

23, rue Talibout, PARIS, 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

13 grudnia 1970
décembre

Rok wydania XIII Nr 50 (686)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



Pani Katarzyna Sliwka od kilku lat dopiero zamieszkała w Cazeres sur Adour w departamencie Landes. Przybyła tam z Saint-Ouen pod Paryżem. Wraz z mężem kupili sobie w Landes piękny domek, który nazwali „Wawel”. No i jak to w polskim ogrodzie, pani Katarzyna hoduje również słoneczniki. Patrz strony 8 i 9



Marsylianka na Okęciu. Premier Francji i Polski

Na lotnisku Orly było jeszcze ciemno, gdy premier J. Chaban-Delmas po ceremoniach pożegnalnych wsiadał do samolotu by udać się w pierwszą swą — jako szef rządu francuskiego — podróż do przyjaznej Polski. Specjalna Caravelle o godzinie 9.15 znalazła się w polskim obszarze powietrznym, by według zaplanowanego harmonogramu punktualnie o godz. 10 wylądować na lotnisku Okęcie. W tym czasie na lotnisku warszawskim zgromadzili się delegaci zakładów pracy, młodzież oraz najwyżsi dostojnicy państwowi z premierem J. Cyrankiewiczem na czele, generałicja i wojsko. Napis: „Serdecznie witamy Premiera J. Chaban-Delmasa” — umieszczono także po francusku.

Po powitaniu i krótkich wystąpieniach oficjalnych kolumna samochodów ruszyła Al. Żwirki i Wigury, wśród transparentów — które tutaj ustawiono, by wyrazić to — co czują zgromadzone wzdłuż trasy tłumy warszawiaków. W osobach premiera Chaban-Delmasa i ministra Maurice Schumanna witano nie tylko dostojników tradycyjnemu przyjaźnej Polsce Francji, lecz także bojowników o wspólne cele z czasów drugiej wojny światowej — wolność i niepodległość. Flagi trójkoloryne powiewały wzdłuż trasy przejazdu. Flaga francuska powiewała także nad Pałacem Wilanowskim, który oddano do dyspozycji premiera Chaban-Delmasa i ministra Maurice Schumanna na czas ich pobytu w Warszawie.

Po oficjalnej wizycie u premiera Cyrankiewicza, złożeniu wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza, o godz. 16

rozpoczęły się rozmowy polityczne, które według opublikowanego komunikatu objęły tematy bezpieczeństwa europejskiego, w którym to problemie stwierdzono zgodność stanowisk. Co do spraw innych: jak Indochin, Bliskiego Wschodu stwierdzono oceny zbliżone lub wspólne. Omawiano także bilateralne stosunki handlowe obu krajów — postanawiając, by odbyły się bezpośrednie spotkania kierowników zainteresowanych resortów.

W tej krótkiej relacji trzeba koniecznie podkreślić wypowiedź premiera Francji, który mówił w oficjalnym wystąpieniu, że dla niego

„jak dla każdego Francuza, Polska była zawsze krajem rzeczywiście przyjacielskim”. Wspomniał także o przeszłości: „Łączy nas również wspólnota losów, które kilkakrotnie zgotowała nam historia. Moje wzruszenie rodzi się z pamięci tych lat wspólnych doświadczeń, lat wojny i Ruchu Oporu, które Pan, Panie Premierze i ja przeżywalismy głęboko, tak jak przeżywały je w cierpieniu nasze dwa narody”. „Uważamy na dziś i na przyszłość — powiedział — powołując się na znane od 1959 r. stanowisko Francji, premier Chaban-Delmas — ustalenie zachodniej granicy polskiej na Odrze i Nysie w jej obecnym przebiegu jako fakt bezsporny i nieodwracalny.”

W piątek po południu, 27 listopada 1970 r. premier Francji wraz z całą delegacją rządową udał się do Krakowa i Oświęcimia. Ponieważ w tym momencie zamykamy już nasz numer, relację fotograficzną zamieścimy później.

PREMIER FRANCJI W POLSCE



Pierwsze wypowiedzi dla dziennikarzy w Warszawie



Na trasie przejazdu — tłumy warszawiaków



Złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza



Chwila rozmowy z przewodniczącym Rady Państwa PRL



Przy stole obrad francusko-polskich

NAJlepsza
NAJciekawsza
NAJpożyteczniejsza

LEKTURA

to
ALMANACH „TYGODNIKA POLSKIEGO” 1971

w którym znajdziecie ulubionych swoich autorów: **Józefa GRZYBKĘ, Walentego GAWĘDĘ, MICHALINKĘ, MARTINE**, wiele ciekawych artykułów, reportaży, informacji, wskazówek i porad (w języku polskim i francuskim), humoru i ciekawostek. **Cena 5 franków.**

Nie zwlekajcie i już dziś zamówcie **ALMANACH „TYGODNIKA POLSKIEGO” 1971** przesyłając na adres redakcji „Tygodnika Polskiego” (23, rue Taitbout, Paris 9-e) wypełniony kupon zamieszczony poniżej, lub kupcie **ALMANACH** bezpośrednio w **LA BOUTIQUE POLONAISE**, 25, rue Drouot, Paris 9-e.

Proszę przelać Almanach „Tygodnika Polskiego” 1971 — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Nazwisko i imię

Adres:

ALMANACH
Tygodnik Polski 1971
LA SEMAINE POLONAISE



DWA POKOLENIA

Pytanie — jak widzą społeczne życie ludzie dojrzałym wiekiem — a jak je widzą ich dorastające dzieci, stanowi główną treść naszego cyklu **DWA POKOLENIA**, kontynuowanego na łamach „Tygodnika Polskiego” od wielu miesięcy. Różnice w opublikowanych dotąd poglądach są nieraz bardzo znaczne, ale nie tak znaczne, by nie były do wyrównania. Starzy i młodzi mogą jednak w większości wypadków znaleźć wspólny język.

W dzisiejszej relacji z cyklu „Dwa pokolenia” zaglądamy za rodzinne kulisy państwa Tuszyńskich z Roubaix, gdzie zapracowani zawodowo rodzice muszą ponadto zwracać baczną uwagę na wychowanie dwóch córek — nastolatek, które niebawem wejdą w bardziej samodzielne życie. Stąd też już dziś absorbuje młode dziewczęta Tuszyńskie problem osobistej wolności. Jak tę osobistą wolność widzą rodzice, a jak córki?...

PROBLEM WOLNOŚCI w pojęciu starych i młodych

Ojciec pracuje w garażu. Przedtem nastawiał się bardziej na naprawy mechaniczne, obecnie robi więcej napraw karoserii. Pracuje sam, angażowanie pracowników pociąga za sobą zbyt dużo komplikacji. Trzeba by dokonać w zakładzie wkładów na instalacje, wymagane przez Sécurité Sociale. A to już przestałoby się opłacać. Żeby robić naprawy mechaniczne, trzeba by mieć możliwość wystąpienia w każdej chwili jakiegoś pracownika na miejsce, dla dokonania tzw. dépannage. A to też nie jest możliwe. Pozostaje więc karoseria.

Wozów uszkodzonych jest bardzo dużo. Najczęstszą przyczyną wypadku jest poślizg wskutek deszczu i śliskiej szosy, często z powodu zużytych opon, czasami w wyniku omyłki kierowcy, który zamiast hamować... na-

cisnął akcelerator. Kobiety miewają mniej wypadków, są ostrożniejsze przy kierownicy, ale też miewają niemało zderzeń. Przeważnie, przy kolizji dwóch samochodów, uszkodzeniu ulega tył i prawa strona karoserii. Ale ileż jest wypadków takich, że zmiążdżone jest wszystko! Niedawno jeden z klientów oddał do naprawy wóz, który wyrzucił się kołami do góry, a potem dwukrotnie przekoziołkował się przez dach. Wszystko było pogniecione: maska, drzwi, skrzydła, dach. Klient chciał, żeby mu to wszystko wyklepać. Robota trwała 15 dni: rozbieranie wozu, wyciąganie tapicerki, potem klepanie, szpachlowanie, ponsowanie maszynowe, podkład farby, ponsowanie, malowanie pistoletem...



Pochłonięty swą pracą w garażu p. Tuszyński ma niewiele czasu dla rodziny. Wypadków jest mnóstwo a klienci zawsze spieszą się (zdjęcie powyżej). Z prawej: gdy obie dziewczynki — Krysia i Danusia — odrabiają lekcje, pani Tuszyńska załatwia korespondencję handlową. Lubi, kiedy córki są w domu, wtedy jest spokojna

PRACA ta pochłania pana Tuszyńskiego tak kompletnie, że czasu na inne zajęcia nie ma. Nie tylko już w naszym domu ojciec pomoc nie może, ale jeszcze często matka zostawia swe gospodarskie zajęcia, aby zrobić coś dla warsztatu. Cała rachunkowość, korespondencja handlowa i jeszcze wiele innych zajęć spada na nią. W domu są dwie córki. Obie chodzą do szkoły. I nimi także trzeba się troskliwie opiekować. O nich państwo Tuszyńscy nie zapominają nigdy.

Pani Tuszyńska pracowała dawniej w konfekcji. Lubiła tę pracę, ale nie bardzo to się jej opłacało. Obecnie jest małym zakładem tej branży bardzo ciężko, coraz więcej ich upada, drobna produkcja nie wytrzymuje konkurencji wielkiej.

Oboje rodzice są więc doskonale zorientowani w trudnościach dzisiejszego życia i wiedzą z jakimi przeciwnościami walczyć będą ich dzieci. Dlatego więc przywiązują należyte znaczenie do ich wykształcenia. Pan Kazimierz Tuszyński nie ma — niestety — zbyt

wiele czasu na to, ale mama kieruje obydwiema córkami bardzo energicznie.

Danusia ma 14 lat, chodzi do czwartej klasy liceum, dobrze się uczy historii i geografii, angielskiego, więcej trudności ma z francuskim, zwłaszcza z ortografią. Kim będzie w przyszłości? Może puéricultrice, może hôtesses de l'air... Może jeszcze jakiś inny projekt się jej nasunie... Danusia

Dalszy ciąg na str. 14



NUMER ŚWIĄTECZNY

ZGODNIE Z TRADYCJĄ ♦ BOGATA TREŚĆ I DUŻO
ILUSTRACJI ♦ GORĄCY OKRES PRZEDŚWIĄTECZNY ♦
ZWYCZAJE WIGILIJNE ♦ DLA KAŻDEGO COŚ POŻY-
TECZNEGO LUB MIŁEGO ♦ PIGULARZ – NOWA PO-
WIEŚĆ WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO

NASTĘPNY kolejny numer „Tygodnika Polskiego” będzie już numerem świątecznym. Zgodnie z tradycją, podobnie jak w poprzednich latach, będzie to numer podwójny, bogaty w treści i bogato ilustrowany. Dołączony doń zostanie kalendarz ścienny, uwzględniający między innymi święta obchodzone we Francji, Belgii i w Polsce.

Numer świąteczny „Tygodnika Polskiego” powinien dotrzeć do Czytelników, w tym i wszystkich Prenumeratorów, już przed ostatnią niedzielą przedświąteczną, to jest 20 grudnia (względnie tuż po niej), święta bowiem rozpoczynają się w tym roku w połowie tygodnia, po czym już następnego dnia łączy się z ostatnią niedzielą w roku (27 grudnia). Jeśli się zważy, że tradycyjna wigilia, która w tym roku przypada w czwartek (24 grudnia) praktycznie dla wielu ludzi jest również świętem, możemy przyjąć, że cały niemal tydzień, a właściwie okres od *jednej niedzieli do drugiej* (20—27 grudnia) jest tygodniem świątecznym. Na czytanie prasy w ostatnią niedzielą przedświąteczną czasu oczywiście w większości domów nie będzie, zwłaszcza w rodzinach zachowujących tradycję polską. Przecież to okres ostatnich przygotowań, w którym gospodynie i młodzież nie mają chwili wytchnienia. Ileż to spraw trzeba w ciągu tych ostatnich dni załatwić, aby święta wypadły godnie i odpowiednio do tradycji. Zakupy, sprzątanie, choinka, podarki dla najbliższych, wysłanie życzeń, z czym zwykle zwleka się do ostatniej chwili, no i najważniejsze: przyszykowanie samej wigilijnej wieczerzy. Przecież musi ona mieć więcej dań niż normalnie, co ma symbolizować, że wszystkiego tego, co spożywamy w ten uroczysty wieczór, nie zabraknie nam przez cały nadchodzący rok. „Wieczera wigilijna u ludu” — przypomina nam znawca starożytności polskich Zygmunt Gloger — *składała się zwykle z siedmiu potraw, szlachcka z dziewięciu, pańska z jedenastu. Kto ilu potraw nie skosztuje, tyle go przyjemności w ciągu roku ominie*”.

A całe przygotowanie tej ilości różnorodnych dań spoczywa na głowie gospodyni. Mężczyźni są przed świętami w nieco lepszym położeniu, jeżeli chodzi o czas, ale i oni często muszą niejedno załatwić, pomóc w dostarczaniu towarów do domu, nieraz przygotować choinkę, wykonać cięższe prace fizyczne. W różnych rodzinach różnie to zresztą bywa, w zależności od wieku dzieci, zajęć ojca, pomocy dziadków etc., etc.

Na czytanie prasy nie będzie więc czasu w tym okresie; ale „Tygodnik Polski” wraz z choinką i przyrządzonymi smakołykami na same święta, oczekiwać będzie na swą kolej aż do dni świątecznych. Ale w ciągu trzech dni świąt nawet przy bogatym pro-

gramie wizyt, przyjęć, rozrywek itd. na pewno znajdzie się kilka spokojnych godzin na lekturę.

Staraliśmy się, aby świąteczny numer „Tygodnika Polskiego” był możliwie ciekawy, świąteczny i rozrywkowy. Było przy tym dużo pracy, co przy skromnych środkach i małym zespole, wymagało znacznego wysiłku. Czas ciężkiej roboty, który nasze gospodynie, matki, żony siostry, czeka w ostatnich dniach przed świętami, przypaść zatem naszej redakcji i administracji wcześniej. Właśnie dobiega końca. Za to w dniach bezpośrednio przedświątecznych będzie u nas nieco luzu, ale nie na długo, gdyż święta świętami, a tu już trzeba myśleć o numerze noworocznym.

Żywimy nadzieję, że w numerze świątecznym „Tygodnika Polskiego” *każdy z Czytelników znajdzie dla siebie coś ciekawego*... Kobiety i mężczyźni, ludzie podeszli wiekiem, renciści, młodzież obojga płci w różnym wieku, ci doskonale władający językiem polskim, jak i ci, którzy czytać mogą tylko w języku francuskim, interesujący się Wychodźstwem, jak i życiem Kraju, kulturą i historią, ciekawymi wydarzeniami w świecie, zdobycza- mi wiedzy, sprawami społecznymi, jak i ci, co zerkają na ostatnią stronę, czy też nie ma się z czego pośmiać. A więc dla każdego coś interesującego lub miłego.

ZEBRANIE ZUPRO OKRĘGU PARYSKIEGO

W bardzo przyjemnej i serdecznej atmosferze upłynęło ostatnie zebranie Związku byłych uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji, które odbyło się w Paryżu, połączone tradycyjnym zwyczajem z koleżeńską kolacją. Przybyli na nie liczni członkowie ZUPRO oraz zaproszeni goście — osobistości polskie i francuskie, a wśród nich: deputowany i rady IV dzielnicy Paryża p. Jean Tiberi, sędzia Sądu Apelacyjnego p. Francois Donsimoni, zastępca mera IV dzielnicy Paryża p. Jacques Breuille i inni.

Serdecznie wszystkich powitał przewodniczący okręgu paryskiego ZUPRO, p. mecenas Tadeusz Jagoszewski. Zebrani zaaprobowali odczytany przez sekretarza p. Claude Chassery protokół z poprzedniego zebrania. Następnie p. mecenas Jagoszewski przedstawił zebranym projekt wmurowania przez jedną z organizacji kombatanckich tablicy pamiątkowej w Pałacu Inwalidów, podkreślając, że upamiętnienie walki i bohaterstwa żołnierzy polskich jest sprawą wszystkich kombatanatów polskich i pochodzenia polskiego we Francji. Jednocześnie zebrani uchwalili rezolucję w tej sprawie (tekst rezolucji zamieszczamy oddzielnie) i postanowili wysłać ją do francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa byłych Kombatanatów oraz komendanta Pałacu Inwalidów w Paryżu.

W serdecznych słowach wspomniano usługi majora Macieja Grabowskiego dla ruchu oporu we Francji a jego małżonkę wszyscy obecni wyrazili gorące współczucie z powodu jego śmierci. Minutą milczenia uczczono pamięć mjr Macieja Grabowskiego.

Podczas tego zebrania mecenas Jagoszewski udekorował deputowanego p. Jean Tiberi Krzyżem Komandorskim ZUPRO a zastępcę mera IV dzielnicy Paryża p. Jacques Breuille Krzyżem Oficerskim ZUPRO.

Na zakończenie zebrania głos zabrał przewodniczący sekcji sportowej

I jeszcze jedno. W numerze świątecznym rozpoczynamy nową powieść. Co prawda drukowana w tej chwili „Filiżanka czarnej kawy” Barbary Gordon, będzie jeszcze szła przez kilka numerów (powieść ta ogólnie się podobała), ale równocześnie z nią pójdzie też nowa powieść. Przez jakiś czas będą zatem w „Tygodniku” *dwie powieści*. Kto nie czytał powieści Barbary Gordon będzie mógł zacząć czytać powieść Wacława Gąsiorowskiego „Pigularz”. Kim był Wacław Gąsiorowski nie trzeba wiele wyjaśniać: Jego powieści: „Pani Walewska”, „Huragan” i inne wciąż powtarzane są w prasie polonijnej na obu półkulach, chociaż od śmierci tego pisarza minęło lat 30. „Pigularz” jest powieścią stosunkowo mniej znaną, ale równie doskonałą jak inne tego autora, a przypomina jego przygody, kiedy jako młody chłopak odbywał praktykę w aptece. Stąd nazwa „Pigularz” od wyrobu pigulek.

Warto przypomnieć, że Wacław Gąsiorowski większość swego życia spędził na Wychodźstwie — we Francji i w Stanach Zjednoczonych, znany był bardzo szeroko jako ofiarny działacz. Był on, między innymi, prezesem Sokolstwa Polskiego we Francji, podczas pierwszej wojny światowej współorganizatorem batalionów Bajorczyków i Ruelczyków, a później Armii Polskiej we Francji w okresie pierwszej wojny światowej, ale pamięć o nim zachowano przede wszystkim jako o pisarzu. Jesteśmy przekonani, że tak jak zachwycono się „Panią Walewską” i „Huraganem”, podobnie będzie się rzecz miała z „Pigularzem”.

ZUPRO okręgu paryskiego p. Jerzy Stürtz, który złożył sprawozdanie z działalności sekcji mającej na celu propagowanie idei olimpijskiej oraz gromadzenie środków na Polski Fundusz Olimpijski. Tak więc od chwili otwarcia zebrania sekcja sportowa zebrała już 1626.— nowych franków, by zakupić sprzęt dla polskich sportowców. Pierwszym który wpłacił na ten cel był p. Janusz Dąbrowski, przekazując 100.— franków. Na zebraniu, członek ZUPRO, p. Marek Wasower zadeklarował wpłatę 250.— franków. Wszyscy przyjęli to oświadczenia oklaskami, a p. Stürtz udekorował go Odznaką Olimpijską.

Do późnych godzin wieczornych trwało to ożywione zebranie kombatanckie.

uka

W odpowiedzi

na ankietę turystyczną

„samochodem do Polski”

POLSKA POWINNA WYGLĄDAĆ JAK NAJLEPIJ

PANIE REDAKTORZE,

Jestem dla Was na pewno nieznanym czytelnikiem, ale jednocześnie jestem Waszym znajomym, bo czytam „Tygodnik” od początku jego istnienia. Jestem przyjacielem Waszego pisma. Kupuję „Tygodnik” od mego przyjaciela, który jest sprzedawcą gazet w sąsiedniej wiosce.

Z gazety jestem zadowolony, bo pisze prawdę o Polsce. Co rok prawie jeżdżę do Polski na urlop samochodem. Byłem już tam dziewięć razy. Nikt mi nie powie, jak obecnie jest w Polsce, ja sam wiem z tego, co widzę na własne oczy. Lepiej jest z każdym rokiem, wszystkiego przybywa. Jednakże pewne braki istnieją i jak się chce coś kupić, to nie raz okazuje się, że właśnie tego brakuje.

Uważam, że zaopatrzenie powinno być bardzo dobre szczególnie w okresie od maja do października. Wtedy przyjeżdża bardzo wielu turystów z zagranicy. Nie trzeba dawać nikomu powodu do narzekania i potem do obgadywania naszego Kraju, Polski, za granicą. Ja co roku przekonuję mych przyjaciół Francuzów, że warto, żeby pojechali na urlop do Polski. No i co rok jadą ze mną jacyś Francuzi zobaczyć Polskę. Niektórzy nie narzekają, inni narzekają, chociaż wiozę ich do mojej rodziny i wszyscy starają się dogodzić naszym gościom tak, aby chwalili naszą Polskę, gdy wrócą do Francji.

W tym roku miałem pod opieką jedną rodzinę Francuzów z 2-letnim dzieckiem. Gdy przyjechaliśmy do Polski, była godzina czwarta i nie można było znaleźć miejsca w hotelu, w Stubicach wszystko było zajęte. Musieliśmy spać w autach, przy drodze, ale z dzieckiem to nie jest tak łatwo. I tak dojechalśmy do Krakowa z tą rodziną francuską. Zdarzyło mi się to po raz pierwszy.

Zgadzam się z tym, co pisał p. Hałys w swym artykule w „Tygodniku Polskim” domagając się zrealizowania w Polsce jak najprędzej pewnych niezbędnych urządzeń. Zwłaszcza na tych trasach, o których p. Hałys mówi. Jestem również tego samego zdania, a sytuację znam dobrze, bo rodzinę mam rozsiadną po całej Polsce i po całej Polsce jeżdżę.

Kończąc mój list zaszyłam serdeczne pozdrowienia dla całej Redakcji.

Władysław CZEREBKA

60 — CIRES LES MELLO

RESOLUTION

Il est du devoir de toute Association des Anciens Combattants d'origine polonaise, de perpétuer le souvenir des soldats polonais morts au champ d'honneur sur quel que front que ce soit ou dans des camps de concentrations. La France reconnaît l'apport de la Pologne dans la lutte contre l'ennemi commun. C'est pourquoi l'histoire de la France et de la Pologne nous est si proche et si chère. Nous appuyons donc toute initiative qui a pour but de rendre un pieux hommage au soldat polonais.

Néanmoins, nous nous opposons à toute initiative qui s'arroge le droit de nous représenter sans notre consentement. Au nom de ce principe nous ne sommes pas d'accord avec la Section Parisienne de l'Union des Réservistes et Militaires Polonais, dite „Association des Combattants Polonais”, qui a pris sur elle de commémorer la lutte des soldats polonais aux côtés des soldats français dans les années 1914—1918 et 1939—1945, par l'apposition d'une plaque aux Invalides. Cette manifestation ne peut avoir lieu sans concours de toutes les organisations des anciens combattants polonais en France. Seul un hommage commun est admissible, sans aucune exclusivité, ni parti pris. L'héroïsme des soldats était anonyme et désintéressé et aucune organisation particulière n'a le droit de se l'approprier.

Néanmoins, nous adressons l'expression de notre profonde reconnaissance aux autorités françaises qui voudraient nous permettre de rendre un hommage aux soldats polonais morts dans les deux guerres, par l'apposition d'une plaque commémorative aux Invalides.

Nous sommes sûrs que les autorités françaises apprécieront favorablement nos intentions et ne permettront l'apposition d'une telle plaque, que lorsque toutes les organisations des anciens combattants polonais y seront invitées et quand cette manifestation visera sincèrement l'amitié franco-polonaise.



Na zdjęciach: po lewej — Pani Halina Stępniewska od lat kierująca w Biurze Podróży „Transtours” w Paryżu ruchem turystycznym do Polski pod koniec roku z zadowoleniem stwierdza, że ruch turystyczny do Kraju wzrósł w 1970 r. w porównaniu z rokiem ubiegłym o około 30 procent. Powyżej — Biura „Transtours” zostały w bieżącym roku znacznie rozszerzone i estetycznie urządzone. Niżej — mimo późnej jesieni klientów w „Transtours” nadal pełno

Fot. Władysław SŁAWNY

UDANY ROK „TRANSTOURS”

Dawne tu już czasy, kiedy Biuro Podróży „TRANSTOURS” w Paryżu organizowało pierwsze wycieczki statkiem „BATORY” do Polski. Od tego czasu upłynęło już wiele lat i obecnie „TRANSTOURS” jest specjalistą w organizowaniu wycieczek i wyjazdów indywidualnych do Polski i innych krajów wschodnich. Wśród francuskich biur podróży „TRANSTOURS” uważany jest w tej dziedzinie za hurtownika i często właśnie w „TRANSTOURS” francuskie biura podróży zakupują wycieczki do Polski i innych krajów socjalistycznych.

W związku z zakończeniem 1970 roku zwróciliśmy się z kilkoma pytaniami do pani Haliny Stępniewskiej, kierującej w „TRANSTOURS” ruchem turystycznym do Polski.



PYTANIE: Jakich w 1970 roku „TRANSTOURS” miał klientów, którzy udali się do Polski?

ODPOWIEDZ: Naszych klientów, którzy udają się do Polski, można podzielić na dwa rodzaje: pierwszy — pochodzenia polskiego lub Francuzi, związani więzami rodzinnymi czy też przyjacielskimi z Polakami, drugi — rodowici Francuzi, zwykli turyści, pragnący zobaczyć i poznać Polskę. Większość naszych klientów podróżuje obecnie samochodami i „TRANSTOURS” udziela im wszelkich informacji, ustala z nimi marszrutę, załatwia formalności wizowe i paszportowe, na życzenie rezerwuje pokoje w hotelach, a na miejscu w Polsce pobytu w domach wypoczynkowych, pensjonatach, miejscowościach kuracyjnych itp. Dla naszych klientów pochodzenia polskiego „TRANSTOURS” organizuje grupowe i indywidualne wyjazdy z kilkudniowym zwiedzaniem Kraju i następnie kilkutygodniowym pobytem u rodzin. Od lat co roku prowadzi taką wycieczkę grupową do Kraju ksiądz Wędzioch z Paryża, pokazując Rodakom Poznań, Warszawę, Kraków, Oświęcim i Częstochowę, po czym wszyscy rozjeżdżają się do swoich rodzin i następnie wracają z powrotem do Francji. Wszyscy bardzo sobie chwalą te grupowe wyjazdy.

PYTANIE: Jakie trudności ma Biuro Podróży „TRANSTOURS” przy organizowaniu tych wyjazdów połączonych ze zwiedzaniem Polski i pobytem u rodzin w Kraju?

ODPOWIEDZ: Niejednokrotnie mamy kłopoty z rezerwacją powrotnego biletu z Kraju do Francji przy wyjazdach indywidual-

nym. Nie wszyscy nasi klienci ustalają przy wyjeździe z Francji datę swego powrotu. Dajemy im wtedy specjalne formularze i koperty już zaadresowane do Centralnego Biura Obsługi PKP w Warszawie, które należy wypełnić i podać datę swego wyjazdu i ustalić rezerwację na oznaczony dzień. Niestety nie wszyscy to właściwie wypełniają lub też wypełniają jak trzeba, ale niesłusznie przesyłają wypełniony formularz do „TRANSTOURS” do Paryża, do którego list dochodzi naturalnie z opóźnieniem i wtedy często na rezerwację już za późno. Prośba więc do naszych klientów, żeby na prawidłowo wypełnienie formularzy i wysłanie pod właściwy adres, tak jak jest już zaadresowana koperta, zwrócili szczególną uwagę, wtedy wszystko będzie załatwione, tak jak sobie tego życzą.

PYTANIE: Jak pod względem liczby turystów do Polski wyglądał rok 1970?

ODPOWIEDZ: Sezon turystyczny w 1970 roku był bardzo dobry. Można powiedzieć, że do Polski udało się o około 30 procent więcej turystów niż w roku ubiegłym. Mimo trudności dewizowych, jakie wystąpiły w ostatnich latach, ogólnie można stwierdzić, że jednak co roku następuje pewien wzrost wyjazdów turystów do Polski. Należy tu podkreślić, że chodzi zarówno o turystów, których miejscem docelowym jest Polska, jak i o tzw. turystów tranzytowych. „TRANSTOURS” organizuje bowiem również wycieczki do Moskwy, Leningradu, Kijowa czy Lwowa i wtedy te grupy turystyczne przejeżdżają przez Polskę, czy nawet na krótko się zatrzymują.

Wielu indywidualnych turystów francuskich i polskiego pochodzenia oraz całych grup, które udały się samolotami lub pociągami do Polski, napisało do „TRANSTOURS” listy z podziękowaniami za dobrą organizację wycieczek. Mieliśmy grupy z Tuluzy, Reims, czy spod Paryża, które bardzo zadowolone wróciły z Polski, podobnie organizowaliśmy wyjazd około 200 osób — byłych jeńców wojennych z Kobierzyna, którzy udali się do miejsc, gdzie przebywali podczas ostatniej wojny. Bardzo serdeczny list otrzymaliśmy z pochwałami za dobrą organizację wyjazdu od przewodniczącego polsko-francuskiej grupy parlamentarnej w Zgromadzeniu Narodowym, przewodniczącego Rady Generalnej departamentu Yvelines p. Jean-Paul Paulewskiego, który jesienią 1970 roku na czele delegacji Rady Generalnej Yvelines odwiedził Polskę...

PYTANIE: Jakie propozycje na najbliższy okres ma dla swych klientów „TRANSTOURS”?

ODPOWIEDZ: Mamy bardzo ciekawe propozycje, szczególnie dla młodych, pobytu zimowe w pięknych miejscowościach w Polsce — w Zakopanem, Krynicy itp. Np. 15-dniowe podróże samolotem lub koleją z dwudniowym pobytem w Warszawie i następnie w Zakopanem. Są wyjazdy grupowe i indywidualne. 19 grudnia zaś tradycyjnym zwyczajem samolotem i pociągiem wyjazdy do rodzin do Polski na święta. A poza tym już jesteśmy w pełni przygotowani do letniego sezonu 1971 roku...

Rozmawiała:

Urszula KOZIEROWSKA

21 lat księżniczki Nevers na tronie polskim(3)

POLITYKA
KRÓLOWEJ

Ludwika-Maria z domu księżniczka Nevers, była kolejno żoną monarchów polskich — Władysława IV, a następnie Jana Kazimierza; łącznie przez 21 lat była koronowaną królową Polski. Porównaj w poprzednich dwóch numerach: „Młodość i zawieszona miłość” oraz „Dyblinsem i saniami do Warszawy”.



W 1648 r. umarł Władysław IV. Dla Polski rozpoczął się jeden z najczarniejszych okresów jej historii. Bunt, rokosze, najazdy wrogów, trudności wynikające z panującego w Polsce ustroju — monarchii elekcyjnej oraz parlamentarnego prawa „liberum veto” — wszystko to składało się na sytuację wyjątkowo ciężką. Ludwika-Maria mogła po śmierci króla usunąć się od rządów, a nawet wyjechać z Polski. A jednak nie uczyniła tego. Użyła wszystkich swych wpływów, ażeby poprzeć na elekcji kandydaturę Jana Kazimierza, brata zmarłego Władysława. W następnym roku poślubiła go (za specjalnym pozwoleniem papieskim) i zaczęła odgrywać coraz większą rolę polityczną. To ona wpłynęła na męża, aby doprowadził do ugody z Kozakami, widząc że Polska nie jest w stanie stawić oporu jednocześnie na wszystkich frontach. Od północy najechali Szwedzi, prowadzeni przez samego króla Karola Gustawa, a wspomagani przez Moskwę i Węgry. Buntować się przeciw władzy króla zaczęli coraz liczniejsi magnaci i przechodzić na stronę Szwedów. Cofając się przed postępującym najeźdźcą, który opanował Warszawę i posuwał się w kierunku Krakowa, Jan Kazimierz schronił się wraz z królową na Śląsk. W opublikowanych przez Edwarda Raczyńskiego dokumentach, które zachowały się z tego okresu („Portofolio Marii-Ludwiki”) jest wiele listów, z których dowiedzieć się można, na jak ciężkie próby wydany został wtedy król i królowa. Pozbawione pomocy z zagranicy, atakowane ze wszystkich niemal stron, rozkładające się od wewnątrz państwo mogło wtedy łatwo ulec całkowitej zagładzie. W tych latach „potopu” Ludwika-Maria stała dzielnie u boku króla, dzieląc z nim tragiczny los władcy nieszczęśliwego kraju. „Zarówno w rokowaniach dyplomatycznych, jak i wyprawach wojennych okazywała naprawdę męski hart ducha, silny, wytrwały charakter” — pisał o niej Kazimierz Hartleb w swej historii kultury polskiej, jednocześnie jednak zarzucał jej chęć narzucania własnej woli we wszystkich sprawach i posługiwanie się przy tym przekupstwem.

Stanowczość, a nawet upór Ludwika-Marii przy przeprowadzaniu własnych koncepcji politycznych jest jednak łatwo zrozumiały. Analizując sytuację europejską, królowa rozumiała, że związki Polski z Austrią są dla Polski niekorzystne. Austria i papież popchną ją do wojny z Turcją, która bezpośrednio Polsce nie zagrażała, trzymała natomiast w szachu Rosję i Austrię. Jak gdyby przewidując co stanie się w sto dwadzieścia lat później — rozbioru Polski — Ludwika-Maria upatrywała zupełnie gdzie indziej sojuszników, aniżeli Władysław IV i późniejsi królowie. Władysław IV zresztą nie miał wyraźnie skryzlowanego programu politycznego. Wahając się przed wyborem: Francja czy Austria, ożenił się najpierw z Austriaczką, potem z Francuzką. Od Ludwika-Marii domagał się pożyczki pieniędzy na wojnę z Turcją i gdy wreszcie cel osiągnął, dopuścił ją do wpływu na sprawy państwowe. Królowa traktowała to ustępstwo jako konieczność, ale nie zrezygnowała ze swych zasadniczych celów: oderwać Polskę od Austrii i przymierza antytureckiego, zbliżyć do Francji, zapewnić (jeszcze za życia króla) następstwo tronu dziedzicznie, a nie elekcyjnie, uchronić w ten sposób Polskę przed anarchią i wreszcie przeprowadzić reformę parlamentarną. Ten ostatni etap byłby może najtrudniejszy, bowiem trzeba by poddać rewizji zasadę „liberum veto” uważanego za źrenicę wolności szlacheckich. Ten wielki program ustaliła królowa sobie po rozejmieniu się w sytuacji Polski. Próbę realizacji mogła rozpocząć właściwie dopiero jako żona Jana Kazimierza. Oprócz wojen, które toczyła Polska i które wstrzymywały na długo rozpoczęcie większej akcji w zakresie polityki zagranicznej, poważnym utrudnieniem było dla królowej stanowisko Francji. Będąc zdecydowanym wrogiem Austrii nie chciała Francja osłabiać Szwecji i pomagać Polsce w walce z nią. Kardynał Mazarin nie dopuszczał do tego, żeby Szwecja wyszła z wojny osłabiona, gdyż liczył ciągle na nią i chciał jej użyć przeciw Austrii. Ludwika-Maria czyniła wszystko, aby uzyskać od Francji pomoc, ale nie uzyskiwała nic. Czyniono jej z tego powodu w Polsce wyrzuty, wykryto jej solidarność francusko-szwedzką, jak gdyby to wynikało z jej winy.

Jedynym sposobem wyjścia z błędnego koła było zakończenie wojny. Po wyparciu wreszcie Szwedów z Polski i pokoju w Oliwie w 1658 r. umiera

Mazarin i Ludwik XIV zaczyna sam kierować rządami państwa. Do łask powrócił od razu w Paryżu prześladowany przez zmarłego kardynała książę Condé, przyjaciel Marii z lat dzieciństwa. Projekt, aby jego kandydaturę przedstawić sejmowi polskiemu i elekcję przeprowadzić jeszcze za życia Jana Kazimierza, nabiera realnych form. Ludwika-Maria pracuje wytrwale nad jego urzędyściwaniem. Będąc Francuzką i jednocześnie królową Polski, kochając szczerze oba kraje, z uporem werbuje zwolenników, przeciągnąć się stara na swą stronę Jana Kazimierza. Wydaje się, że w pierwszych latach po zakończeniu wojny ze Szwecją głos jej znaczył w Warszawie więcej aniżeli jej królewskiego małżonka.

Głównym przeciwnikiem planów królowej był książę Lubomirski. Starła się o wyeliminowanie go z gry, jakimi sposobami — trudno dziś z całą stanowczością twierdzić. Gdy Lubomirski wszczął otwarty rokosz przeciw władzy królewskiej, starała się usilnie, aby książę Condé przybył do Polski i pomógł zbrojnie w stłumieniu buntu. Oglądając się za możliwymi zwolennikami w kraju, upatrzyła Ludwika-Maria młodego Jana Sobieskiego, zakochanego już wtedy w jednej z dawnych dam jej dworu, Marie de la Grange d'Arquian, wówczas żonie Zamoyskiego. (Po jego śmierci Marysieńka zostanie panią Sobieską, a Sobieski królem Polski, ale nawet wtedy idee Ludwika-Marii nie zatriumfują.) Stopniowo wszystko usuwać się jej zaczęło spod nóg. Interwencja księcia Condé nie nastąpiła. Jego starania o tron polski nie były dość energiczne. Nie udało się jej wprowadzić ani monarchii dziedzicznej, ani nawet elekcji następcy za życia króla. Magnateria i szlachta nie chciały zrezygnować z „liberum veto” i nadal jednym głosem sprzeciwu można było przeszkodzić w przeprowadzeniu najbardziej oczywistej i potrzebnej reformy, a nawet zerwać całość obrad sejmowych. Zbliżenia z Francją, naturalną sojuszniczką Polski, w dalszym ciągu nie było, a dzielnym Jan Sobieskim, już jako Jan III, bić będzie Turków pod Wiedniem ku radości przyszłych zaborców Polski — Austriaków.

Wyczerpanie wojną, dezorientacja ogólna, egoizm warstw rządzących, zwłaszcza magnaterii, silne wpływy sąsiednich mocarstw i anarchia zatriumfują nad zdrowym programem reform. Niezrozumiana przez otoczenie, umiera królowa w 1667 ro-

ku w Warszawie w atmosferze obojętności niemal całego otoczenia. Wśród ostatnich jej życzeń było wiele dyspozycji dotyczących majątku. Przez cały okres 21 lat, kiedy była królową, działała owocnie na polu kultury i dobroczynności. Nie zapomniała o biednych i w chwili śmierci. Wiedząc, że do majątku po niej rościć będą pretensje jej spadkobiercy z Francji, zabezpieczyła skrupulatnie wszystkie klejnoty królewskie, aby przekazać je skarbowi koronnemu i przyszłym władcom Polski. Ciało swe pochować kazała na Wawelu, w jednej z krypt katedry. Serce królowej oddane zostało jednemu z zakonów żeńskich, siostrom Wizytkom.

We wspomnianym już „Portofolio”, zawierającym mnóstwo dokumentów z lat życia Ludwika-Marii, znajduje się sprawozdanie właśnie tychże sióstr Wizytek z pobytu w Polsce. Zaproszone w r. 1652 przez królową, przyjechały i tak sformułowały swe spostrzeżenia o nowo poznanym kraju:

„Dziwne prawiono nam dawniej rzeczy o tutejszych ludziach i obyczajach. Wyobrażano nam Polaków jako naród barbarzyński, zabobonny i nieprzyzwoity, gdy tymczasem znalazłyśmy go wcale innym, z czego przekonaliśmy się, iż ludzie, którzy nam te i tym podobne rzeczy o Polakach prawili, zostawali w błędzie lub byli nieprzychylni temu narodowi, albo wreszcie że było ich interesem osobistym, abyśmy ich bajkom uwierzyły.

Polska w niczym może nie ustępuje Francji. Jest to kraj bardzo obszerny, obfitujący w zboże i wszelkie produkty potrzebne do życia i wygod. A co do bogactw i fortun prywatnych — te w żadnym może kraju nie są tyle ubezpieczone jak w Polsce. Budowle, nawet tutejsze tak są wspaniałe i okazałe, żeśmy się dziwowały, iż od samego Paryża nie zdarzyło się nam coś podobnego widzieć w każdym z ucywilizowanych krajów, przez któreśmy przejeżdżały. Wprawdzie większa część tutejszych domów budowana jest z drzewa, lecz to nie oznacza ubóstwa w kraju. Owszem, jest to skutkiem powszechnej opinii krajowej, że domy drewniane są nierównie zdrowsze od murowanych z cegły lub kamienia. Co jednak najbardziej uderza w oko cudzoziemca w tym kraju, a zarazem go zdumiewa, to owa wspaniałość kościołów, ich ozdoby i bogactwa. Zaiste, pod tym względem żaden kraj nie może się równać Polsce. Rzemiosła i sztuki nie są tu wcale zaniedbane, mianowicie zaś ręczne kobiece roboty i hafty tak są piękne, że niepodobna onych nie uwielbiać. Widziałyśmy w kilku klasztorach precudne hafty srebrne, złote i jedwabne, jak najdoskonalej wykończone, ozdobione klejnotami z wielkim przepychem, niekiedy nawet ze zbytkiem. Ależ magnatki tutejsze lubią bardzo wystawę w ubiorach; zamawiają więc rozmaite delikatne roboty u zakonnic i dobrze im za to płać. Sądząc to upodobanie magnackie po chrześcijańsku, nie można go inaczej nazwać tylko próżnością, wszakże dającą się usprawiedliwić tym, że jest korzystną dla ubogich domów zakonnych.

Kto pozna dobrze tutejszy kraj, spodoba go sobie niezawodnie”.

Wiele spostrzeżeń zakonnic pokrywa się z sądami samej królowej. Z sądami i z aspiracjami. Ludwika-Maria pragnęła niewątpliwie być królową wielkiego i silnego państwa. Cieszyła się z tego, co w nim dobre, cenne i piękne, to co pozwalała na budowanie nadziei na jaśniejszą przyszłość. Wykorzenie chciała anarchię, skasować nadużycia magnatów, wzmocnić władzę królewską. Ta walka samotnej niemal kobiety zakończyła się niepowodzeniem. Postać królowej zasługuje niemiernie na poznanie i szczerze uznanie, jako jeszcze jedna z tragicznych postaci dziejów polskich.

T. D.

● SŁOWNIKI ● SŁOWNIKI ● SŁOWNIKI ●

la boutique polonaise

25, rue Drouot Paris 9e
téléphone: 770-83-37;
c.c.p., Paris: 189-46-68

poleca poniżej podane słowniki:

Mały słownik angielsko-polski i polsko-angielski	22,95	Słownik transportowy rosyjsko-polski	7,50
Mały słownik rosyjsko-polski i polsko-rosyjski	16,40	Słownik mechaniczny polsko-angielski	8,75
Podręczny słownik niemiecko-polski	20,00	Słownik łacińsko-polski	14,00
Podręczny słownik polsko-niemiecki	17,00	Słownik techniczny polsko-francuski (650 str. dużego formatu w opr.)	65,50
Podręczny słownik rosyjsko-polski	14,00	Słownik techniczny francusko-polski (658 str. dużego formatu w opr.)	66,60
Podręczny słownik francusko-polski (1004 str. w oprawie)	33,75	Słownik terminów fizycznych polsko-angielsko-francusko-niemiecko-rosyjski (776 str. dużego formatu w oprawie)	37,50
Podręczny słownik polsko-francuski (1076 str. w oprawie)	33,75	Wielki słownik techniczny rosyjsko-polski (2 tomy w oprawie)	78,20
Słownik esperancko-polski	7,35	Wielki słownik niemiecko-polski (2 tomy)	134,90
Słownik chemiczny niemiecko-polski z indexem terminów polskich	28,50	Wielki słownik polsko-angielski (1584 str. dużego formatu w opr.)	50,00
Słownik chemiczny rosyjsko-polski	24,80	Wielki słownik angielsko-polski	50,00
Słownik mechaniczny rosyjsko-polski	21,70		

Do cen powyższych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Stale posiadamy na składzie podręczniki do nauki języka polskiego i francuskiego, książki powieściowe, mapy drogowe Polski i województw, płyty nagrane w Polsce i we Francji oraz afisze.

Zamówienia listowne załatwiamy odwrotną pocztą.



WALERY WRÓBLEWSKI — un patriote sans passeport

Il y a quelques mois nous avons signalé à nos lecteurs un ouvrage d'un historien polonais Jerzy W. Borejsza, consacré à Armand Lévy, le secrétaire français du plus illustre poète de la Pologne, Adam Mickiewicz. Dernièrement, ce même auteur a publié (aux éditions Varsoviennes „Czytelnik”), une remarquable vie du grand patriote et révolutionnaire polonais Walery Wróblewski.)

Walery Wróblewski (1836—1906), arriva en France en 1864, après l'écrasement de l'insurrection polonaise de 1863 dont il était un des chefs. En 1871, il épousa — à l'instar de quelque 600 autres Polonais, parmi lesquels les généraux Jarosław Dąbrowski, August Okołowicz et Roman Czarnomski — la cause du peuple de Paris. Vers le milieu du mois d'avril, la Commune lui conféra le grade de général et lui confia le commandement d'Ivry à Arcueil. Voici comment Prosper-Olivier Lissagaray relate cet événement dans sa célèbre et saisissante „Histoire de la Commune de 1871”¹⁾: „Le commandement d'Ivry à Arcueil fut donné (...) à Wróblewski, un des meilleurs officiers de l'insurrection polonaise de 63, jeune, avec de bonnes études militaires, brave, méthodique, délié, utilisant tout et tous, excellent chef pour de jeunes troupes”.

Excellent tacticien, Wróblewski était aussi un brave et même intrépide soldat. Lorsque le 10 mai les Versaillais s'approchèrent du

fort de Vanves, Wróblewski prit le commandement des mains de La Cécilia malade, et, dans la nuit du 10 au 11, accourut à la tête des 187e et 105e bataillons de cette 11e légion, qui, jusqu'au dernier jour, fournit indéfiniment à la défense — rapporte Lissagaray. — „A quatre heures du matin, Wróblewski parut devant les glaciés où se tenaient les Versaillais, les chargea à la baïonnette, les mit en fuite, leur fit des prisonniers, et replaça le front dans nos mains. Une fois de plus les braves fédérés montrèrent ce qu'ils pouvaient quand ils étaient conduits.”

La Commune dura 72 jours, du 18 mars au 28 mai. Les Versaillais pénétrèrent dans Paris le dimanche 21 mai à trois heures. Le 24, „le seul succès de la défense est à la Butte-aux-Cailles — écrit Lissagaray — La, par la valeur de Wróblewski, la résistance change en offensive. Pendant la nuit, les Versaillais ont tâté les positions, dès les premières lueurs ils s'élançant. Les fédérés ne les attendent pas et courent à leur rencontre. Quatre fois les Versaillais sont repoussés; quatre fois ils reviennent; quatre fois ils reculent; les soldats, découragés n'écourent plus leurs officiers.”

Après la défaite de la Commune, Wróblewski se réfugia d'abord à Londres, où il se lia d'amitié avec Karl Marx et Frédéric Engels et milita dans la première Internationale, puis à Genève où il se tient en liaison étroite avec les révolutionnaires français et russes. En 1884, l'amnistie ayant été votée il regagna la France. De 1884 à 1895, il vécut à Nice, le plus souvent dans un complet dénuement. Grâce à Engels qui intercéda auprès d'eux en sa faveur, les socialistes français — qui l'avaient oublié — le firent venir à Paris où il adhéra au Parti Socialiste Polonais. Il s'éteignit le 5 juin 1906 à Onarville près de Chartres, chez un de ses amis Polonais, le docteur Henryk Gierszyński, qui lui avait offert l'hospitalité huit ans auparavant. Conformément à ses dernières volontés il fut inhumé au Père Lachaise au côté de ses frères d'armes de 1871.

Jerzy W. Borejsza a su retracer les étapes de cette vie vouée à la Pologne et aux opprimés avec un rare bonheur de plume. Puissent tous ceux qui connaissent le polonais se le procurer et le lire. S. K.

¹⁾ Jerzy W. Borejsza: „Patriota bez paszportu” („Un Patriote sans passeport”), ed. „Czytelnik”, Varsovie, 1970, 255 p.

²⁾ „L'histoire de la Commune de 1871” est parue en 1967 aux éditions François Maspéro, dans la „Petite Collection Maspéro”. Elle est actuellement épuisée. Une nouvelle édition de cet ouvrage sera mise en librairie vers le 20 décembre.

„Zostało już niewiele barykad i nadziei”

„Noc, rozświetlona luną, złowroga, ciężka. Chmurami ponad Komuną zawisła klęska.”

Zostało już niewiele barykad i nadziei. „Na śmierć, obywatelu, pójdziemy po kolei”.

Dąbrowski legł od kuli, padł Raoul Rigault pod ścianą, na skrzyżowaniu ulic po stu rozstrzeliwano.

Pożary, pożary, pożary i w dymie pożarów wystrzały. Konając nie podda się Paryż skrzący, przysłany, wspaniały!”

czytamy we wspaniałym poemacie, jaki w 1929 roku znakomity polski poeta Władysław Broniewski poświęcił Komunie Paryskiej.

OD TYCH opiewanych przez Broniewskiego wielkich i tragicznych wydarzeń, od momentu, kiedy „Dąbrowski legł od kuli” i „padł Raoul Rigault pod ścianą” minęło już bez mała sto lat. Rewolucja ludowa 1871 roku wybuchła w Paryżu 18 marca, zmiażdżona została 28 maja. Ta pierwsza w dziejach próba stworzenia państwa robotniczego trwała zaledwie 72 dni. Stulecie jej obchodzie będzie Francja w przyszłym roku. Ale przygotowania do tego obchodu czynione są już w tej chwili. Świadczy o tym fakt, że ostatnio na półkach księgarskich pojawiły się dwie powieści o Komunie — „Le canon Fraternité” („Armata imieniem Braterstwo”) Jean-Pierre Chabrola i „La Commune” („Komunardka”) Cécilia Saint-Laurent, jak również i to, że wydawnictwo François Maspéro zapowiada na drugą połowę grudnia br. wznowienie w serii kieszonkowej słynnej „Historii Komuny” napisanej w latach 1871 — 1896 przez Lissagaray'go.

Hippolyte — Prosper — Olivier Lissagaray (1838—1901), którego praca ukazała się w przekładzie polskim w 1950, był uczestnikiem Komuny. Początkowo służył rewolucji jako dziennikarz na łamach „L'Action” i „Le Tribun du Peuple”, ale z chwilą gdy „chmurami ponad Komuną zawisła klęska”, zamienił pióro na karabin i walczył do samego ostatka, najpierw na barykadach jedenastej dzielnicy, a następnie, od 25 do 28 maja, w dzielnicy Belleville. Był on zaprzyjaźniony z jednym z czterech generałów, jakich dostarczyli Komunie Polacy — Walerym Wróblewskim (trzemna pozostałymi byli: Jarosław Dąbrowski, August Okołowicz i Roman Czarnomski) i poświęcił mu w swoim dziele szczególną uwagę. Oto jego relacja o nominacji Wróblewskiego na generała Komuny:

„W połowie kwietnia dowództwo odcinka od Ivry do Arcueil powierzono Wróblewskiemu, jednemu z najlepszych oficerów polskiego powstania z 1863 roku, młodemu człowiekowi o gruntownej wiedzy wojskowej, odważnemu, systematycznemu i bystremu, umiejącemu użytkować wszystko i wszystkich. Nadawał się on doskonale na dowódcę młodych oddziałów”.

Zdaniem Lissagaray'go, Dąbrowski i Wróblewski „byli jedynymi generałami Komuny, którzy mogli się wykazać zalejami dowódców wielkich jednostek wojskowych. Wróblewski prosił stale o przydzielenie mu batalionów, od których wszyscy się odrzekali i zadawał sobie trud, aby je właściwie zużytkować.”

Wróblewski był nie tylko świetnym strategiem, ale także i człowiekiem nieustraszonej odwagi, który walczył brawurowo, gdy tego była potrzeba. Kiedy Wersalczycy, czyli regularne wojsko rządu Thiersa, który przeniósł się do Wersalu, podeszli pod sąsiadujący z Montrouge fort Vanves i zajęli go, „Wróblewski — opowiada Lissagaray — przejął dowództwo z rąk chorego La Cécilia i w nocy z 10 na 11 maja przybył na czele 187 i 105 batalionu owej jedenastej legii, która aż do ostatniego dnia tak wiele zdziałała dla obrony. O czwartej nad ranem Wróblewski stanął przed skarżą szanę, który zajęli Wersalczycy, przeszedł do ataku na bagnety, zmusił nieprzyjaciela do ucieczki, wziął jeńców i odczekał fort. Jeszcze raz dzielne zastępy sfederowanych (czyli komunardów — red.), pokazały, czego potrafią dokonać pod dobrym dowództwem.”

24 maja, na cztery dni przed upadkiem Komuny, Wróblewski kierował obroną Butte-aux-Cailles, to znaczy dzielnicy Place d'Italie. „Dzięki męstwu Wróblewskiego opór przekształca się tam w natarcie — pisze Lissagaray. — W ciągu nocy Wersalczycy starają się wymacać stanowisko sfederowanych; już o świcie rzucają się do ataku. Sfederowani nie czekają na nich, lecz biegną na ich spotkanie. Cztery razy odpierają ich natarcie. Wersalczycy cztery razy powracają i cztery razy przechodzą do odwrotu. Szeregowi wersalczycy tracą przytomność umysłu i nie chcą więcej słuchać rozkazów swych oficerów”.

Obronę Butte-aux-Cailles upamiętnia napis umieszczony na grobie generała na cmentarzu Père Lachaise, który powiada: „Walery Wróblewski 1836—1908, bojownik insurekcji polskiej 1863, generał Komuny Paryskiej (18 marca — 28 maja 1871). Pod jego dowództwem 101 batalion utworzony z robotników XII i V okręgu dziesięciokrotnie zmuszał do ucieczki przeważających liczebnie wersalczyków. Bohaterskiemu synowi Polski — lud Paryża”.

W Polsce, nakładem warszawskiego wydawnictwa „Czytelnik”, ukazała się ostatnio monografia o Wróblewskim pióra młodego historyka Jerzego W. Borejszy, zatytułowana „Patriota bez paszportu”. Monografia o Wróblewskim jest czwartą już z kolei książką Jerzego W. Borejszy. Uprzednio wydał on

dwie prace o zesłowiecnych emigrantach polskich — „W kregu wielkich wygnańców 1848—1885” i „Emigracja polska po powstaniu styczniowym” — oraz zatytułowaną „Sekretarz Adama Mickiewicza” monografię o Armandzie Léwym, o której pisaliśmy obszernie kilka miesięcy temu.

Podobnie jak „Sekretarz Adama Mickiewicza”, monografia o Wróblewskim odznacza się dobrym, sugestywnym stylem oraz staranną polszczyzną i podobnie jak praca o Léwym jest to książka niezwykle interesująca, zasługująca na to, aby pasjonujący materiał, jaki w niej zebrał Jerzy W. Borejsza udostępnić Polakom żyjącym we Francji i Francuzom pochodzenia polskiego.

★

Walery Wróblewski urodził się 134 lata temu, w grudniu 1836 roku, na Litwie, w powiecie lidzkim, w malowniczej miejscowości Żołudek. Przyszedł na świat jako poddany cara Mikołaja I, który nienawidził Polaków.

Srednie wykształcenie odebrał Wróblewski w gimnazjum gubernialnym — tak zwanym instytucie szlacheckim w Wilnie, a następnie wstąpił do petersburskiego Instytutu Leśnictwa i Miernictwa. Studia ukończył w roku 1856, a w rok później mianowany został chorążym w korpusie leśniczym. Wybuch powstania styczniowego zastał go na stanowisku kierownika szkoły leśnej w Sokółce, miejscowości położonej nieopodal Białegostoku. Według wybitnego naukowca i pioniera myśli marksistowskiej w Polsce, Ludwika Krzywickiego (1859—1941), na wieść o powstaniu Wróblewski „pewnego ranka zwołał do apelu wszystkich uczniów i zakomenderował: do lasu!” Było to 22 kwietnia 1863 roku. Cztery miesiące później powstańczy Rząd Narodowy mianował go naczelnikiem wojennym Grodzieńskiego, a w pierwszej połowie stycznia 1864 roku otrzymał Wróblewski nominację na dowódcę II Korpusu, który

Dokończenie na str. 14



Po przybyciu do Paryża Wróblewski zarabiał na życie pracując jako latarnik i zecer. Od 1866 do 1871 r., to znaczy od momentu przystąpienia do Komuny, mieszkał w dzielnicy Batignolles, przy rue Boursault, w domu pod nr 15. Znajdował się tam wtedy hotel

Jusqu'en 1871 Wróblewski habitait 15, rue Boursault (notre photo), et gagnait sa vie en travaillant comme typographe et allumeur de reverbères. Pendant la Commune son quartier général était installé au Palais de l'Élysée.



Na cmentarzu Père Lachaise toczyły się w ostatnich chwilach Komuny zacięte walki. Pod „murem sfederowanych” (na zdjęciu) Wersalczycy rozstrzelali bardzo wielu komunardów

Le „Mur des Fédérés” au Père Lachaise. Les Versaillais y fusillèrent de nombreux communards.

KOBIETY BUDUJĄ ELEKTRONOWE MÓZGI

CODZIENNIE bramę wrocławskich Zakładów Elektronicznych „Elwro” przekraczają tysiące kobiet. Dla wielu z nich praca w zakładzie produkcyjnym, maszyny cyfrowe i szereg elektronicznych podzespołów, stanowi kolejny szczebel społecznego awansu, zaspokajają ambicje... byłe sekretarki, fryzjerki, dziewczęta z zapadłych wsi czy wreszcie „domowe kurki” po zdobyciu odpowiednich kwalifikacji wiedzą, że są potrzebne i doceniane. Kobiety bowiem w tym najnowocześniejszym i najbardziej precyzyjnym przemyśle stały się niezbędne i niezastąpione. Nic dziwnego więc, że właśnie one stanowią większość załogi „Elwro”.

RODZINA „ODRY”

O powstaniu Wrocławskich Zakładów Elektronicznych „Elwro” zadecydowały dwa czynniki. Zapotrzebowanie na elektrony maszyn liczące dla przemysłu i nadmiar kobiecych rąk do pracy na Dolnym Śląsku. Mniejsza zresztą o przesłanki powstania zakładu, inicjatywa okazała się ze wszech miar chwalebna.

Tysiące kobiet z Wrocławia i Dolnego Śląska zdobyły pracę w interesującym zawodzie a już w 1960 roku w zakładzie narodziła się pierwsza oryginalna maszyna cyfrowa nazwana „Odra 1001”. Do chwili obecnej świętowano we Wrocławiu jeszcze wiele narodzin tych maszyn, coraz bardziej nowoczesnych i sprawniejszych, wśród nich między innymi powstanie pierwszej polskiej maszyny cyfrowej o strukturze mikrooperacyjnej „Odra 1204” wykonującej około 100 tys. operacji na sekundę a przeznaczonej zarówno do obliczeń naukowych jak i technicznych.

Tutaj warto podkreślić, że mimo iż jako główni konstruktorzy maszyny figurują przedstawiciele „brzydszej połowy” ludzkości, zakładowi konstruktorzy: Żmuda, Charkowski, Książek, to przecież częścią tego sukcesu jest również praca konstruktorów kobiet, jak chociażby mgr inż. Kuberskiej, mgr inż. Mrozińskiej i innych.

Ogółem w 300-osobowej grupie z wyższym wykształceniem przeważają kobiety, w tym głównie matematycy, chociaż nie brak i przedstawicieli innych zawodów jak na przykład mgr inż. Ruta Maćkowiak — główny elektronik zakładu. Dział którym kieruje pani Maćkowiak odpowiedzialny jest za wyposażenie zakładu w odpowiednie przyrządy pomiarowe, konstrukcyjne i technologiczne. Jest to taka „mała fabryka” przyrządów pomiarowych z własną sekcją konstrukcyjną i badawczą.

AWANS NIE TYLKO ZAWODOWY

Mgr inż. Ruta Maćkowiak, były pracownik instytutu Łączności trafiła do „Elwro”, bo jak sama mówi, „chciała pracować w przemyśle...” czy jest zadowolona z wyboru? — „Praca w zakładzie daje mi szalenie dużo zadowolenia, droga od pomysłu do jego realizacji dużo krótsza, stąd szybko widoczne efekty...”

A inne, co sądzą tysiące kobiet zatrudnionych przy taśmach produkcyjnych, przy montażu podzespołów elektronicznych, „pamięci” ferrytowej do elektronowych mózgów itp.

Zapytajmy o to dwudziestoletnią Halinę Drozd zatrudnioną na taśmie montażowej podzespołów elektronicznych:

Przed pięcioma laty przyjechałam do Wrocławia ze wsi Olpiny w województwie rzeszowskim. Tutaj po raz pierwszy usłyszałam słowo — elektronika. Nie bardzo wiedziałam z czym to się wiąże i dopiero w elektronicznym zakładzie naukowym miałam okazję zrozumieć sens tych słów. Trzyletni okres nauki umożliwił mi zdobycie zasadniczych kwalifikacji i zdobycie interesującego zawodu...

Czy lubię swoją pracę? Mogę się wyżyć i pokazać czego mnie nauczono w szkole. Jestem zadowolona i lubię swoją pracę...

Wypowiedź naszej rozmówczyni można uogólnić. Odpowiedzi kobiet są jednoznaczne, zdobyły interesujący zawód, możliwość dobrych zarobków, awansowały w swoim środowisku nie tylko pod względem zawodowym ale także umysłowym. To stało się niejako koniecznością, może to zabrzmiać jak truizm, ale wzrost produkcji i stały postęp w nowoczesności i jakości produkcji nałożyły na załogę obowiązek stałego podnoszenia kwalifikacji.

Zresztą w „Elwro” stworzono ku temu doskonałe warunki, obok elektronicznego zakładu naukowego, przy zakładzie istnieje jeszcze prawdziwy kombinat szkolny, składający się z technikum pomaturalnego, kilku ciągów techników pięcioletnich i trzyletnich oraz szkoły zawodowej, kształcącej przyszłych elektroników.

KOBIECA ZAŁOGA I PROBLEMY

Ogromna ilość zatrudnionych w „Elwro” kobiet nałożyła na kierownictwo zakładu szereg obowiązków związanych z zapewnieniem szczególnie troskliwej opieki. Rzecz jasna nie chodziło tutaj tylko o nieskazitelnie białe fartuchy, estetyczne miejsca pracy — ukwiecone i barwne, kąciki wypoczynku i miejsca do posiłków.

W nowoczesnym zakładzie przy nowoczesnej produkcji chodziło również o to aby możliwie z największą dokładnością określić przydatność poszczególnych członków załogi do danej pracy, stworzyć odpowiednią atmosferę wśród załogi tak niezwykle podatnej na stresy itp. Dolegliwości występujące przy pracy wymagają ogromnego napięcia nerwowego. Niezwykle ważną była również pomoc pracującej kobiecie w jej konfliktach nie tylko w zakładzie, ale także w życiu rodzinnym.

W tej sytuacji koniecznością było powołanie do życia zakładowej komórki socjologiczno-psychologicznej. Placówka ta z powodzeniem bada stosunki międzyludzkie na terenie zakładu i poprzez różnego rodzaju akcje próbuje je kształtować.

Szeroko podjęto również sprawy tak zwanej ergonomii, powołując w tym celu zakładowy zespół składający się z fizjologa, antropologa, psychologa, plastyka, lekarza i technika. Przez cały ubiegły rok zespół ten badał warunki pracy kobiet w zakładzie i wysunął szereg interesujących wniosków zmierzających do poprawy warunków pracy. Wiele z nich jak np. sprawę odpowiedniego oświetlenia, wentylacji i innych już zrealizowano z pożytkiem dla zdrowia kobiecej załogi „Elwro”, a i na pewno dla dobra produkcji polskiej elektroniki.



W domku nazwanym Wawel, mieszkają na pewno państwo Katarzyna i Mieczysław Sliwowie, bo któż z Francuzów tak właśnie nazwałby swój dom?

SĄSIEDZI

NA krańcu miasteczka Nowickimi, którzy okazali się ... sąsiadami pani Katarzyny. — Była to dla mnie nie lada niespodzianka — mówi pani Katarzyna. — Kupiliśmy ten domek, gdyż i mąż, i ja byliśmy już na emeryturze i dłużej już mieszkać w Saint-Ouen pod Paryżem nie chcieliśmy. Wybraliśmy sobie te okolice w południowo-zachodniej Francji, niedaleko Atlantyku, gdzie ciepło i klimat łagodny. Nowo zbudowany domek podobał nam się i nawet nie wiedzieliśmy, kogo będziemy mieli za sąsiadów. I oto okazało się, że są to właśnie Nowiccy, którzy przenieśli się tutaj z Liévin, z północnej Francji. Drugą taką niespodzianką — ciągnie dalej pani Katarzyna — było spotkanie z pielęgniarką w szpitalu w Mont-de-Marsan w kwietniu tego roku, gdzie przebywałam kilka tygodni. Gdy zobaczyła moje nazwisko, zaczęła ze mną rozmawiać po polsku, tak się ucieszyła, że spotkała Rodaczkę. Była to pani Lalanne, którą losy wojenne wygnały z Polski, wy-

Pani Katarzyna Sliwka wyszła nam na spotkanie w słomianym kapeluszu, ze skrzynką pomidorów prosto ze swego ogrodu. Ładnie tu i ciepło aż do późnej jesieni.

— Państwo do mnie? — spytała zdziwiona, odstawiając swe pomidory. — I mówicie po polsku?...

Zdziwienie pani Katarzyny było uzasadnione, gdyż w Cazères s/Adour w departamencie Landes nie ma Polaków, poza naturalnie

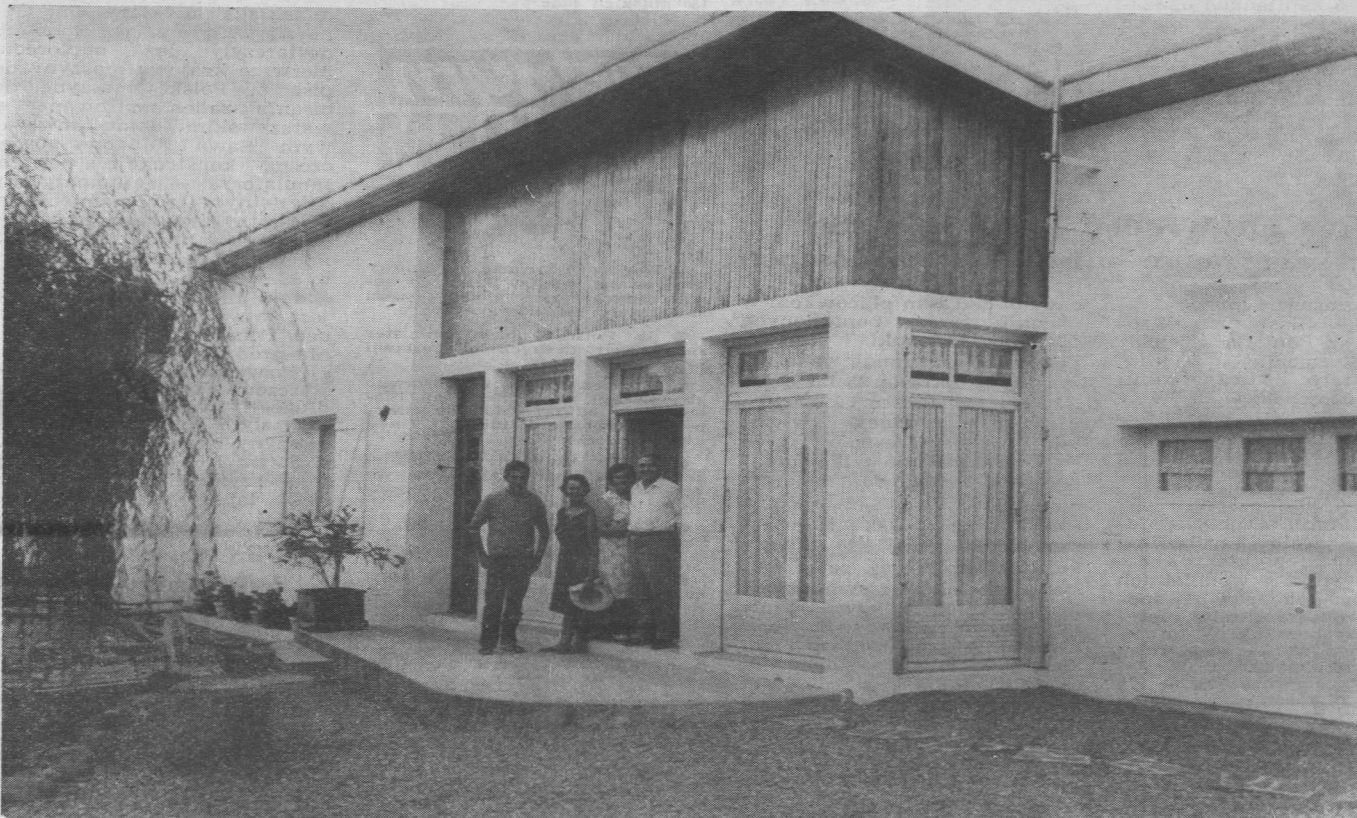
Lalki ludowe przywiezione właśnie z Polski. Pan Nowicki podaje żonę — p. Klotyldzie i pokazuje sąsiadce — pani Katarzynie Sliwce. W głębi stoi mieszkający jeszcze z rodzicami syn państwa Nowickich — uczeń Hervé





P. Bronisław Nowicki z dumą pokazuje obraz namalowany przez starszego syna Alaina. Z młodszym Hervé ogląda pamiątki z okresu, kiedy był marynarzem

Pani Katarzynie nie brak poczucia humoru. Ta przyniesiona przez nią szklana rybka — to próba pocieszenia powracającego do domu męża-rybaka...



Sąsiedzi państwa Śliwków — państwo Nowiccy przed swoim domem



...tym razem połów się nie udał

szła za mąż za Francuza i stale mieszka i pracuje w Mont-de-Marsan. Ona też przyniosła mi w szpitalu do czytania „Tygodnik Polski”, który następnie razem z panią Nowicką zaprenumerowałyśmy...

Życie państwa Śliwków płynie teraz spokojnie. Pani Katarzyna zajmuje się ogrodem. Trochę szyje, trochę czyta. Pan Mieczysław, którego imię Francuzi zmienili na prostsze dla nich, Michel, jest natomiast zamiłowanym rybakim i gra w tiercé. Złowi nieraz sporo ryb, ale nie przynosi ich do domu. Pani Katarzyna nie lubi ryb. pan Mieczysław więc oddaje przyjaciółom — Francuzom.

Nie zawsze jednak życie państwa Śliwków było takie spokojne. Pani Katarzyna jest we Francji już od 1929 roku i jak to życie większości Polaków tutaj, nie było ono proste. Wpierw zbierało się pieniądze na wybudowanie domu w Polsce i marzyło się o powrocie, wreszcie tuż przed 1939

rokiem stanął w Tarnowie dom, a do Polski już wrócić nie było jak. Podczas wojny bieda dała się jej we znaki. Po wojnie pracowała w Polskim Czerwonym Krzyżu, gdzie również nauczyła się szycia, a potem pracowała w fabryce konfekcyjnej.

Życie pana Mieczysława było jeszcze bardziej burzliwe. Był w armii Hallera podczas pierwszej wojny światowej, brał udział w brygadzie międzynarodowej w wojnie w Hiszpanii, czynnie uczestniczył w Ruchu Oporu podczas ostatniej wojny. Najchętniej jednak wspomina szkołę polską na Lamandé w Paryżu, której jest jednym z najstarszych wychowanków. Należał do najlepszych i często wyróżnianych uczniów. W nagrodę też w 1912 roku Ignacy Paderewski zaprosił go jako chłopca na obiad do eleganckiej restauracji na rue Rivoli. Do dziś pamięta jeszcze, jak to nie bardzo wiedział, jak w tak eleganckim lokalu się zachować i gdy na stół

postawiono wykałaczkę, był święcie przekonany, że je trzeba zjeść... Szkole na Lamandé zawdzięcza, że mówi piękną, poprawną polszczyzną, przyjechał bowiem z matką do Francji, gdy miał 6 miesięcy.

Dziś z działalności pana Mieczysława Śliwki pozostało wiele wspomnień, wyróżnień i odznaczeń wojskowych. Z rozrzewnieniem pokazuje je pan Mieczysław, podczas gdy pani Katarzyna pokazuje z kolei pięknie oprawione dzieła Sienkiewicza, zakupione korespondencyjnie za sprawą ogłoszenia w „Tygodniku Polskim” w „La Boutique Polonaise” w Paryżu...

Ale oto i przyjechali Państwo Nowiccy z miasteczka, z którymi pani Katarzyna koniecznie chce nas zapoznać. Państwo Bronisław i Klotylda Nowiccy urodzeni są w Westfalii, dokąd za chlebem wyemigrowali z Polski ich rodzice. Mieszkali w Liévin, gdzie pan Bronisław początkowo pracował w kopalni, ale już wkrótce zaciągnął się do marynarki. Całe więc prawie życie był maryna-

rzem i dla niego z tego właśnie okresu najdroższe są pamiątki. Miał 48 lat, gdy przeszedł na emeryturę. Przed czterema laty państwo Nowiccy kupili sobie domek z Cazères w departamencie Landes. Korzystają obecnie ze słońca, ciepła (tu nie to samo powietrze, co w Liévin! — mówią) i przede wszystkim z wolnego czasu. Mają swoją przyczepę z pokojem mieszkalnym do samochodu i podróżują. Obecnie pełni są wrażeń, gdyż właśnie wrócili z Polski. Byli tam po raz pierwszy. Odwiedzili nie znaną im dotąd rodzinę w Poznańskim, na Kujawach i koło Szczecina. Jacy wszyscy gościnni i serdeczni! — wspominają. Jeszcze tam pojedziemy — zapewnniają.

A na razie pokazują polskie laleczki ludowe, które otrzymali w prezencie w Polsce i swą radością i wrażeniami z podróży dzielą się przede wszystkim ze swymi sąsiadami — panią Katarzyną i panem Mieczysławem Śliwkami. Jak to dobrze mieć za sąsiadów Rodaków!

Urszula KOZIEROWSKA



● Oceany są wielkie, a spotkali się w porcie Jokohama

Sensację wywołało w Japonii spotkanie się w porcie Jokohama ojca i syna, którzy są kapitanami dwóch statków PLO. Kpt. Stanisław Leśniewski dowodzi M/S „Traugutt”. Ojciec zalicza się do wetera-

● Były w oku cyklonu — „Lenino” i „Gwardia Ludowa”

Straszliwy cyklon, który nawiedził wschodnie wybrzeże Pakistanu, powodując olbrzymie szkody materialne i straty ludzkie, nie dotknął dwóch statków PLO — „Lenino” i „Gwardia Ludowa”, będących w tym czasie w oku cyklonu. Z wiadomości uzyskanych drogą radiową wiadomo, że „Lenino” jest w drodze do portu Kakinada w Indiach. Natomiast statek „Gwardia Ludowa” przybył na reed portu pakistańskiego Chittagong. W samym porcie usuwane są pośpiesznie ogromne zniszczenia w nabrzeżach, urządzeniach przeładunkowych i środkach łączności. Wszyscy członkowie załóg naszych statków są zdrowi.

● Atlas dla urlopowiczów, rolników i przemysłu

Klimat na mapie? Naukowcy już go opracowali w Państwowym Instytucie Hydrologiczno-Meteorologicznym. Atlas Klimatyczny będzie zawierał 710 map i 73 planse, które poinformują o rozkładzie temperatur w Kraju, o ilości dni z gradem, mgłą, zamgleniem, gołoledzią, szadzią i podobnymi zjawiskami. Uzyskamy stąd dane o rozmieszczeniu i nasileniu opadów, grubości pokrywy śnieżnej, wilgotności powietrza, o szybkości parowania wody, o poziomie i grubości chmur nad naszymi obszarami itp. Dowiemy się z Atlasu, jakie występuje u nas ciśnienie, gdzie jest najwięcej a gdzie najmniej słonecznych godzin i kiedy. Wreszcie zapoznamy się z różą wiatrów, charakterystyczną dla kilkudziesięciu punktów obserwacyjnych w Polsce, przy czym wyznacza się tu i omawia aż 8 kierunków wiatru. Atlas Klimatyczny uwzględni wszystkie ele-

menty klimatu. Dzieło systematyzuje, zcała i uogólnia miliony liczb, w których zawarto wyniki wieloletnich żmudnych pomiarów i sposterzeń obserwatorów meteorologicznych za okres trzydziestu lat — od roku 1931 do roku 1960.

● Muzea we Wrocławiu i Szczecinie uzyskały rangę muzeów narodowych

Dotychczasowe muzea regionalne — Śląskie we Wrocławiu oraz Pomorskie Zachodniego w Szczecinie — podniesione zostały do rangi muzeów narodowych. Godność tę

● Trzęsienie ziemi w Katowicach Przyczyną: stare wyrobiska górnicze

W końcu ubiegłego miesiąca zanotowano na terenie Katowic trzęsienie ziemi. Sejsmografy wykazały wstrząs 5 stopni w 12-stopniowej skali. Nie było to jednak prawdziwe trzęsienie ziemi, ale silne tapniecie na terenach starych wyrobisk kopalnianych. Polska bowiem leży na terenie asejsmicznym i trzęsienia ziemi w potocznym tego słowa znaczeniu nie występują i ich prawdopodobieństwo jest minimalne. Wstrząs był płytki, miał charakter typowo kopalniany, a ponadto miał on swe centrum na terenie Katowic, czyli tam, gdzie znajdują się

sejsmografy. Dlatego też czule aparaty zanotowały aż 5 stopni. Silne tapniecia zdarzają się co 4—5 lat. Ostatnie miało miejsce w 1964 roku.

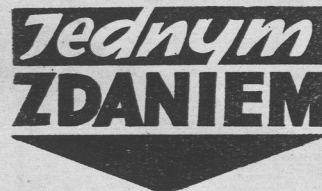
Jednak wysokie domy mieszkalne chwylały się, szklanki i wazony przewracały się, drzwi same się otwierały. Największe odchylenia od pionu wynosiły 8 cm. W stosunku do naprawdę groźnych trzęsień ziemi — to „tapniecie” było łagodne.

● Polscy Salezianie w Peru

W dniu 10 listopada z lotniska Okecie odlecieli do Peru na misję dwaj księża, profesorowie Salezjańskiego Instytutu Teologicznego w Krakowie. Ks. dr Marian Jaromin (socjolog) i ks. mgr Józef Kurowski (specjalność — filozof przyrody). W ostatnich kilku latach z Polski wyjechało na misję do Ameryki Łacińskiej ponad 150 polskich księży.

● Już trzecią łodziankę porwano TV do Warszawy

Nie ma sześciu łodzianki TV do swych spikerek. Po Grażynie Nowickiej i Jadwidze Piątkowskiej przeniosła się na stałe z Łodzi do Warszawy Bogumiła Wandorówna. W związku z „ucieczkami” swoich spikerek do Warszawy, łodzkie ośrodki telewizyjne niemal co roku muszą ogłaszać konkursy, w wyniku których wybierają i angażują coraz to nowe „twarze”.



● Według zawartej umowy montowane będą w Egipcie z dostarczonych przez Polskę części samochody ciężarowe „Zuk”.

● W Polsce bawił minister spraw zagranicznych Jugosławii Mirko Tepavac.

● Kilkaset metrów od niedawno zbudowanej nowej dzielnicy Białogostoku odkryto dół wypełniony 59 bombami lotniczymi, nad którymi rosi młody las.

● Polska Akademia Nauk zorganizowała sesję wyjazdową we Wrocławiu w związku z założeniem tam oddziału PAN.

● W porcie gdyńskim jedno z nadbrzeży przystosowano do załadunku kontenerów.

● Pan Marek Szukała z Melbourne ofiarował wybitny przez Polonię australijską „Medal 1000-lecia” dla Muzeum w Grudziądzu.

● Dwusetny statek wodowany w Szczecinie (10 tys. ton) otrzymał imię „Władysław Jagiełło”.

Tygodnikowa
GAWĘDA

▲ Hans Frank w świetle swych dzienników
▲ Przyjaciół Polaków
▲ Prorokiem nie był

Trzeba mieć dużo pieniędzy, by kupować te wszystkie książki, które chciałoby się mieć, a ukazują się wciąż nowe i ciekawsze. 200 słowni: dwieście złotych wybuliłem za świeżo wydane dwa opasłe tomiska, zatytułowane:

„Okupacja i Ruch Oporu w Dzienniku Hansa Franka”.

Kupiłem i nie żałuję wydanych dwóch stów, myślę bowiem, że dla każdego, kto interesuje się dziejami hitlerowskiej okupacji w Polsce, jest to książka wręcz podstawowa, dokument historyczny o pierwszorzędnej wartości: na blisko 1300 stronicach druku dużego formatu autorzy wyboru dokonali ogromnej pracy: oryginał „Dziennika” „Generalnego Gubernatora” składa się z 24 tomów diariusza czynności, 11 tomów protokołów posiedzeń i 5 tomów skorowidzów, samych tekstów źródłowych jest blisko 11.000 stronic.

Oczywiście w takiej mnogości materiału znajdują się rzeczy ważne i mniej ważne, inna jest też ocena wagi tematu przez hitlerowskiego dygnitarza, którego jego komilioni nazywali z przekąsem „polskim królem” w latach, kiedy czuł się panem życia i śmierci milionów Polaków, a inna jest nasza ocena wagi materiału po ćwierćwieczu przeszłości. Toteż najistotniejszą sprawą przy obecnej edycji tematycznej fragmentów Dziennika było przeprowadzenie określonej selekcji materiału. Koncentracja na temacie nasuwała metodę selekcji, a temat to nader obszerny, jako że Ruch Oporu na okupowanych ziemiach polskich był ruchem masowym. „Ogarnięciem” bowiem — jak piszą o tym wydawcy — szerokie masy społeczne i postępującą się różnorodnością form oraz taktyki działania paraliżował w poważnym stopniu gospodarkę, administrację, środki łączności i żywe siły okupanta, stając się, jak to się słusznie podkreśla, obok regularnych działań wojennych na lądzie, morzu i powietrzu — czwartym frontem walki”.

Ten czwarty front walki był odpowiedzią społeczeństwa polskiego na terror okupanta.

Wystarczy przypomnieć, że spośród ponad 6 milionów ofiar, jakie poniosła Polska, w wyniku działań wojennych straciło życie tylko 650 tysięcy, reszta — to osoby cywilne, wymordowane przez okupanta.

Hans Frank w Norymberdze usiłował przedstawić się niemal jako „dobroczyńca” Polaków. Opowiadał Trybunałowi, jakie walki toczył przeciw Himmlerowi, jak nawet dyskutował z Hitlerem, chcąc użyć okupacyjnej doli Polaków. Czy rzeczywiście były takie „walki”? Prowadzony systematycznie Dziennik nie potwierdza tej tezy, a jeśli Frank „walczył”, to jedynie o wpływy i stanowisko w ramach zbrodniczego gangu, do którego należał. Frank cieszył się zaufaniem Führera. Oto przykład, jeden z bardzo wielu, notatka z półtoragodzinnej rozmowy w cztery oczy z Hitlerem: „... w sprawach dotyczących Generalnej Guberni. Führer aprobejuje całokształt posunięć gubernatora generalnego wyłącznie ze wszystkimi zażądzeniami, a w szczególności cały system organizacji kraju, oraz zaszczycił gubernatora generalnego wyrazami najwyższej pochwały za jego działalność”.

Podobnie Himmler, rzekomy antagonista Franka: 18 marca 1941 Frank odbył z Reichsführerem SS rozmowę „o sytuacji policyjnej Generalnej Guberni. Powzięte postanowienia zadowoliły w zupełności zainteresowane czynniki” (cytaty z dokumentu nr 56).

Zadowolenie Hitlera i Himmlera z krwawej działalności Franka nie było przypadkowe, wernie realizował ludobójczą, antypolską politykę woda. Co miała na celu? Sam o tym mówi: „Tam, gdzie dziś mieszka ponad 12 milionów Polaków, będzie kiedyś mieszkało 4 do 5 milionów Niemców. Generalna Gubernia ma być krajem tak samo niemieckim jak Nadrenia”.

Prorokiem jednak Frank, jak się okazuje, nie był najlepszym.

MARIAN

PKO — 100 mld zł

Stan wkładów na rachunkach oszczędnościowych i bieżących Powowszechnej Kasy Oszczędności przekroczył sumę 100 mld zł. W bieżącym roku w ciągu 9 miesięcy PKO udzieliło ludności kredytów w wysokości 6,1 mld zł, w tym na zakup artykułów przemysłowych i usług 4,8 mld zł, na indywidualne budownictwo mieszkaniowe 900 mln zł. Oznacza to wzrost kredytów o 13 proc. w stosunku do analogicznego okresu ubiegłego roku.

● Pierwsze maszyny do pisania „Łucznik”

Zakłady Metalowe im. Generała Waltera w Radomiu dostarczyły już odbiorcom pierwsze krajowe maszyny do pisania. Polską maszynę do pisania zademonstrowano w warszawskim domu towarowym „Sawa”. Ma ona nowoczesną konstrukcję, posiada tabulatory — automatyczny dziesiętny i tzw. pamięciowy, przydatny zwłaszcza przy wypełnianiu faktur i formularzy. Pochylona pod kątem 26 stopni klawiatura sprawia, że wygodnie na niej pisać. Maszyna jest łatwa i prosta w obsłudze. Polskie maszyny do pisania produkowane są na licencji szwedzkiej. Na razie dostarczono tylko maszyny o długości wałka 49 cm. W przyszłym roku będą także maszyny z wałkiem o długości 33 cm i 64 cm. Dalszy etap to maszyna elektryczna, a za kilka lat — maszyna walizkowa.

● 703 m chodnika kopalni w jednym kwartale

24-osobowa brygada Wiktora Fraczy wraz z personelem techniczno-inżynierskim Przedsiębiorstwa Robót Górniczych Rybnickiego Okręgu Węglowego wykonała w okresie od 15 sierpnia do 14 listopada br. (w ciągu jednego kwartału) 703 m bież. chodnika podstawowego. Robotami górniczymi w kopalni „Moszczenica” kierowali: nadzysgar inż. Henryk Kudła, kierownik Oddziału — Stanisław Dusik oraz górnicy przodowi: Wiktor Brzoza, Edmund Rduch i Jan Gąsior.

● Przez Warszawę dookoła Europy na... hulajnodze

Z Warszawy wyjechał udając się w kierunku Katowic ostatni w tym roku „wielki turysta” — Frantisek Stoupl, górnik z Hluczina koło Ostrawy w CSRS. Czeski turysta kończy długą, blisko sześciomiesięczną podróż, w czasie której zwiedził: Polskę, NRD, NRF, Austrię, Szwajcarię, Włochy, Egipt, Libię, Tunezję, Algierię, Francję, Belgię i Holandię. Z wyjątkiem dwu odcinków — z Neapolu do Aleksandrii oraz z Algieru do Marsylii — F. Stoupl podróżował na ... hulajnodze.

● Taaka ryba! Superbrzana na wędcę kolejarza z Przemysła

Wędkarz przemyski J. Bogdanowicz, z zawodu kolejarz, może się pochwalić ostatnio złowieniem rekordowej ryby. Otóż złowił on w Sanie na żyłkę o przekroju 0,20 mm — brzańską długości 78 cm, wagi 5,40 kg. Ryba ta osiąga zwykle przeciętną wagę ok. 1—2 kg i długość do 50 cm. Rośnie przy tym ogromnie wolno: po 10 latach uzyskuje dopiero wagę 1 kg. Złowiona brzana ma szansę uzyskać pierwszą lokatę na tablicy rekordów Polskiego Związku Wędkarskiego, bowiem dotychczas złowiona brzana miała wagę 4,90 kg.

ZMARLI

Wśród ostatnio zmarłych najbardziej znanych osób trzeba wymienić gen. dyw. Wiktora ZIEMINSKIEGO (63 lata), podporucznika w 1939 r. Był długoletnim Generalnym Kwatermistrem WP, który nieprzerwanie służył w Wojsku Polskim od 1928 roku, zaczynając od zawodowego kaprała.

Zmarł zasłużony poznański, wybitny rzeźbiarz, znany za granicą w Kraju — Edward HAUPA (73 lata); był on m. in. autorem rzeźby króla Belgów Leopolda III.

W Krakowie zmarł siedziwy prof. dr Władysław SZAFER (84 lata), wybitny uczonec, a także działacz ochrony przyrody; profesorem wyższej uczelni dla leśników został już w 1912 roku.

W Warszawie zmarł długoletni (1949—1965) przez Głównego Urzędu Statystycznego — Zygmunt PĄDOWICZ (69 lat), który mógł się pochwycić tym, że odliczając okres wojny, miał jednego tylko pracodawcę — GUS, w którym zaczął pracować zaraz po studiach w 1922 r.



◀ Najstarszy herb miast sprzed 700 lat. Święty Jerzy patron miejscowej fary z 1258: rycerz w zbroi przed murem przebija dzidą smoka

Foto:
A: JAŁOSIŃSKI



◀ Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Edmund Skarło wskazuje na planie miasta nowe zamierzenia których realizacja usprawni życie tego miasta

▶ Wieża zabytkowego Ratusza i fragment starych kamieniczek widziane z wieży kościelnej w najstarszej części miasta Dzierżonowa

ZWYCZAJNY DZIEŃ W DZIERŻONIOWIE



Fragment jednej z krętych uliczek starego Dzierżonowa z zabytkowymi kamieniczkami mieszczącymi i codziennym ruchem. Poniżej: nowoczesna dzielnica miasta i w oddali pasmo Gór Sowich



JEŻELI Dzierżonów nie zdobył sobie dużej sławy turystycznej to chyba tylko dlatego, że jego przemysł, głównie radiowo-telewizyjny z „Diora” na czele, przyciąga wszystkie inne jego walory. I może dlatego, że w bezpośrednim sąsiedztwie ma wielu konkurentów wyłącznie turystycznych, chlubiących się starożytnością, zabytkami, malowniczymi widokami, doskonałością źródeł i źródeł. I rzeczywiście trudno jest konkurować z takimi sąsiadami jak Kłodzko, Bardo i Srebrna Góra, które mają jedne z największych starych warowni, czy też z wziętymi zdrojami jak: Kudowa, Duszniki, Polanica, Łądek, nie mówiąc już o Szczawnie Zdroju koło Wałbrzycha i innych.

Tymczasem Dzierżonów jest dla nich **godnym i równorzędnym partnerem**. Jest średniowieczny z pochodzenia, ma zabytki z bardzo odległych czasów, ciekawy układ śródmieścia, a równocześnie ma wszystko co cechuje współczesne nam miasta średniej wielkości, z **nowoczesnością drugiej połowy XX wieku**. Ani o krok nie jest w tyle w tym od innych ośrodków znacznie od niego większych i bardziej znanych.

Nazwę swą wziął Dzierżonów od słynnego śląskiego **pszczelarza Dzierżonia**. Niemcy chcieli go kiedyś uczcić i nadać jego imię jednej z ulic w Berlinie koło politechniki charlotemburskiej, czemu jednak sprzeciwiła się w sposób stanowczy rada miejska. „Kto by to bowiem potrafił wymówić „Dzierżonstrasse” — można sobie w tym język polować” — rozumowano. Polska po powrocie na Dolny Śląsk nadała miasteczku Rychbach nazwę Dzierżonów. I dziś już nikt nie pamięta, że był kiedyś jakiś Rychbach.

Miasteczko zasiedlili Polacy z za Buga i Sanu, repatrianci z Francji i Belgii. Stare wiadomości o Dzierżonowie pochodzą już z 1258 r. W 1291 r. wchodził w skład Księstwa Swidnickiego, którym rządził Bolko I. Jego następca ożenił się z córką króla Łokietka, Kunegunda.

W 1750 r. ludność miasta liczyła 2 155 osób; w 1840 r. — 41 101; w 1910 r. — 16 369; w 1937 r. — 17 895; w 1945 r. — ok. 16 000, w tym 1 200 Polaków; w 1960 r. — 27 100 tylko Polaków, w tym 14 327 już tu urodzonych; w 1968 r. — 32 000.

Wzrost ludności miejskiej wiąże się z miejscowym przemysłem włókienniczym, bawelnianym i elektrotechnicznym, jego rozbudową jak i rozbudową miasta.

Dzierżonów leży u stóp malowniczych **Gór Sowich**. Jest to pasmo niezwykle ciekawe, ok. 50 km długie, lecz wąskie, poprzecinane w kilku miejscach szosami rękodrownymi — jak to mówią wojskowi — czyli poprzecznymi, ale zbudowanymi nie dla celów strategicznych, lecz **czysto turystyczno-automobilowych i widokowych**. Dzięki temu można sobie dojechać na przełęcze w głównym grzbiecie pasma i przespacerować się grzbietem na poszczególnie szczyty, z których najwyższy jest **Wielka Sowa — 1014 m n.p.m.** Dzierżonów jest do tych wycieczek znakomitą punktem wyjścia.

A poza tym co jeszcze o dniu codziennym w Dzierżonowie? — Ze żyją ludzie tu może w mniej zwariowanym tempie niż w wielkich miastach, ale też na tempie i temperamencie im nie zbywa. Wiedzą natomiast wszystko, co dzieje się w świecie i co się rano lub w ciągu dnia stało w Paryżu, Nowym Jorku, Moskwie, Warszawie czy Tokio. Natomiast w szerokim świecie niewiele wiadomo o Dzierżonowie. Choć rośnie on z każdym dniem, choć jest jednym z nielicznych miast, gdzie w małej knajpce, do której wchodzi się z sieni średniowiecznego domu, można się napić prawdziwej „pejsachówki” przyrządzanej przez dawnego lwowskiego restauratora i przekąsić gęsą wątróbką.



Za chwilę, w specjalnej odzieży dla krwiodawców rodzina francusko-polska z Wattlelos poddana zostanie wszystkim niezbędnym badaniom lekarskim

DE passage en Pologne, une famille française au complet, les Vincke, décidèrent de donner leur sang en Pologne. Parents et enfants se rendirent à la Croix Rouge polonaise où ils furent reçus par le dr Eugeniusz Kajzer, président de la Croix Rouge polonaise, ainsi que par le directeur du Centre, le dr Beer.

Le sang donné par cette famille française fut un symbole de „jumelage du sang”. A l'occasion, les Vincke visitèrent le centre médical qui les surprit par son haut niveau. Il y eut des paroles aimables échangées, il y eut des fleurs pour Mme Vincke avec les remerciements émus pour toute la famille, au nom d'un Polonais inconnu.

L'affaire ne devait pas en rester là. Une correspondance s'est établie entre cette famille française de donateurs de sang, soit entre Wattlelos et Varsovie. Il est pensé à un plus vaste jumelage de sang qui se déroulerait en 1971.



Przed siedzibą Stacji Krwiodawstwa na warszawskiej Szwanki pp. Vincke'ów, pielęgniarka — Irena Radzymińska, obok stoi Krzysztof Vincke z żoną Fran

stała bukiet biało-czerwonych kwiatów. Był to, jak się okazało, początek wzajemnych kontaktów, o czym świadczy korespondencja między Wattlelos a Warszawą. P. Vincke pisze:

„Le secrétaire de notre Amicale des donateurs de sang a été étonné du résultat acquis et de la manière dont nous avons été reçus étant donné que notre Fédération lui avait écrit que les contacts de ce genre avec les pays de l'Est étaient impossibles”.

W innym liście zaś czytamy o dalszych perspektywach współpracy:

„Je voudrais bien remercier toutes les personnes présentées de leur accueil et commencer les démarches pour notre jumelage car nous voudrions pouvoir faire quelque chose en mai-juin 1971 sur le plan international...”

Państwo Vincke z Wattlelos mieszkają przy rue de la Vigne. Pani Zofia jest z pochodzenia Polką. Męża poznała, kiedy był jeszcze jeńcem niemieckim w Polsce. Pobrali się w 1943 r. Podczas Powstania Warszawskiego, w dzielnicy Wola, przyszedł na świat ich pierwszy syn, Krzysztof. P. Georges Vincke z za-

JUMELAGE DE SANG



Pierwsze próbne pobranie krwi na badanie od p. Zofii Vincke, zawsze mimo oddalenia związanej z Polską

Spotkanie francuskich gości przerodziło się w serdeczny akt przyjaźni. Podziękowania i kwiaty na ręce p. Zofii Vincke składa przewodniczący Zarządu Stołecznego PCK pan dr Eugeniusz Kajzer



GEORGESOWIE Vincke z Wattlelos (Nord) spędzali tegoroczny urlop w Polsce i postanowili oddać swą krew w Warszawie. Czteroosobowa rodzina od wielu lat należy do Amicale des Donneurs de Sang w Wattlelos, a Georges Vincke jest jej wiceprezesem. O jego działalności nieraz można było już czytać w „La Voix du Nord” czy „Nord Eclair”.

W Warszawie państwo Vincke zostali mile zaskoczeni przyjęciem, jakie im zgotowano w warszawskiej stacji krwiodawstwa przy ul. Nobla. W holu budynku powitał ich przewodniczący Zarządu Stołecznego Polskiego Czerwonego Krzyża, dr Eugeniusz Kajzer oraz gospodarz Ośrodka dr Zygfryd Beer, cały zespół instruktorsko-pielęgniarski. Francuskim gościom wręczono kwiaty. Samo pobranie krwi od francuskiej rodziny przez polską służbę zdrowia stało się czymś więcej niż zrutynizowanym zabiegiem. Personel stacji starał się niecodziennych gości zapoznać z organizacją krwiodawstwa i jego historią w Polsce. Obejrzeliby ośrodek — wszystkie sale, pomieszczenia i urządzenia stacji PCK. W Wattlelos czy Roubaix, gdzie państwo Vincke co trzy miesiące oddają krew, znani są jako stali krwiodawcy, nie muszą przechodzić tak szczegółowych badań. Te jednak szybko przeprowadzono w Warszawie przed pobraniem krwi. Nigdy francuscy krwiodawcy nie zwiedzali pracowni i analitycznych gabinetów lekarskich; nigdy też z bliska przez mikroskop nie oglądali swojej krwi.

— Dziękujemy serdecznie za szlachetny dar dla bezimiennego chorego Polaka — powiedział uroczyście dr E. Kajzer.

W czasie zaaranżowanego na poczekaniu spotkania p. Georges Vincke wręczył gospodarzom Stacji PCK piękne francuskie afisze i odznaki, m.in. swoją złotą Odznakę Honorowego Dawcy Krwi, symbole honorowego krwiodawstwa francuskiego. Gospodarze zaś ofiarowali francuskim gościom polskie plakaty, broszury i inne insygnia PCK. Pani Zofia Vincke do-



...kier Kępie cała rodzina honorowych krwiodawców z Watrelos. Od lewej: Zosia, wychowawca i instruktorka do spraw krwiodawstwa przy Zarządzie Stołecznym PCK — p. Wacław, a wyżej — głowa rodziny p. Georges, z prawej — najmłodszy z rodu — René

...wodu drukarz, od 25 lat pracuje w „Lainier” — jednej z fabryk w Roubaix, świetnie pamięta tamte czasy: nauczył się wówczas języka polskiego; było mu tak jak we własnym kraju — wspomina dzisiaj.

— Nie czułem się ani przez chwilę cudzoziemcem. Żyłem i myślałem jak wszyscy Polacy.

Po wojnie pojechali w rodzinne strony p. Georges — do Roubaix, skąd po kilku latach przenieśli się do Watrelos. Ojciec p. Georges, choć Francuz — od syna i synowej nauczył się języka polskiego! Tutaj urodził się René, dziś 19-letni młodzieniec świetnie mówiący po polsku, który kilka wakacji spędził w Polsce, na koloniach lub z rodzicami. Cztery lata temu rodzina powiększyła się o ... 14-letnią wówczas dziewczynkę. Ale o tym za chwilę.

Pani domu — mama Zofia — przed kilkunastu laty w tych okolicach uczyła dzieci języka polskiego, a wespół z mężem — organizowała zbiorowe lub indywidualne wyjazdy do Polski. Gdy już synowie usamodzielnili się, zajęła się wychowaniem siostrzenicy, dziś 17-letniej dziewczyny, którą pp. Vincke sprowadzili z Łodzi — gdy została sierotą. Zosia z niemałym trudem opanowała język francuski, przyjęła sposób życia i obyczaje wujostwa i od roku pra-

cuje w miejscowym zakładzie dziewiarskim. Z malutkiej, zahukanej dziewczynki wyrosła na dorodną pannę. Pani Zofia zaś nie ustaje w działalności społecznej. W ubiegłym roku na Kongresie Rady Narodowej Association Populaire de l'Aide Familiale była jedyną reprezentantką północnej Francji polskiego pochodzenia.

26-letni Krzysztof po skończeniu przed dziesięć laty szkoły średniej i zawodowej dla pracowników biurowych, jest zastępcą kierownika biur ekspedycji w „Sarvyl” — przedsiębiorstwie tworzyw sztucznych. W tej samej firmie pracuje sporo Polaków lub Francuzów polskiego pochodzenia, m.in. Stanis Drzymała, wnuk tego Drzymały, słynnego z walki o ziemię przeciw Prusakom, i swego wozu; Stanis, wnuk — znany zapaśnik i trener kadry narodowej, a dalej: Maciąg, Szewczyk, Pietrzak i inni. Dawniej Krzysztof, syn p. Zofii, był hufcowym w Harcerstwie, w ostatnich latach pracuje społecznie w Association Populaire Familiale oraz w Mouvement Liberation Ouvrier. Na terenie swego zakładu odpowiedzialny jest za sprawy bytowe robotników. Jest też delegatem Confédération Française Démocratique du Travail. Jego żona, Françoise, po skończeniu szkoły handlowej



Akt darowizny krwi został już dokonany, o czym świadczą wpisy w legitymacjach honorowych krwiodawców (zdjęcie wyżej): od lewej — Krzysztofa, p. Georges, René i p. Zofii. Niżej — stacja częstuje gości obfitym posiłkiem ...



...po czym goście czują się już tylko turystami, zwiedzając między innymi Stare Miasto, gdzie obok świątka ludowego wykonaliśmy poniższe zdjęcie



pracuje w biurze największego magazynu handlowego La Redoute, która pozostaje w kontaktach z zakładami odzieżowymi w ... Lublinie. Świat jest mały.

Młodzi Vinckowie tegoroczny urlop spędzili w Polsce, którą Françoise widziała po raz pierwszy.

19-letni René, najmłodszy z rodziny Vincke po uzyskaniu dyplomu w Valenciennes, pracuje jako mechanik w tej samej fabryce co ojciec. Ostatnio uczęszcza na wieczorowe kursy specjalistyczne, aby otrzymać dyplom contre maitre. René obok pracy zawodowej pełni kilka funkcji społecznych w Union des Syndicats Libres w Roubaix-Tourcoing i innych organizacjach młodzieżowych. Do działalności społecznej przysposobił się w domu, a także w szeregach harcerstwa.

Nikt z rodziny nie zasklepia się w kręgu osobistych spraw. Tkwi w nich pragnienie pomocy ludziom, działalności dla nich, a to jest piękne. Dom pp. Vincke przez cały rok rozbrzmiewa polskością. Ale najgłębsze — są zawarte w ich sercach. We krwi!

Tekst: Krystyna KOZŁOWSKA
Foto: Józef PODGÓRSKI
i Wł. STRZYŻEWSKI

PROBLEM WOLNOŚCI w pojęciu starych i młodych

Dalszy ciąg ze str. 3

myśli o tych sprawach czasami, ale wie, że decyzję będzie mogła podjąć później. O czym teraz myśli najczęściej? O maxi-jupe i o wolności... Chciałaby mieć więcej swobody...

Zyczenie to wypowiadają młodzi ludzie bardzo często. I chłopcy i dziewczęta. Spragnieni są niezależności, samodzielności. Czasami nie bardzo wiedzą, na czym ta ich wolność miałaby polegać i w jaki sposób mogliby z niej korzystać. Bardzo często nie zdają sobie sprawy z tego, że tę wolność mają, że rodzice ich w niczym nie krepują. Fakt, że rodzice istnieją i że opiekują się dziećmi, pomagają im do urzeczywistnienia marzeń i planów życiowych, pojmowany jest nieraz przez dzieci jako krepowanie, ograniczanie ich wolności.

W jaki sposób 14-letnia Danusia z Roubaix chciałaby wykorzystać swą wolność?

Mówi, że chętnie chodziłaby do pływalni, na łyżwy, do kina, na spacer...

Czy rodzice są temu przeciwni?

Nie, absolutnie nie. Rodzice też są zdania, że sport i rozrywki są dzieciom potrzebne. Rozumieją doskonale, że nie można wypełnić dnia młodej dziewczynie wyłącznie zajęciami szkolnymi. Ale jednocześnie zdają sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie czyhają na młodych ludzi...

— Chciałabym, żeby dzieci miały więcej towarzystwa. Więcej koleżanek i kolegów. Nie bronię córce pójść do parku, do kina, do sklepów, ale wolę, żeby chodziła z koleżankami. Nie podoba mi się, kiedy dziewczęta wystawiają godzinami w kafejkach, piją i palą papierosy. To nie jest właściwe. Trzeba dobrać sobie takie towarzystwo, żeby móc spędzać czas miło, rozerwać się, zabawić, ale nie przekraczać pewnych granic. Za kilka lat dziewczynki będą dorosłe i już same będą mogły o wszystkim decydować. To prawda. Ale wtedy będą starsze, będą miały dojrzały umysł, a więc będą lepiej zabezpieczone przed wszelkimi trudnymi sytuacjami.

Na czym więc polega ograniczanie swobody młodych przez starsze pokolenie? Ograniczanie, o którym się dzisiaj tyle mówi. Czy nie ma tutaj jakiegось nieporozumienia?

Oboje państwo Tuszyńscy są przekonani, że zajęcia dla młodych mogłyby być organizowane przez jakiegoś stowarzyszenia. Może wtedy uratowałoby się trochę młodych ludzi przed wykojeniem. Bo niestety faktów kompletnego zejścia młodych chłopców czy dziewcząt na złą drogę nie brakuje. To nie jest wina samych młodych. Winę za to ponoszą często starsi, a skutki są opłakane.

I Danusia, i mała Krysią odczuwają wyraźnie, że żyją w warunkach większego dobrobytu aniżeli ich rodzice w latach młodości. A jeśli tak jest, to w takim razie należy im się więcej od życia. Mała Krysią nie potrafi tego sama sformułować, jest jeszcze zbyt dziecinna, ale podczas gdy Danusia zamawia sobie maxi-jupe, ona wybiera z katalogu zabawek to, co św. Mikołaj ma przynieść jej w tym roku w prezencie.

Co do mody — obie dziewczynki nie są zgodne. Danusia zachwyca się spódnicami do kostek, natomiast Krysią uważa je (podobnie jak i wysokie obcasy) za niepraktyczne, a nawet niebezpieczne. Można się z powodu takiego stroju potknąć, a nawet spaść ze schodów, jej zdaniem.

Czy podążanie za modą uważają młodzi ludzie (spragnieni wolności i niezależności od wszystkich i od wszystkiego) za jakiś obowiązek?

Danusia wyjaśnia to:

— Nowe rzeczy są ładne, dlatego więc każda dziewczyna chciałaby się w nie ubierać. Poza tym modne sukienki, płaszcze kupuje od razu bardzo dużo dziewcząt i nawet starszych kobiet. Przykro jest więc nie mieć ich. Ja nie uważam, że stają się niewolnicą

mody, żadnego obowiązku nie mam żeby się modnie ubierać, ale lubię to, podobają mi się maxi-jupe i nie chciałabym być w liczbie tych koleżanek, które ich jeszcze nie noszą...

Z rozmowy tej wyczuwa się wyraźnie, że sprawy te mają zupełnie inne wymiary, inną ważność dla młodych i dla starszych. To, co dla rodziców jest rzeczą zupełnie drugorzędną, może być dla dzieci ważnym problemem, warunkującym ich samopoczucie. Przejawia się tutaj raz jeszcze skłonność młodzieńcza do przesady. Tej samej przesady, która w tak jaskrawej formie występuje wtedy, gdy mówią o swojej wolności.



Danusia porusza często sprawę swej wolności i samodzielności, która — jej zdaniem — jest przez rodziców i starszych niejednokrotnie ograniczana



Krysią jest dobrą uczennicą i uważa, że należy się jej za to nagroda od świętego Mikołaja. Do nowej mody odnosi się z krytycznym sceptycyzmem



P. Tuszyńska bardzo lubi zajęcia domowe, gospodarcze. Niestety, sprawy związane z warsztatem męża są zbyt absorbujące i pochłaniają dużo czasu



Dawniej p. Kazimierz Tuszyński zajmował się naprawami zwłaszcza mechanicznymi, a więc „sercem” samochodu, obecnie przestawił się na karoserie

„Zostało już niewiele barykad i nadziei”

Ciąg dalszy ze str. 7

walczył w województwach lubelskim i podlaskim. Władze carskie skazały go zaocznie na śmierć, ale nie udało im się go schwycić. Po upadku powstania Wróblewski zdołał uciec za granicę i 19 lipca 1864 roku stanął przed doktorem Edmundem Korabiewiczem, który w Paryżu przy rue Lemercier badał przybywających z kraju powstańców” — informuje Jerzy W. Borejsza.

Wróblewski należał — podobnie jak Jarosław Dąbrowski — w roku 1863 do stronnictwa Czerwononych, to znaczy do radykalno-demokratycznego obozu politycznego, który dążył do wywołania powstania połączonego z reformami chłopskimi. W Paryżu — gdzie działał w Komitecie Reprezentacyjnym powstałego w roku 1866 Zjednoczenia Emigracji Polskiej („najpoważniejszej organizacji jaką założyli dawni powstańcy” — powiada Borejsza), — stał się najbardziej popularnym przywódcą lewicy emigracyjnej. „W inną Polskę niż ta, którą lud nasz pracowitymi rękoma z grobu podźwignie — nie wierzę — pisał w ogłoszonej 1 lutego 1869 r. odezwie zatytułowanej „Do Zjednoczonej Demokracji Polskiej”. (...) Dla innej Polski jak ta, gdzie panowanie człowieka nad człowiekiem ustąpi miejsca panowaniu wolności, rozumu i prawa, gdzie ciemnota zniknie w promieniach powszechnej oświaty, a nędza — w sumiennym rozkładzie społecznych korzyści — dla innej Polski ani żyć, ani umierać nie mogę.”

W roku 1871 Wróblewski przystąpił do wielkiego „zrywu narodowego, patriotycznego i republikańskiego”, jakim była Komuna Paryska. „Wielu Polaków widziało w Komunie ostatnią szansę ocalenia Francji, odrodzenia jej jako państwa demokratycznego — obrońcy ni Polski. Nic więc dziwnego, że uchwycili się tej możliwości” — tłumaczy autor „Patrioty bez paszportu”.

O tym, że Wróblewski był generałem Komuny wiedzą wszyscy. Ale — powtórzmy za Jerzym W. Borejszą — „ileż osób wie, że przeżył Komunę Paryską o lat bez mała czterdzieści, że później pertraktował z nim wysłannicy Disraeliego (premiera angielskiego — red.), i Bismarcka, że jeździł w tajnej misji do Rosji Aleksandra II, potem wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej, a w ostatnich latach życia stykał się z Władysławem Reymontem czy z ludźmi z kręgu Stefana Żeromskiego?” Jedną z największych zalet pracy Jerzego W. Borejszy jest właśnie to, że zawiera ona nie tylko znakomicie skreślony portret Wróblewskiego — powstańca i generała Komuny, ale również i obraz jego działalności po Komunie, portret Wróblewskiego — przyjaciela Marksa i Engelsa, członka Rady Generalnej Pierwszej Międzynarodówki i łącznika między rewolucjonistami różnych narodowości.

Pochwały należą się autorowi „Patrioty bez paszportu” także i za to, że w jego książce „niezrównany obrońca Komuny i szermierz ludu polskiego” nie stoi na cokole, nie zachowuje się jak pomnik, lecz jak człowiek żywy. Borejsza nie tai, że Wróblewski lubił wydawać, żyć lekko, a kiedy generał był przy pieniądzach, mówił, że „trzeba wszystko, co najlepsze, zjeść i wypić, żeby nic dla burżujów nie zostało”, ani też tego, że miał słabość do pić pięknej i że gdyby nie Fryderyk Engels, byłby być może w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia zmarł z głodu, bowiem jego francuscy przyjaciele zapomnieli o nim.

Zgasił Wróblewski 5 sierpnia 1908 roku w Onarville koło Chartres, w domu doktora Henryka Giersztyńskiego, byłego powstańca z 63 roku i uczestnika Komuny, gdzie mieszkał od 1900 r. Ostatnim jego życzeniem „było, aby pochowano go na Père Lachaise obok dawnych towarzyszy walki zabitych w 1871 roku” — pisze w zakończeniu „Patrioty bez paszportu” Jerzy W. Borejsza.

Wszystkim interesującym się dziejami ojczyznymi emigrantom radzimy nabyć i przeczytać tę piękną i ciekawą książkę.

EN COURANT... EN COURANT...

⊗ Des aspirateurs polonais sont en vente en de nombreux pays dont la France, la Suisse, la Belgique, la Hollande, l'Angleterre, la R.F.A. etc... Pour l'année prochaine, on prévoit une exportation de 37 000 aspirateurs vendus sous la marque „Zelmer”. C'est une importante firme suisse qui a passé un contrat avec la Pologne pour la vente à l'occident des appareils ménagers polonais.

⊗ Un congrès national de la médecine scolaire s'est tenu dernièrement à Varsovie. Il a réuni des médecins, des psychologues et des pédagogues ainsi que des représentants des pays socialistes et de l'Union internationale d'Hygiène et de Médecine scolaire et universitaire.

⊗ Le dernier film du metteur en scène Andrzej Wajda, réalisé pour la télévision polonaise vient de sortir sur les écrans. Ce film „Brzezina” est inspiré d'une nouvelle de Jarosław Iwaszkiewicz portant le même titre. Au Festival international des films de télévision qui s'est tenu à Milan, ce film

a obtenu le prix international de la critique (Fipresci) et une médaille d'or.

⊗ Les pentes des Tatras n'en finissent pas de se moderniser. A Zakopane, la montagne Gubałówka recevra bientôt des télésièges qui s'ajouteront au funiculaire existant.

⊗ On se souvient que le Festival Chopin inaugura le tout neuf théâtre des Variétés à Varsovie. A la fin du mois dernier le cirque s'est installé pour tout l'hiver et c'est la première fois depuis 32 ans qu'un programme de cirque est donné en cette saison. Le cirque sera suivi, au mois de janvier, d'une première donnée par l'Union des ensembles de variétés: „Une princesse très endormie”.

⊗ A Frombork, les archéologues ont mis au jour une partie de la barbacane qui semble dater du XVI^e siècle, donc du vivant de Copernic. De précieux objets ont également été mis au jour et ils permettront de reconstituer la vie en cette ancienne cité. De même l'emplacement des débris s'est révélé intéressant, ainsi on sait qu'il fut consommé des huîtres importées de l'ouest de la Norvège.

⊗ Varsovie va bientôt avoir son Musée de la Culture et de l'Art populaires. Une fois la restauration terminée, le musée disposera de neuf salles, d'une salle de conférence et de projection. On prévoit l'aménagement d'un bar dans les caves. L'inauguration du musée est prévue au cours de l'année 1971.

L'air du temps

QUE la nuit tombe vite! Il est un peu plus de trois heures de l'après-midi, le ciel s'est imperceptiblement assombri, un moment de distraction, vous vous retournez, la nuit est là, les réverbères envoient leur pâle lumière. Une foule d'ombres chinoises se presse, s'engouffre dans la clarté des tramways et des autobus. Le travail est terminé.

La nuit est là. Le jour normal paraît achevé, on voudrait presque prendre un livre et aller se coucher. Mais non. Des odeurs de cuisine se répandent par les fenêtres entrouvertes. Là, un piano renvoie des accords incertains, ailleurs, la télévision se déchaine. Par la fenêtre la Varsovie des derniers immeubles tend sa toile scintillante, grandes figures géométriques serties d'une multitude de fenêtres colorées. Et la vie pulse de son même rythme intense. Le bruit continu de la circulation, des conversations étouffées, des cris d'enfants. Les oiseaux ont disparu en quelque lieu pour attendre le jour. Peu à peu, à l'heure fixée par les hommes, la vraie nuit s'installe, l'animation semblait quelque peu la retenir, maintenant elle s'est laissée tomber sur l'espace désert, les parois des maisons retrouvent leur grisaille, il fait nuit.

Elle s'est installée juste le temps qu'il faut, pas question de faire la grasse matinée, elle s'en est allée vers les 7-8 heures pour laisser la place à un froid soleil à l'aurole rosée et orangée. Dans l'air transparent qui reflète le froid l'animation paraît moins intense que le soir, elle semble se fondre dans la froidure. Oui, l'hiver est bien là.

Les premières vacances de l'année, bientôt, les vacances de Noël! Des batailles de boules de neige, des glissades à n'en plus finir, des joues rouges et des yeux brillants. Ils les attendent depuis le premier jour de l'école, ces vacances, faisons confiance aux enfants, ils sauront mettre à profit ce congé!

QUAND L'ECOLE SORT DANS LA RUE

Il suffisait d'y penser. La direction du lycée des arts plastiques de Cracovie et les autorités de Nowa Huta ont passé un accord. Dans le cadre des travaux pratiques, les élèves du lycée assureront la décoration des vitrines des magasins situés dans le quartier commercial de Nowa-Huta.

Quatre cycles sur des thèmes donnés seront imposés aux élèves, qui se livreront à la décoration des vitrines durant le temps de l'année scolaire, donc dès novembre de cette année jusqu'au juin 1971. Les frais des matières premières entrant dans les décorations, sont assurés par les entreprises commerciales.

Indépendamment de l'appréciation des professeurs de l'école, les habitants de Nowa-Huta pourront décerner leurs propres qualifications qui se traduiront par de nombreux prix.

L'initiative est des plus heureuses, il est fort possible qu'elle inspire d'autres entreprises et d'autres lycées d'art plastique.



GDYNIA RETROUVERA UN THEATRE

Il y a quelques années un bâtiment appelé „l'étable” par les habitants de Gdynia brûlait. Il était situé aux pieds de la „Kamienna góra” (montagne de pierre) endroit touristique duquel on a une vue splendide sur le port et la ville. L'endroit d'ailleurs aménagé en parc.

Bientôt les habitants n'auront plus à se rendre dans les localités voisines, à Gdańsk ou à Sopot pour se distraire. Le nouveau théâtre sera construit au même endroit, non loin du boulevard de mer.

La maquette est prête. De ligne moderne, le bâtiment est conçu pour recevoir autant les ensembles dramatiques que folkloriques — les variétés ou les opérettes. Il contiendra 700 places. Sur cette partie du littoral de la Baltique, si animée et si visitée, un théâtre de ce genre était absolument nécessaire.

L'urbanisation et l'habitant

A Varsovie une exposition a été ouverte dont le thème général est l'urbanisation en Pologne. Elle est largement illustrée de planches photographiques et de plans. L'hôte de l'exposition n'est autre que le principal urbaniste du pays, il reçoit les visiteurs, discute avec eux et les guide à travers l'exposition. Auparavant, les visiteurs voient un film sur la question qui les prépare à la visite.

La Pologne a su se tailler une place de choix sur le plan international (on se souvient de la reconstruction de Skopje d'après des plans d'architectes polonais, et dernièrement le premier prix à l'O.N.U. pour l'aménagement d'un village au Pérou), la Pologne est partout présente sur tous les continents. L'urbanisation du pays n'est pas abandonnée pour autant. Elle est prévue jusqu'en 1985 et elle absorbera les 5 millions de nouveaux habitants en 50 villes nouvelles ou en 5 villes de l'importance de la capitale.

L'urbanisation n'est pas un domaine fermé. Pour bien penser l'avenir il est fait appel à la collaboration d'architectes bien sûr, d'agronomes, d'économistes, de biologistes, de géologues, de géographes, d'historiens, de démographes etc... Mais tous ces spécialistes ne sont pas encore suffisants d'après les urbanistes. D'où l'exposition dont nous vous entretenons. L'opinion du public, ces habitants tous concernés puisqu'ils seront les bénéficiaires de l'urbanisation, est demandée, chacun des visiteurs est prié de remplir une enquête très précise.

L'AMBRE PRECIEUX DE LA BALTIQUE

Une exposition qui attire beaucoup de curieux s'est ouverte au Musée de la terre à Varsovie. Elle est consacrée à l'ambre, cette résine fossile provenant des conifères de la période oligocène qui poussaient sur l'emplacement de la Baltique, nous dit le Larousse.

La route de l'ambre était connue du temps des Romains, au Moyen-Age on disait de lui, l'or du nord. On lui attribua des vertus magiques. Maintenant il sert surtout à la confection de bijoux et à des fins scientifiques pour les biologistes et les paléontologistes.

L'exposition nous présente les multiples aspects et couleurs de l'ambre. S'il est en général dans les tons jaunes plus ou moins transparents, on les rencontre aussi avec des reflets bleus, verts, rouges.

Si le musée est loin d'égaliser la richesse d'autres musées du monde quant aux différents minéraux, en ce qui concerne l'ambre il n'a pas son pareil. Sa collection est de quelques milliers de variétés d'ambre qui ne seront bien entendu pas tous exposées. La plus grande partie sera consacrée aux ambres renfermant des insectes fossilisés ou des végétaux, fossiles précieux pour reconstituer le climat, la végétation et la vie d'il y a quelques 40 millions d'années, par exemple, on a pu identifier 190 végétaux différents.

Les visiteurs rêvent devant des morceaux d'ambre d'un kilo. Chaque année, les estivateurs cherchent sur le sable les petits cailloux d'or jetés par la vague, peut-être trouveront ils aux vacances prochaines, la rareté digne de figurer dans une collection?



Filizanka

Barbara Gordon

CZARNEJ KAWY

(15)

Tak zatem poszedł tropem rocznika, wyrzuconego z okna mieszkania sędziego. Ze rocznik spadł z okna, potwierdziły badania śladów, jakie twarda okładka wyłobowała w miękkiej ziemi. Sierżant Grabek, zaprzyjaźniony z miejscową dzieciarnią z tej racji, iż jako posiadacz pięciorga dzieci umiał i lubił potronować wielu poczynaniom, takim na przykład, jak filatelistyka, filumenistyka, majstrowanie i podwórkowe mecze piłki nożnej, sobie tylko wiadomymi drogami wywiedziały się, że niejaki Grzesiek, zwany Hulajnogą, kolega Jurka Bliny, na własne oczy widział, jak sędzia osobiście stanął w oknie i zepchnął rocznik pisma z parapetu w krzaki na podwórku. A więc to nie przypadek sprawił, iż ów rocznik znalazł się poza mieszkaniem sędziego w chwili jego śmierci. Co umierający człowiek chciał przez to osiągnąć? Czy przed kimś chciał ochronić ten rocznik? Czy chciał komuś zwrócić na niego uwagę?

Kozłowicz w duchy nie wierzył, był materialistą, wyśmiewał się z tak zwanych przeczuć i wpadał w złość, kiedy koledzy podrywali, że ma „nosa”, albo inaczej mówiąc intuicję. Ta opinia o nim krążyła nie bez powodu. Zdarzało się często, że rozwiązywał różne zagadkowe sprawy, z którymi najlepiej wyposażone laboratoria milicyjne i świetnie zorganizowany aparat nie potrafiły sobie poradzić. W takich właśnie sprawach, które wydawały się niewykrywalne, umiał z imponującą zręcznością dopasowywać elementy, pozornie nie mające ze sobą nic wspólnego. A jednak Kozłowicz strzelał celnie. Okazywało się w rezultacie, że wszystko do siebie pasuje zgodnie z jego przewidywaniami. Tłumaczył się potem z zażenowaniem. Według niego ludzie, przedmioty do nich należące, sprawy między nimi dziejące się posiadają dwojaką logikę. Jedną — zewnętrzną, powierzchowną, dostrzegalną na pierwszy rzut oka. I drugą — wewnętrzną, utajoną. Dobrac się do tej drugiej, tej istotniejszej, ważniejszej — oto w czym rzecz. Krył się z tym, ale wypraktykował, że tę drugą logikę, ten podsens rzeczy trzeba czasami po prostu wyczuć, podłuchać. Tak jak operuje się radarem albo noktowizorem.

Do kogo z osób dramatu, który rozegrał się w Kramnie, pasował mu stary rocznik niemieckiego pisma z okresu wojny, tak bez reszty absorbujący gasnącą myśl sędziego Muracha, że umierający człowiek zdobył się na nadludzki wysiłek? Jeśli sędzia chciał ukryć coś, co wiązało się z tym rocznikiem, czemu nie schował go gdzieś w domu albo w sędzie w swoim gabinecie? Czemu dramatycznym, jak gdyby teatralnym gestem rzucił go na podwórze, prawie na ulicę, ludziom pod nogi, dosłownie byłę komu z przechodniów, każdemu obcemu, kto by tylko zainteresował się bezpańsko poniewierającą się pod krzakiem książką? Była w tym jakaś tajemnica.

Tajemnicza była również osoba Matyldy Krychowej, stałej mieszkanki Skierniewic, nie znanej nikomu w Kramnie, która pewnego dnia ni stąd ni zowąd wsiadła w pociąg i przejechała pół Polski, aby w obcym jej całkowicie mieście odwiedzić sędziego Muracha. Nie znaleziono w papierach sędziego żadnego śladu jakiegokolwiek korespondencji z tą kobietą. Czy to spotkanie miało się więc odbyć z jej inicjatywy? Dlaczego zatem wykazywała owo wahanie, ów strach, zmieszanie, rzucające się w oczy każdemu, kto się z nią tutaj zetknął?

Wyrzucony przez okno rocznik nie pasował ani do Solibora, ani do Burnasa, ani do

Anieli Blinowej, ani nawet do Piotra czy Teresy. W każdym razie nie pasował wprost, bezpośrednio. Pasował natomiast do Matyldy Krychowej. Tak pasował, jak gdyby przez obie te historie przepływał prąd o tej samej mocy, tym samym napięciu. Spróbował połączyć te dwie sprawy: to go kusilo nieodparcie. Ale to był niewątpliwie ryzykowny eksperyment...

Siedziała przed nim kobieta, jakich w Polsce miliony. Ubrana schludnie, porządnie, ale bez liczenia się z modą. Na pewno wkładała wiele wysiłku w prowadzenie gospodarstwa, żeby mąż po pracy miał zdrowy, smaczny obiad, a dzieci wszystkim, czego im potrzeba — oczywiście w miarę rozsądku i w ramach średnich zarobków ojca.

— Jestem młodszą, najmłodszą siostrą Matyldy Krychowej — mówi miłym, cichym głosem, w którym drga czułość. Ręce leżą spokojnie skrzyżowane na pękatej, plastikowej torbie, takiej, w której można zmieścić nieduże zakupy — powiedziano mi w Skierniewicach, że w jej sprawie mam tu przyjechać. Więc jestem. Czy coś się stało z moją siostrą, panie kapitanie?

Kozłowiczowi ta kobieta przypomniała jego własną matkę, chciałby jej oszczędzić bólu: — Pani siostra uległa wypadkowi. Potrafił ją samochód ciężarowy. Tu, w Kramnie, na ulicy. No i... Niestety...

— Rozumiem — mówi Janina Skowrońska głosem jeszcze o ton cichszym i łagodniejszym. Jej palce zaciskają się na zamknięciu torby. W oczach błyszczy łzy, ale hamuje płacz — rozumiem. Zginęła na miejscu, czy jeszcze cierpiała?

— Umarła w szpitalu, w godzinę po wypadku. Pomożemy pani załatwić wszystkie formalności. Na pewno będzie chciała pani pochować siostrę w Skierniewicach?

— Nie — zaprzecza kobieta. — Nie. Mam grób rodzinny na cmentarzu w Katowicach. Moja rodzina jest ze Śląska.

— Chciałbym wyjaśnić jeszcze z panią pewną sprawą. Czy pani nie wie, po co siostra przyjechała do Kramna?

Ciemne, łagodne oczy są pełne smutku, ale nie przejawiają zdziwienia.

— Z całej naszej rodziny tylko my dwie zostałyśmy. Wszyscy pomarli albo poginęli. Przeważnie w wojnę. A Matyldy mąż, co górnikiem był, w wypadku na kopalni jeszcze przed wojną zginął. Ona wtedy w ciąży była. Rozpaczkała aż strach było na nią patrzeć. Zawsze taka porywca była. No i dziecko jej urodziło się nie całkiem zdrowe. Żeby nie wojna, może by ozdrowiało. Ale że wojna była, nie było warunków do leczenia. Było mu coraz gorzej. Jasio się nazywał jej synek. Złe chodził, wymowę miał ciężką, siniał często i dusił się, że o mało już parę razy w domu nam nie skonał. Wzięli go Niemcy do szpitala.

— Do Guterhofu? — pytanie padło z ust Kozłowicza niemal bez udziału jego woli.

— Tak, do Guterhofu — potwierdziła ciemnooka kobieta, nie dziwiąc się wcale, że kapitan o tym wie. — Tam był szpital dla nieuleczalnie chorych dzieci. Matylda tam co i raz jeździła, ale Jasiowi nic się nie polepszało ze zdrowiem. Kiedyś pojechała i dowiedziała się, że Jasio nie żyje. Że umarł. Zrobiła tam wtedy piekło. Lekarzom, pielęgniarkom, komu tylko. A to wszystko hitlerowcy byli. Krzyczała na cały szpital, że zamordowali jej Jasia. Zabrali ją do obozu. Całą wojnę była w obozie.

— O ile wiem, w Guterhofie hitlerowcy rzeczywiście uśmiercali nieuleczalnie chore

dzieci. Nie tak dawno pisała o tym nasza prasa. Telewizja też nadawała taki reportaż.

— Przypuszczam, że tak musiało być. Ja tego reportażu nie oglądałam, ale Matylda go widziała. Biegała potem po mieszkaniu, włosy z głowy rwała, płakała. Krzyczała, że mordercy jej Jasia bezkarnie po świecie chodzą i kary na nich nie ma ani boskiej, ani ludzkiej. Tak się jej, panie kapitanie, od tych wszystkich przeżyć w głowie pomieszało. Po wojnie zabrałam ją do siebie, do Skierniewic. Mój mąż jest kolejarzem, ja dorabiam w takiej jednej spółdzielni, co ubrania robocze szyje. Na pół etatu. Wiele nie mamy, bo dzieci troje, ale mój mąż dobry człowiek. Wiedział, że muszę Matyldzie pomóc. Bardzo nam nie ciążyła, miała swoją rentę inwalidzką. Jak szłam do pracy, domu popilnowała. Ale nie była do życia, pan kapitan rozumie, co mam na myśli. Stale gdzieś goniła, biegała, niby tych ludzi szukała, co jej synka zabili, listy pisała do różnych ludzi, instytucji, żeby szukano morderców. Nic jej poza tym nie obchodziło. Czy to było życie? Siedziała nieraz całymi godzinami przy oknie, mówiła, że na ludzi patrzy, co po ulicach chodzą, że ci mordercy są gdzieś wśród nich. Czasem zrywała się i biegła za kimś, że niby podobny do kogoś, kto był w Guterhofie. Ale to była zawsze omyłka. Mąż tłumaczył jej, że ci, co dzieje w Guterhofie zabijali, na pewno gdzieś na Zachodzie dobrze się ukryli, ale ona ciągle swoje. Nie dziwię się, że pod samochód wpadła. U nas w Skierniewicach, tam, gdzie mieszkamy, też ruch na jedni nieduży, a dwa razy o mało się nie zdarzyło to samo. Bo ja wiem, panie kapitanie, może ja się mylę, nie jestem uczona, nie było kiedy ani jak szkoły kończyć, ja tak zwyczajnie tylko powiem: może to dla niej i lepiej, że umarła. Mnie żal, wielki żal. Boć to jedyna siostra. Ale dla niej lepiej. To nie było życie.

— Ale pani mi jeszcze nie powiedziała, dlaczego pani siostra pojechała do Kramna. Czy trafiła na jakiś ślad właśnie tutaj?

— Właśnie. Przepraszam, że tak zajmuję czas panu kapitanowi. Ale inaczej pan kapitan by nie zrozumiał, dlaczego Matylda tak pognęła bez opamiętania do Kramna. Ja bym jej nawet samej nie puściła, mówiłam: wróci Bożena, to moja średnia córka, na obozie harcerskim jest teraz, pojedzie z tobą. Ale ani się obejrzała, już Matyldy nie było. Ona dostała stąd list, od jakiegoś sędziego. Nazwiska nie pamiętam. Wiem tylko, bo czytała ten list na głos, że ten sędzia długo jej szukał. Jej i innych matek, co miały dzieci w Guterhofie, ale ją pierwszą odnalazł. Pisał, że zna kogoś w Kramnie, kto był, jak to nazwał „oprawcą w Guterhofie”. Ale nie zdradza się z tym, bo jeszcze nie ma pewności, a takie oskarżenie rzucić, to straszna rzecz. I boi się, że ten ktoś mógłby się spłoszyć i uciec. Więc prosi, żeby Matylda jak najszybciej przyjechała i rozpoznała tego kogoś. Tę osobę czy te osoby, nie pamiętam już, jak to było w liście. I żeby nikomu nic nie mówiła, bo to człowiek bez serca i litości i mógłby jeszcze mojej siostrze krzywdę zrobić.

Kozłowiczowi przemknęło przez myśl: Zgadza się, wszystko się zgadza. Stąd ten strach, kiedy Krychowa znalazła się w Kramnie. Każdy napotkany przechodzień mógł być wykrytym przez sędziego zbrodniarzem. Nie wiemy przecież jeszcze nawet, kto to jest: mężczyzna czy kobieta. Jeden człowiek czy dwoje, troje ludzi. Przez chwilę milczał, zamilkła też kobieta, siedząca naprzeciwko niego. Widać było, że chce go jeszcze o coś zapytać, ale nie jest pewna, czy przystoi jej to zrobić, czy nie okaże się nazbyt wścibska. Ale to nie jest kobieta, której brak odwagi. Takie jak ona umiały podawać jeńcom prowadzonym ulicą chleb nie lękając się hitlerowskich bagnatów, umiały przechowywać rannych po stodołach i nosić bibułę w koszykach z zakupami, pod pęczkami pietruszki i marchwi. Spytała wprost:

— Czy Matylda widziała się z tym sędzią w Kramnie? Czy to nie jest tak, panie kapitanie, że nie na darmo ten sędzia ją ostrzegł?

Dalszy ciąg nastąpi



RZADKIE MAŁŻEŃSTWA „maja” z „grudniem”

„Maj” — to bardzo młoda kobieta, „grudzień” — to starszy albo bardzo starszy mężczyzna. O takich związkach pisał niedawno tygodnik „Kobieta i życie”.

Czego oczekuje „grudzień” od „maja”, niestety nie wiadomo, ale czego „maj” może spodziewać się od „grudnia”? Złośliwi odpowiedzą, że upominków. Ale przecież im bardziej samodzielne są kobiety, tym mniej kierują się względami materialnymi. O co więc chodzi?

Niektóre młode kobiety w starszym mężczyźnie bezwiednie szukają jakby swego ojca. Inne uważają, że mężczyzna dużo od nich starszy ma bogate doświadczenie, wiele widział i wiele przeżył, wie więc, jak spełnić nadzieje kobiety.

Hayley Mills, 22-letnia aktorka angielska, która od przeszło 2 lat straciła serce dla 55-letniego producenta filmowego, Roya Boutlinga, jest zdania, że nigdy nie mogłaby się zakochać w człowieku, który nie wzbudzałby jej podziwu, a nigdy nie wzbudził w niej takiego uczucia żaden młody mężczyzna.

35-letnia żona sławnego 89-letniego fotografa, Edwarda Steichena, poślubiła go 9 lat temu i zapewnia uroczystość, że nigdy tego nie żałowała.

A Pablo Picasso, lat 88 i jego żona Jacqueline, lat 44? Czy młody mistrz Picasso byłby tak doskonałym mężem?

Po 26 latach pożycia Oona O'Neil tak mówi o swym mał-

POLSKIE BURSZTYNY DLA DUNEK I JAPONEK

Wytwórnia wyrobów bursztynowych „Cepelia” w Gdańsku zawarła ostatnio umowę z klientem duńskim na dostawę ozdób z bursztynu wartości półtora miliona zł. Dunkom najbardziej podobają się bursztynowe wisiorki, serduszka i bransoletki. Do Japonii w przyszłym roku wyeksportuje się gdańskich bursztynowców za 2 miliony zł. Odbiorcą bursztynowych ozdób jest już od dawna NRF a będzie wkrótce Jugosławia, której „Cepelia” dostarczy naszyjników i pierścionów z bursztynu.

Pour être belle...

NA CO DZIEN

Co trzeba robić, aby być właścicielką „łabędziej szyi” — ważnego elementu naszego wyglądu? Przede wszystkim należy o szyję dbać równie starannie jak o twarz, gdyż skóra szyi ma brzydkie skłonności do szybkiego wiotczenia i utraty elastyczności. Aby temu zapobiec należy spać na piaskiej i twardej poduszce, i to na wznak, pamiętając o tym, że broda nie powinna być nisko opuszczona a szyja zgięta.

W ciągu dnia trzeba kilka razy pokijać głową i wykonać nią parę ruchów okrężnych, trzeba też energicznie powyciągać szyję z brodą uniesioną w górę i poćwiczyć wymawianie samogłosek „O” i „A”.

Szyja powinna być myta ciepłą wodą i masowana miękką szcztotką a następnie płukana wodą zimną. Zalecane jest natrzepywanie szyi szmatką zmoczoną w zimnej wodzie z dodatkiem soli kuchennej, cytryny lub octu kosmetycznego. Po myciu należy wierzchem dłoni wklepać w skórę krem odżywczy albo nawilżający.

Uwaga! Tę samą maseczkę, jaką nakłada się na twarz, należy stosować na szyję!

MIDI PRZEWAŻA NAD MAXI -A MINI TRZYMA SIĘ NADAL

Wszystkie znaki na ziemi i na niebie wskazują, że tym razem dyktatorzy mody doznali dotkliwej porażki w walce z kobietami, gdyż jak dotąd nie zdołali przeforsować długości maxi.

W Paryżu, jak zawsze — nosi się właściwie wszystko, ale wbrew przypuszczeniom sprzedawców konfekcji damskiej i twierdzeniom dyrektorów wielkich domów mody — zdecydowana większość kobiet pozostała przy długości mini. Co prawda wiele z nich wypuszcza zakładki i ostanta kolana, ale na tym się kończy. Przeprowadzone ankiety ujawniły, że 82 proc. kobiet i 85 proc. mężczyzn zdecydowanie popiera modę mini wbrew sugestiom żurnali. Jedyne płaszcze opadły poniżej kolan, lecz zasługa to raczej pory roku.

Nie bez znaczenia są w tej

sprawie względy materialne. Po pierwsze — aby strój maxi dobrze się prezentował musi być uszyty z doskonałego czyli drogiego materiału. Tanie, wygniecione maxi czy midi wyglądają wręcz oplakanie. Po drugie — zaakceptowanie nowych długości jest równoznaczne ze zgodą na wyrzucenie całej posiadanej garderoby, na co większość kobiet po prostu nie może sobie pozwolić.

Warto jeszcze zauważyć, że żadna kobieta nawet w imię mody nie lubi się postarzać, a nie da się ukryć, że w strojach długich zawsze wygląda się starzej i poważniej niż w krótkich.

TYLKO LIŚCIE OPADAJĄ

— napisał ktoś dowcipny w jednym z czasopism amerykańskich — a krótkie spódnice trzymają się nadal. I rzeczywiście. W USA mówi się o prawdziwej klęsce sklepów konfekcyjnych sprzedających długie stroje. Kobiety amerykańskie jednoczą się w opozycji wobec dyktatorów mody w obronie „swojej kobiecości i finansów”. Wielkie domy towarowe niemal zupełnie przestały zamawiać u hurtowników długie suknie i spódnice robiąc wyjątek jedynie dla płaszczy do połowy łydki.

Wydaje się w ogóle, że w żadnej stolicy zachodniej nowa moda nie odniosła zwycięstwa. A w Paryżu mówi się o tym, że wszystkie niemal modele wiosenne 1971 (oprócz wieczorowych) będą miały długość mini lub najwyżej nieco nad kolano. W tej sytuacji może nie trzeba będzie jednak likwidować starej garderoby?

CO NAM ZAGRAŻA?

Jeden z botaników amerykańskich oświadczył: „Nie bomba atomowa najbardziej zagraża ludzkości, lecz woda nie nadająca się do picia, powietrze nie nadające się do oddychania oraz zamiana zieleni na beton i asfalt...”

AU FUMET SAVOUREUX

ENTREMET AU PAVOT

Noël, c'est la fête de la famille. Toute proche cette fête et déjà présente dans toute la fièvre des achats.

Noël en Pologne, c'est un repas maigre puisque la coutume veut qu'il soit servi avant minuit. Mais la coutume se laisse adapter au goût du jour, on ne dédaigne pas la dinde classique et on emprunte les plats aimés à la tradition. Ainsi tous les poissons en gelée, carpe ou brochet, tous les potages et surtout toutes les pâtisseries. Le pavot en entremets est vraiment délicieux.

Prenez un kilo de pavot que vous ébouillantez. Vous enlevez bien les dépôts qui apparaissent sur le dessus et vous passez dans un linge pour que le pavot égoutte parfaitement. Ensuite, il faut



NOTKI — PLOTKI

Na kurs kulinarny zorganizowany przez Ligę Kobiet w Łodzi dla „słomianych wdowców” zgłosiło się 20 panów. Byli uczniami wyjątkowo pilnymi i pojętymi, prosili jednak o zachowanie ich nazwisk w tajemnicy, aby małżonki po powrocie nie wymagały od nich czynienia praktycznego użytku ze zdobytej wiedzy...

Gdy siostra królowej Elżbiety pierwszy raz ukazała się ubrana w płaszcz długości „midi” — nazajutrz w jednej z gazet londyńskich zamieszczono jej zdjęcie z następującym podpisem: „Jak własna babcia zjawiała się na reprezentacyjnym przyjęciu księżniczka Małgorzata...”

Konkurs na najkrótszy życiorys ogłoszony przez radio australijskie wygrała Wiktoria Bulligan, pisząc: „Gdy byłam młoda miałam ładną twarz i zmarszczki na sukni, a teraz jest odwrotnie”.



écraser le pavot, vous pouvez le passer à la moulinette deux fois de suite en ajoutant la seconde fois du sucre en poudre (une cuiller de sucre pour une de pavot). Quand le pavot forme bien une masse homogène, ajoutez de la vanille en poudre ou du sucre vanillé et 100 grammes de miel, pour que le pavot soit bien parfumé. Encore 200 gr. de raisins de corinthe, des figues coupées en fines lamelles, des noix ou des amandes concassées. Mélangez bien le tout.

Pour la présentation, il suffit de remplir une grande soucoupe et de décorer joliment le dessus de l'entremet au pavot avec des moitiés de noix.

Ernestine DODUE



Czy pokochać starszego pana?

Fot. A. Radomiński

JEST ICH CORAZ WIĘCEJ

Po 25 latach działalności polska organizacja kobieca liczy przeszło 362 tys. członkiń. W powojennym ćwierćwieczu Liga Kobiet uczestniczyła we wszystkich przemianach obejmujących kraj, ze szczególnym uwzględnieniem tych, które miały na celu poprawę sytuacji kobiety, jej coraz szerszą aktywizację zawodową.

Liga Kobiet tuż po wojnie pomagała swoim członkiniom, i nie tylko członkiniom, w zdobywaniu kwalifikacji i pracy, prowadziła energiczną walkę z analfabetyzmem i ciemnotą, organizowała kursy i różnego rodzaju szkolenia, umożliwiające kobietom zdobywanie odpowiednich stanowisk i awansów. Organizacja opiekowała się też osieroconymi rodzinami i samotnymi matkami dopomagając im w ten sposób w stabilizacji życiowej.

Obecnie Liga Kobiet żywo

interesuje się sposobami ułatwiania prowadzenia gospodarstwa kobietom pracującym, służy kobietom pomocą poprzez swoje kluby, prelekcje, odczyty, pokazy i kursy. Organizacji szczególnie zależy na kształtowaniu nowego modelu rodziny, w której obowiązywałby sprawliwszy podział obowiązków domowych i zwiększenie odpowiedzialności obojga rodziców za wychowywanie dzieci.

Stały wzrost szeregów Ligi świadczy o tym, że organizacja ta jest potrzebna kobietom i ich rodzinom.

KONIEC NAJSTARSZEJ CHOROBY

Jak wykazują statystyki, każdy Europejczyk i północny Amerykanin ma co najmniej jeden zęb chory na próchnicę. Tę najstarszą i najbardziej rozpowszechnioną chorobę cywilizacji obiecują zwalczyć naukowcy z Państwowego Instytutu w Batheźda w USA. Wynaleźli oni niezwykle trwałą lakier plastyczny, pokryty nim ząb zostaje zabezpieczony przed próchnicą i wszelkimi innymi infekcjami. Tego nowego lakieru będzie się używało tak, jak lakieru do paznokci.

Pierwsze próby z lakierem zębowym zakończyły się sukcesem. W Centrum Dentystycznym w Rochester poddano temu zabiegowi zęby 60 dzieci od lat 4 do 15 — pokrywając lakierem połowę uzębienia każdego z nich. Po roku zęby pokryte lakierem były całkowicie zdrowe — w części niezabezpieczonej — co drugi ząb miał próchnicę.

P 23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaus-
sée d'Antin

K **BANK**

O **POLSKA KASA**
OPIEKI S.A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość **KAŻDORAZOWEGO** przekazania za granicę kwoty do **300 F.** - bez udokumentowania.

Tym samym **ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS** dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku **250 F.**

NAGRODY MUZYCZNE

LENS. Miejscowe stowarzyszenie akordeonistów „La Renaissance Lensoise” zorganizowało swój doroczny jesienny konkurs dla solistów. Medale honorowe w rozmaitych kategoriach otrzymali: p. Ryszard Król (brązowy), p. Christian Misko (złoty), p. Viviane Dominiak, p. Gérard Dominiak i p. Jean Kramarczyk (dyplomy honorowe). Fuchar miasta Lens otrzymał p. Claude Wybraniec.

LIEVIN. Z okazji święta patronki muzyki św. Cecylii, w miejscowym Club des Accordeonistes dyplomy otrzymali: p. Jadwiga

Ulrych, p. Edyta Ulrych, p. Pa-
trycja Fajfer i p. Maryse Domań-
ska.

NAGRODY ZA DOBRE ZDANIE EGZAMINU

LOOS-en-GOHELLE. Miejskowa Caisse d'Epargne przyznała liczne książeczki oszczędności tytułem nagród za bardzo dobre zdane egzaminu na poziomie CEP. Otrzymały je m. in.: Marie-Noëlle Ignasiak, D. Michalski, Raymond Prymka, Brigitte Wesolek, Christiane Zygmantowska, Marc Krzemiński, Marie-Thérèse Leciejewska, François Leciewka, Claude Sakwiński, Bernard Zandekci.

Les chanteurs chez nous

MARTINE CLEMENCEAU

Elle est blonde, transparente, simple et claire. Une petite femme (1 m 58) douce, un peu timide avec une voix pure et forte.

MARTINE est née en 1949 à Paris; son enfance se passe dans la région parisienne où son père exerce le métier de graveur. Etudes calmes: elle est très douée en français, mauvais en mathématiques, excellente en chant.

Les vacances se passent tout simplement en famille; c'est là, en 1967, que la chanson va transformer sa vie. Elle gagne un radio crochet et tout naturellement monte à Paris pour la finale en Septembre: c'est ainsi que commence sa carrière artistique.

MARTINE signe un contrat d'enregistrement chez Barclay et commence à travailler inlassablement le chant... C'est grâce à ce travail acharné que MARTINE est engagée pour jouer et chanter dans la comédie musicale qui ouvre la saison du théâtre des Ambas-



sadeurs. Les deux chansons qui constituent le premier disque de MARTINE sont extraites de cette comédie musicale „QUAND CE JOUR ARRIVE” et „IL FAUT CROIRE A L'AMOUR”.

Ce disque révèle pleinement la voix émouvante de MARTINE, une voix nuancée... une voix qui vous fait frissonner... il est impossible d'écrire une voix... écoutez — la...

UWAGA POLONIA z TROYES i OKOLICY!

Jak co roku, Towarzystwo Pomocy Oświatowej organizuje 2 stycznia 1971 roku w Salle de la Bourse de Travail w Troyes

WIELKI BAL NOWOROCZNY

podczas którego do tańca przygrywać będzie znana orkiestra pod dyrekcją p. PALEJA, doskonałego skrzypka. Początek balu o godzinie 21.

Miejscową Polonię serdecznie zaprasza na bal

ZARZĄD POMOCY OŚWIATOWEJ

WYMIENIAMY KORRESPONDENCJĘ

MAREK TOMASZEK — Jelenia Góra, ul. Nowowiejska 3 — pisze do redakcji: „Kiedy dotrze do mnie „Tygodnik Polski”, czytam go z wielką uwagą. Mam jedną uwagę a mianowicie, mało piszecie o sporcie. Sam jestem czynnym zawodnikiem, a oprócz tego studentem wychowania fizycznego i dlatego temat ten interesuje mnie tak bardzo. Może za Waszym pośrednictwem znajdę koleżankę lub kolegę, których ten temat interesuje na co dzień. Wymiana doświadczeń na temat wychowania fizycznego wśród młodzieży, pomoże mi na pewno w późniejszej pracy”.

MARIA GAZDA — Maczki k/Sośnowca, ul. Skwerowa 20/1 — ma 21 lat i z zawodu jest ekonomistka. Bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą francuską. Zbiera widokówki kolorowe, żurnale mody i zabawki.

BOHDAN W. CZERNIAK — Poznań 14, ul. Krańcowa 48 m 117 — z przyjemnością nawiązałby korespondencję z czytelnikami „Tygodnika Polskiego”. Ma 35 lat, z zawodu jest nauczycielem. Za interesowania: fotografia, film amatorski, nagrania magnetofonowe, filatelistyka i numizmatyka. Prosi o listy.

ALICJA POGORZELSKA — OSTROŁĘKA, ul. Kamińskiego 3, woj. warszawski — i **JADWIGA OBOJSKA** — Ostrołęka, ul. Kościuszki, woj. warszawski — mają po 16 lat i są uczennicami II klasy licealnej. Interesują się życiem młodzieży polonijnej. Zbierają znaczki i widokówki. Proszą o pomoc w nawiązaniu korespondencji.

ROMAN LEWIŃSKI — Łódź 22, ul. Zbocze 16 m 9 — bardzo chciałby mieć przyjaciół wśród młodzieży polonijnej we Francji i Belgii i w tym celu pragnie nawiązać korespondencję na temat muzyki, młodzieżowej oraz wymienić płyty gramofonowe, widokówki kolorowe i srebrne monety.

GRZEGORZ SKIBIŃSKI — Łódź 11, ul. Cyprysowa 5 — pragnie nawiązać korespondencję ze starszą młodzieżą Francji. Ma 18 lat, uczy się języka francuskiego i pracuje zawodowo. Chciałby, poza wymianą znaczków pocztowych i pocztówek dźwiękowych, pisać na temat młodzieżowej, muzyki i teatru. Odpowiedz na każdy list.

HENRYK CEGLAREK — Oleśno Śląskie, ul. Dłuskiego 11 — chciałby za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji i Belgii. Z zawodu jest stolarmem, ma 21 lat, interesuje się muzyką, filmem i piosenką, zbiera widokówki i fotosy gwiazd filmowych.

ANNA WÓJCIK — Kraków, ul. Krowoderska 55 m 8 — jest studentką filologii romańskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Ma 20 lat. Interesuje się Francją i chciałaby korespondować w języku francuskim z młodzieżą tego Kraju oraz wymienić widokówki.

MARIUSZ KACAŁA — Wrocław 4, plac Staszica 18 m 1. — Ma 19 lat i wszechstronnie zainteresowania a mianowicie: sztuka, literatura klasyczna, film, muzyka, sport itd. Może korespondować w języku francuskim, angielskim, rosyjskim i esperanto.



La semaine des Jeunes

écrivain de grande classe: j'ai lu quelque part que peu d'auteurs contemporains manient la langue française d'une façon aussi magistrale que lui. C'est aussi un écrivain qui a de la chance. Pourquoi? C'est simple. Quand il n'arrive pas

ce que cela fait? On vous les arrachera pour rien. Il faut profiter d'une pareille occasion.

Tobies: — Oui, c'est juste. Il ne faut dédaigner aucun petit profit. Je vais me rendre là-bas et me faire arracher toutes les molaires”.

Ou bien je ne lirais peut-être pas, j'écouterai peut-être plutôt un disque. Les polonaises de Chopin par exemple. Ou les mazurkas. Ou encore la merveilleuse „Fantaisie sur des airs polonais”. Pour moi, la musique de Chopin est une véritable eau de jouvence. Je ne me lasse jamais de l'écouter. Et vous?

A propos de Chopin, il faut que je vous dise que le papier que j'ai consacré à l'immortel compositeur des préludes m'a valu une très sympathique lettre de Mme Bernaczek de Virginal-Fauquez (Belgique). „J'ai lu votre article dans „La Semaine Polonaise” du 11 octobre — écrit Mme Bernaczek. — J'admire votre jeune talent et votre savoir. Vous irez loin. J'ai lu des biographies de Chopin, mais il n'y avait pas un mot dans ces ouvrages sur son amitié avec Delacroix. Je trouve cela passionnant”. Qu'en pensez-vous? Que je ne mérite pas d'être louée avec de des expressions aussi hyperboliques? C'est aussi mon avis. Mais il n'empêche que cette lettre m'a fait rougir de plaisir. C'est normal, non? Ce

n'est pas tous les jours que je reçois de tels encouragements. J'ai rougi de plaisir et honni soit qui mal y pense!

Mme Bernaczek est une passionnée de Chopin. Elle touche le piano et aime beaucoup à jouer la mazurka n° 1 de l'opus 24, les valse de l'opus 69 et le prélude qu'on appelle „La goutte d'eau” (n° 15 de l'opus 24). Elle affectionne également un autre prélude — le n° 7 de l'opus 28. „Kornel Ujejski (Kornel Ujejski est un poète polonais du XIX-ème siècle — Martine), a écrit pour ce prélude un poème dont je ne me rappelle plus que les premiers mots: „lecz po obłokach” („je cours sur les nues”) — m'explique-t-elle. Et: — Je possédais tout un recueil de poésies d'Ujejski, mais je l'ai perdu pendant la guerre. Peut-être pourriez-vous le trouver? Les poèmes sont vraiment exquis” — ajoute-t-elle.

Je remercie vivement Mme Bernaczek pour sa gentille lettre. J'essaierai de trouver le poème d'Ujejski et je le lui enverrai. J'en ai déjà touché un mot à mon ancien prof de polonais et il m'a promis de m'aider à mettre la main dessus.

Je viens de relire mon papier. J'étais peut-être en mal de sujet, mais cela ne se voit guère, n'est-ce pas?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

A BATONS ROMPUS

Ça... a?... lez bien?... ment? Excusez-moi, je ne peux pas parler, j'ai la bouche pleine. Moi, toutes les fois que je suis en mal de sujet, j'ai une faim de loup. En ce moment, j'en suis à ma troisième religieuse. Je mange, mais je n'en suis pas plus avancée pour autant. Mon crâne me semble désespérément vide. Tout m'irrite. Même Dalida qui chante en ce moment à la radio m'exaspère et me paraît si assommante qu'elle me fait penser à ces gens dont le romancier Jules Renard (l'auteur de „Poil de Carotte”), disait qu'ils sont si ennuyeux qu'ils vous font perdre une journée en cinq minutes. Et pourtant d'ordinaire, je lui trouve un certain charme. J'ai l'impression d'avoir tout oublié et de ne même plus savoir qui a cassé le vase de Soissons. Je ne vois vraiment pas de quoi je pourrais vous entretenir. Ah! Si. Ça y est. Je vais vous parler d'André Pieyre de Mandiargues. C'est un écrivain. C'est même un

à écrire, il n'écrit pas, et puis c'est tout. „Lorsque je ne parviens pas à écrire, il me reste une ressource: lire une vingtaine de pages d'un conte de Voltaire: „Candide”, „Zadig”, „La Princesse de Babylone”, peu importe” — vient-il de déclarer à un journal qui l'a interviewé. Quel veinard, n'est-ce pas? Si seulement je pouvais en faire autant! Si au lieu de me creuser l'esprit pour trouver un sujet je pouvais lire moi aussi! Comment? Qu'est-ce que je lirais, s'il m'était loisible de lire? Oh! c'est simple. Je crois que je relirais avec plaisir le petit dialogue que voici:

„Le Maître d'Ecole: — Avez-vous appris, Monsieur Tobies, qu'un dentiste est descendu à l'auberge, il y a une heure, et qu'il arrache les dents pour rien?

Tobies: — Ça m'est égal! J'ai voyez-vous, deux rengées de dents si saines que je pourrais aiguiser sur elles mes fourches à foin.

Le Maître d'Ecole: — Qu'est-

PRZEZ URWISTE ŚCIANY NA SKALISTE SZCZYTY

OD najwcześniejszych wieków piękno gór urzekało ludzi. Surowa, dzika przyroda, stawiająca przed człowiekiem trudności nie do pokonania, zawsze rozbudzała ambicje i chęć zmierzenia się z niedostępnymi zdawałoby się skałami. W nagrodę czekały na szczytach niezapomniane przeżycia, niecodzienne widoki, przepiękne panoramy wzniesień, których wierzchołki bądź to były przykryte śniegiem, bądź pyszniły się nagimi skałami, o wielu odcieniach kolorów. Najważniejsze jednak zawsze było i jest przy tym uczucie zwycięstwa, satysfakcja z pokonanych trudności, szczególnie jeżeli pokonany szczyt był dziewiczy, czyli wcześniej nie tknięty ludzką nogą.

Szczytów takich jest na kuli ziemskiej coraz mniej. Mimo to liczna rodzina ludzi gór — wspinaczy: *taterników*, *alpinistów*, *himalaistów*, nie maleje, lecz przeciwnie — stale rośnie. W epoce gwałtownego rozwoju cywilizacji, tempa codziennego życia, hałasu i wylęgów spalinowych, góry pozwalają zapomnieć o codziennych kłopotach, dają nerwom odprężenie, psy-



Na wschodniej grani Swidnicy



Chwile wytchnienia i podziwu uroczego krajobrazu



chiczny i fizyczny odpoczynek. Pozostaje też *smak wielkiej przygody*. Na zdobyte szczyty wchodzi się nowymi, niegdyś nie do przebycia szlakami. Nic więc dziwnego, że i w Polsce rozwój taternictwa stale postępuje naprzód, że coraz więcej ludzi, uzbrojonych w liny, czekany i inny nowoczesny sprzęt udaje się na górskie ścieżki.

Co to jest taternictwo? Jak pisał prof. Witold H. Paryski, jest to pokonywanie trudno dostępnych partii Tatr w celach poznawczych, turystycznych lub sportowych, wymagające szczególnych umiejętności i specjalnego sprzętu; odpowiednik alpinizmu.

Taternictwo istniało już w wieku XVII choć rozwinęło się dopiero na przełomie XIX i XX w. W okresie międzywojennym polscy taternicy wyszli poza swoje góry. O ich pięknych sukcesach w Andach i Kordylierach, w Himalajach, Hindukuszu i Atlase pisaliśmy już wielokrotnie na łamach „Tygodnika Polskiego”.

Po zakończeniu II wojny światowej Polacy, obok innych narodów, prowadzą eksplorację gór na wszystkich kontynentach. Oczywiście przede wszystkim wspinają się w Tatrach. Stały się one pierwszym etapem szkolenia młodych adeptów tego pięknego sportu. To jest jakby przedszkole i szkoła podstawowa, po której ukończeniu zdobywa się wyższy stopień wtajemniczenia.

Nikt oczywiście nie puści młodych, niedoświadczonych taterników na trudne ściany. Organizuje się więc różne kursy, obozy i zgrupowania, na których rolę trenerów spełniają doświadczeni alpinści. Ot, choćby jak na obozie, z którego fotoreportaż zamieszczamy obok. Tu rolę taką pełnił *Ryszard Grajkowski*, geofizyk z Polskiej Akademii Nauk, uczestnik wielu wypraw alpinistycznych. Obóz ten został zorganizowany przez *Stożeczny Klub Tatrzański* i *Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze na Hali Gąsienicowej* w Tatrach. Charakterystyczne, że do taternictwa zaciąga się przede wszystkim młodzież studiująca, naukowcy, intelektualści, inżynierowie. Mniej w nim robotników. Jest to prawdopodobnie potrzeba fizycznego trudu u pierwszych po zmęczeniu umysłowym i niechęć do wspinania wymagającego dużego wysiłku fizycznego po pracy zawodowej — u drugich.

Kim byli uczestnicy wspomnianego kursu wspinaczkowego? Przedstawmy ich Czytelnikom, zaczynając oczywiście od pań.

Danuta STERNA jest studentką Uniwersytetu Warszawskiego, wydział matematyczny, natomiast Andrea BIELECKA jest leka-

Le „taternisme” correspond à l'alpinisme. On peut dire qu'il lui sert d'instruction. Vaincre les parois rocheuses des hautes montagnes est un sport très pratiqué en Pologne parmi la jeunesse. Les étudiants y trouvent une détente après l'effort intellectuel, les ouvriers y essaient leur adresse. Des cours d'entraînement sont organisés pour les jeunes afin de les préparer physiquement, leur enseigner la théorie et la pratique du taternisme. Les succès polonais à l'étranger sont une preuve de la popularité de ce sport de montagne en Pologne.



Lina asekurowująca, ale...

rzem medycyny, chirurgiem i pracuje w szpitalu bielańskim w Warszawie.

Wymieńmy kilku spośród „brzydszej polowy” kursu: Instruktor Tomasz WASILCZUK jest leśnikiem w nadleśnictwie Celestynów koło Otwocka a również instruktor Jerzy WOJEWÓDZKI — inżynierem drożym, inżynierem meteorologiem z warszawskiego Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego. Marek AGOPSOWICZ, autor zamieszczonych zdjęć jest studentem III roku wydziału Inżynierii Sanitarnej i Wodnej Politechniki Warszawskiej, Andrzej SZPOCINSKI po ukończeniu polonistyki i psychologii na Uniwersytecie Warszawskim jest na stypendium doktora, zaś Janusz WOJCIK w Wołominie k/Warszawy sprawuje urząd prokuratora. Mirosław PIOTROWSKI — to jeszcze jeden student — III roku wydziału elektrycznego Politechniki Gdańskiej.

Wszyscy są młodzi, nikt nie ukończył jeszcze trzydziestego roku życia.

Kurs wspinaczkowy, który trwał przez dwa tygodnie lipca nie miał szczęścia do pogody. Nie zawsze udało się wykonać założony plan szkolenia na dany dzień, gdyż trzeba było ustąpić przed ulewą. Oczywiście wykorzystywano takie słotne okresy na naukę teorii i doskonalenie tych umiejętności, które nie wymagają pobytu w górach, jak np. wiązanie węzłów na linach itp.

Najprzyjemniejsze jednak były zajęcia praktyczne. Na początek szły łatwe skały i ściany, w miarę jednak upływu czasu rosła skala trudności. Młodzi, wysportowani ludzie nie mieli większych trudności w pokonywaniu zadanych im „wypracowań” i kurs ukończyli ze sporym zapasem wiedzy teoretycznej oraz praktycznej. W taternictwie jednak niezbędne jest stałe utrzymywanie kondycji fizycznej i kontakt z górami. Ten pierwszy warunek można spełnić wszędzie, uprawiając różne dyscypliny sportu. Gorzej jest z górami, które w Polsce znajdują się tylko na południu Kraju. Wobec tego wszyscy uczestnicy kursu obiecywali spotkać się już w niedługim czasie znowu wśród pięknej przyrody Tatr.

Być może za kilka lat usłyszymy o nich jako o bohaterach wypraw na najwyższe i najtrudniejsze góry świata.

Tekst: W. K.
Zdjęcia: Marek AGOPSOWICZ



LISTY Józefa Grzybka

Postęp i nerwy

PANIE REDAKTORZE!

Jak zapewne Panu wiadomo, w dawnych czasach żyły podobno na świecie krasnoludki i opiekowały się Snieżką, sierotką Marysią z książki Marii Konopnickiej zatytułowanej „O krasnoludkach i sierotce Marysi” i całą kupą innych sierotek, a nieraz miały nawet pożyczają biednym ludziom pieniądze, a osobom paskudnym mazać w nocy papy „gutałina”, jak to mówimy, czyli pastą do butów. Dzisiaj oczywiście krasnoludków już nie ma. Moja żona tłumaczy naszemu dopytującemu się o nie od czasu do czasu wnuczko- wi, że teraz dlatego nie ma już krasnoludków, że ludzie wymyślili takie mocne środki owadobójcze, że pozdychały od nich także i karzełki. Hum. Czemu nie. Czasem żona mówi też, że krasnoludki wyniosły się za siódmą górę i za siódmą rzekę, bo nie mogły już dłużej znieść wydziałanego przez samochody cłkłego fetoru spalin. Też możliwe. Ale ja myślę, że jeśli krasnoludków nigdzie już dzisiaj nie można uświadczyć to dzieje się tak dlatego, że nikt już w nie nie wierzy, dlatego, że miejsce bajek i legend zajęły w wyobraźni dzieci i dorosłych tak zwane cuda techniki.

Zaszczytu figurowania we wstępie do mojego dzisiejszego „Listu” dostąpiły karzełki za sprawą telefonu. Onegdaj po raz pierwszy w życiu (pierwszy i ostatni — a dlaczego ostatni, zaraz się dowiedzie), poszedłem na pocztę telefonować i w związku z tym przypomniała mi się napisana przez poetę Gałczyńskiego opowiadka o krasnoludkach i telefonie, którą parę lat temu przeczytałem w jednej polskiej gazecie. Fabuła tej opowiadki jest bardzo prosta. Była sobie raz dziewczyna w białej sukni — powiada autor — u której mieszkali krasnoludki. Krasnoludki usadowiły się były za kredensem. Przy kredensie był telefon, który dzwonił od samego rana, wesoło i stanowczo. Kiedy dziewczyna podnosiła słuchawkę, ze słuchawki wydobywał się głos, który mówił do niej, że „taka cudowna pogoda, że chyba pójdą na spacer”, i że on — ten głos ze słuchawki — będzie na nią czekał koło poczty. Wtedy dziewczyna w białej sukni nakładała kapelusik i wybiegała z domu.

Atoli pewnego dnia wydarzyło się nieszczęście. Akurat w momencie, gdy głos ze słuchawki zaczął mówić, że „kocha, ale że dziś...” — akurat w tym momencie telefon zabrzączał, zachrobotał, stuknął, puknął, coś tam jeszcze zmajstrował i w końcu zepsuł się bezcennie na dobre. Dziewczyna w białej sukni wpadła oczywiście w rozpacz i jęła ronić łzy. Król krasnoludków, Kominek Wielki, kazał ogłosić żałobę na obszarze całego państwa, to znaczy od progu aż do brązowej gwiazdy na posadzce, a w dodatku polecił, aby przy uszach dziewczyny zmieniała się warta złożona z krasnoludków, którzy najśmieszniej potrafili opowiadać. Dzięki uszeptanym jej w ucho przez krasnoludków historyjkom dziewczyna spała spokojnie a naza-jutrz rano telefon dzwonił już i świergotał jak zwykle. Dwie dziurki w nosie i skończyło się. Macie oto gotową bajkę dla wnuczków na gwiazdkę, no nie?

Przejdźmy teraz do właściwego tematu tego „Listu”, mianowicie do pamiętnego wydarzenia, jakim stało się moje pierwsze zetknięcie z telefonem. Znacnie mnie, prawda? Wiecie, że ja nie z jednego pieca chleb w życiu jadałem, że jestem człowiekiem obyty i że byle co mnie z równowagi nie wyprowadzi, no nie? Otóż, widząc, mimo iż jestem chłopem światłym, światowym i zrównoważonym, to jednak ten cholerny telefon (przepraszam, że kłnę, ale jak nie cholerny, to jaki?), tak mi nerwy rozstroił, że o mało w tej pierońskiej kabine telefonicznej na poczcie nie padłem ofiarą apopleksji. A zaczęło się wszystko najnormalniej w świecie. Ponieważ akurat wychodziłem po „tabakę” — mimo iż nie mieszkam już na Nordzie, tytoń nadal wozem „starych górników z północnej Francji nazywam „tabaką” — więc córka prosiła mnie, abym zatelefono- wał do kolejowego biura informacji i dowiedział się czy w sobotę między pierwszą a trzecią po południu wyjeżdża z Paryża jakiś pociąg do Douai. My mamy w Douai krewnych i córka miała tam do nich jechać z prezentem, bo wnuczka tych krewnych urodziła niedawno temu syna. No dobrze.

„Wprawdzie jeszcze nigdy do nikogo nie telefonowałem, ale przecież tyle różnych pokrak codziennie postuguje się telefonem, więc dlaczego nie miałbym i ja zacząć korzystać z tego wynalazku?” — mówiłem sobie w duchu. W drodze na pocztę czułem się co prawda trochę onieśmielony, ale na szczęście przed samą pocztą przypomniałem sobie, że ja wcale nie byłym górnikiem i byłym członkiem Ruchu Oporu, że nie raz, nie dwa, nie trzy ocierałem się w życiu o niebezpieczeństwo i że z najgorętszych opoi- wów zawsze wychodziłem obronną ręką, i dzięki temu nabratem pewności siebie. Zdobywczym krokiem uszedłem na pocztę i do kabiny i zabrałem się do nakręcania podanego mi przez córkę numeru.

Telefon dosyć długo podawał sygnał, a następnie odezwała się jakaś baba. Nie powiedziała ani: „Halo?”, ani „Dzień dobry”, nie przywitała się, nie przedstawiła się ani nic, tylko poinformowała mnie sucho, że mam zatele- fonować pod numer taki a taki, bo ten numer, który przed chwilą nakręciłem, został skasowany czy coś takiego. No dobrze. Nakręcam ten nowy numer: nic. Drugi raz go nakręcam i drugi raz nic. Nakręcam na nowo ten stary numer, który podała mi córka. Telefon znowu dosyć długo daje sygnał i po pewnym czasie znowu odzywa się ta sama co przed chwilą baba i powiada, że mam dzwonić pod numer taki a taki, bo ten numer, który przed chwilą nakręciłem, został skasowany. Odpowiadam, że dopiero co tam dzwoni- łem i że nikt tam nie podnosi słuchawki. Na to ona powtórnie trąkocze swoje. „Co jest? — myślę sobie. — Czy ta baba sobie ze mnie żarty stroi czy co? A może jest głucha?”

Nabieram oddechu i zaczynam ry- czeć jak lew. „Już dwa razy pod ten numer dzwoniłem i nic” — wrzeszczę. Baba znowu swoje. Po ciele przebiega mi nieprzyjemny dreszcz. „Gdzie ja jestem? — zastanawiam się w duchu. — w domu wariatów, czy co?” Szlag mnie już trafia, ale ponieważ nie chcę wracać do domu z pustymi rękami, jeszcze raz nakręcam podany mi przez babę nowy numer. Nic. Na- raz rozlega się muzyka. Poważna mu- zyka. Mozart czy inny jakiś Paganini. „Jasny gwint! — myślę sobie. — Co to się dzieje? Czyżbym trafił na jakiś koncert?” — Po chwili jakiś za- lotny niewieści głosik prosi mnie, abym chwileczkę poczekał, bo chwilo- wo telefon jest zajęty. Czemu nie.

Skoro tak ładnie o to proszą. Ze słuchawki znowu wydobywa się jakaś opera czy jak to się tam te symfonie nazywają. Po pewnym czasie muzyka milknie i ze słuchawki wydobywa się inny jakiś głos kobiecy. „Halo! — po- wiada. — Tu dyrekcja. Z kim pan so- bie żyć rozmawiać?” — „Ale ci kole- jarze są uprzejmi — przechodzi mi przez głowę. — Sama dyrekcja udzie- la ludziom informacji! No... no!” — Od- wiadam grzecznie, że ja wcale nie chcę facygować dyrekcji i że proszę tylko o powiedzenie mi, czy w sobotę między pierwszą a trzecią po południu wyjeżdża z Paryża jakiś pociąg do Douai. Moja rozmówczyni wybucha śmiechem. „Dziś nie prima aprilis!” — woła. Rozlega się trzask odkładanej słuchawki i na drugim końcu telefo- nicznego przewodu zapada cisza. Jestem już teraz rozgniewany na dobre. Chcę raz jeszcze nakręcić sta- ry, podany mi przez córkę numer, aby obsztorować tamtą głuchą czy też trzaśniętą babę, ale akurat w tym mo- mencie spostrzegłem, że przed moją kabiną uformowała się kolejka jak stąd do Noyelles-sous-Lens, i że każda ze znajdujących się w tej kolejce osób patrzy na mnie takim mniej więcej wzrokiem, jakim wilk musiałby pa- trzyć na Czerwonego Kapturka, zaś na czele kolejki stoi spaśna niewiasta z powierchowności przypominająca działo przeciwlotnicze albo kontrtor- pedowiec. W mało znanej powieści za- tytułowanej „Na polu chwały” Henryk Sienkiewicz pisze o jednej z wystę- pujących w tym utworze postaci, że „bezpieczniej spod niedźwiedzicy nie- dzwładki wyciągać, niżli jemu do ży- wego dojąc”. Mnie na widok tej sto- jącej przed moją kabiną kariatydy za- raz się te słowa przypomniały. Wyle- całem z kabiny jak z procy i nie oglą- dając się za siebie jęłem gnąć do domu.

W domu ulżyłem sobie pod adresem telefonu słowami, których tutaj po- wtarzał nie będę, bo redakcja i tak by je skreśliła. Kłamię na czym świat stoi, powiadam Wam. Córka z zięciem śmiali się ze mnie i tłumaczyli mi, że to, co ja wzięłem za głuchą babę, to była po prostu płyta, słowa nagrane na płycie, i że numer, który mi ta pły- ta podała, był dobry, że to ja się po- myliłem i nakręciłem inny numer, i dlatego trafiłem nie do biura infor- macji kolejowej, tylko do jakiejś dy- rekcji. Czort wie, może i tak. Ale na- wet jeśli to prawda, to mnie i tak już do postugiwania się telefonem nikt nie

namówi. Niech sobie młodzi, skoro tak im ten wynalazek przypadł do gustu, telefonują, ja tam wolę porozumiewać się z ludźmi listownie. Diabli nadali tę całą technikę. Przecież aby móc z niej korzystać, trzeba mieć nerwy jak postronki. Ciekaw jestem, co to będzie, kiedy telefony zostaną zaopa- trzone w ekrany, na których każdy będzie mógł oglądać swojego rozmów- cę. Pierwsze takie telefony zostały niedawno temu zainstalowane w Sta- nach Zjednoczonych. Być może niezau- ważono telefony takimi szczytami się będą także i nasze poczty. Jeśli wów- czas ktoś źle nakręci numer i miast oczekiwanego rozmówcy ujrzy na ekranie jakąś, dajmy na to, kąpiącą się gwiazdę filmową, albo jakiegoś sławnego profesora zajętego na przy- kład szorowaniem sobie tarką pięt, to dopiero będzie heca!

Hece, czyli niezwykle historie, szop- ki, komedie zdarzają się zresztą już w tej chwili, i to nie tylko za sprawą sa- mego telefonu, ale także i wielu in- nych zdobyczy techniki. Niedawno te- mu pojechałem w jedną niedzielę z zięciem na Nord. Pojechaliśmy autem. W pewnej chwili na autostradzie za- chciało nam się pić. Stanęliśmy przy jednym takim interesie, w którym peł- no było różnych automatycznych urzą- dzeń z czekoladkami, papierosami, so- kami owocowymi, kawą, itd. My chcie- liśmy napić się kawy. Włożyłem do aparatu monetę i — no, zgadnijcie, co się stało. Nie możecie zgadnąć? Otóż kawa z aparatu poleciała, owszem, ale bez kubka. Za drugim razem monetę wsadziłem zięć, ale i jemu nie powiodło się lepiej niż mnie. W końcu zawoła- liśmy dziewczynę sprawującą pieczę nad tym interesem, ale i ona nie wsko- rała więcej niż my...

Do czego zmierzam? Nie chcę rzecz jasna namawiać młodych do bojkoto- wania telefonu i do porozumiewania się z bliźnimi za pomocą „tam-tamu”, bo byłoby to niedorzeczne. Nie zamie- rzam ich także zachęcać do zabierania ze sobą na drogę termosów z gorącą kawą. To wcale nie byłoby niedorzecz- ne, ale młodzi i tak by mnie nie usłuchali i jeszcze by się ze mnie wy- śmiali. Ja chcę tylko, żeby takim sta- rym ludziom jak ja wolno było powie- dzieć, że dawne czasy — czasy, w któ- rych nie istniały jeszcze żadne auto- matyczne urządzenia — były spokoj- niejsze, i że postęp, który dokonuje się kosztem ludzkich nerwów wcale może nie jest aż tak wielkim postę- pem, jak się młodym zdaje.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

§§ MECENAS RADZI §§

Pan Franciszek Wieszlak — DOM LE MESNIL (Ardennes).

Pobieram małą rentę od 62 roku życia, a o pełną rentę staram się od 15 maja 1969 r. Czy moja żona dostanie rentę w razie mojej śmierci? Jaki byłby równoważnik w złotych mojej pensji, w razie powrotu do Polski?

Nie wiadomo, co Pan ma na myśli, wspominając o małej rencie i o pełnej rencie, o którą się Pan obecnie stara. Ponadto ponieważ Pan nie określił daty ślubu, a jedynie fakt pobieranie renty od 62 roku życia, podaję niniejszym dokładny tekst ustawy w sprawie renty, przysługującej pozostałemu przy życiu małżonkowi:

Art. L. 351. W razie śmierci asekurowanego po 60 latach życia, małżonek na utrzymaniu, który sam nie pobiera lub nie będzie po- bierał renty z tytułu Ubezpieczeń Społecznych, ma prawo, jeżeli ukończył 65 lat, lub 60 — w razie niezdolności do pracy, lub od chwili kiedy wypełnia ten warunek wieku — do pensji (pension de reversion), równąjącej się połowie pensji zasadniczej lub renty, z której korzystał lub miałby prawo korzystać zmarły, pod warunkiem, że ślub był zawarty zanim on osiągnął 60 lat życia i że w przy- padku, gdyby zainteresowany zażądał likwidacji swych praw do renty przed 65 rokiem życia, małżeństwo trwało co najmniej dwa lata przed udzieleniem pensji lub renty.

Dekret z 27 września 1958 r. przewiduje, że pensja rewersyjna nie może być mniejsza od sumy określonej w art. L. 340, to znaczy po- łowy zasiłku przyznanego „aux vieux travailleurs salariés”.

Pensja wdowia podlega podwyżce o 10%, jeżeli zainteresowany wypełnia warunki ustalone w art. L. 338, to znaczy jeżeli ubezpie- czony miał co najmniej 3 dzieci.

Kurs oficjalny przy wymianie rent wynosi 24 zł za dolara. Nato- miast przy przeliczeniu rent, Państwowy Zakład Ubezpieczeń Spo- łecznych w Polsce dodaje ze swych funduszy 50%, co w Pańskim przypadku wyniesie około 3.000 zł miesięcznie.



POLSKIE WĘDLINY SEWERYNÓW Z TROYES

Szeroko znane są w Troyes i oko- licy znakomite polskie wędliny fir- my SEWERYN i Syn. Sucha kiel- basa krakowska, szynkowa, poszte- towa i salceson, czy kaszanka cie- szą się wśród miejscowej Polonii oraz wśród Francuzów wielkim powodzeniem. Państwo Seweryno- wie-Łuczkiwiczowie prowadzą wraz z synem nie tylko sklep przy ulicy Grand Véon w Troyes, ale również stoisko na targu. Przed świętami warto wiedzieć, gdzie można kupić smaczną polską kiełbasę.

Na zdjęciu: Pani Felicja Łuczkiwiczowa sprzedaje polskie wędliny na stoisku na targu w Troyes.

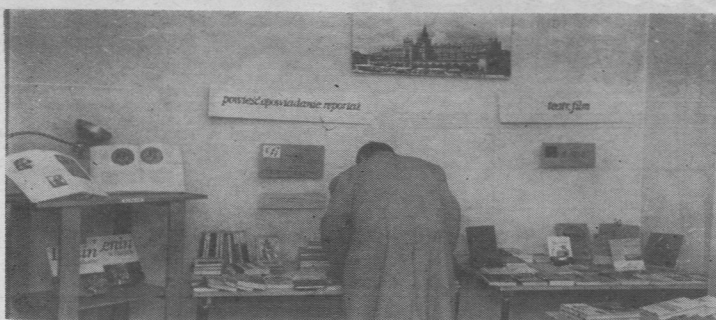
WYDAWNICTWO LITERACKIE z KRAKOWA na SORBONIE

W salach Ośrodka Kultury Polskiej na Sorbonie otwarta została wystawa poświęcona dorobkowi Wydawnictwa Literackiego w Krakowie. Instytucja ta dokonała, w ciągu 17 lat swego istnienia, wydania 1.500 tytułów w nakładzie 20 milionów egzemplarzy.

Na paryskiej wystawie znalazły się katalogi Wydawnictwa Literackiego i około trzydziestu najciekawszych, wybranych pozycji książkowych.

Podczas otwarcia wystawy obecni byli przedstawiciele Ambasady i Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu, profesorowie Sorbony, pisarze tłumacze, liczni studenci i wielu miłośników polskiej literatury.

Wystawa Wydawnictwa Literackiego nastąpiła stosunkowo szybko po zorganizowanej wiosną br. wystawie Państwowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie oraz wystawie Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Wszystkie trzy ekspozycje ilustrują wielkie osiągnięcia Polski w dziedzinie wydawnictwa książek. Dzięki nim książka polska staje się coraz popularniejsza i zdobywa wielu nowych czytelników we Francji.



Ekspozycje działami książki Wydawnictwa Literackiego ukazywały dorobek 17 lat pracy tej zasłużonej dla polskiej kultury instytucji

Dla czytelników zajmujących się historią, historią sztuki interesujące były artystyczne albumy z reprodukcjami Foto: Władysław SŁAWNY



Ricouart, p. Gérard Jacek z Auchel, p. Jan Nowak i p. Józef Dudziak z Marles-les-Mines oraz p. Théodore Bednarek z Calonne-Ricouart.

FOUQUIERES-LEZ-LENS. Ostatnio otrzymali dyplomy honorowe dawców krwi p. Józef Klimas, p. Stefan Kuszczak i p. Alfred Merszak.

ZASŁUŻONA EMERYTURA

AVION. Swój ostatni pociąg lokalny poprowadził niedawno p. Józef Rój, który od roku 1945 pracował jako maszynista i obecnie przeszedł na emeryturę. Crono kolegów i zarząd kolejowy składali nowemu emerycie życzenia długich i spokojnych lat życia.

ZASZCZYTNA NAGRODA DLA HODOWCY

WAZIERS. W ramach wystawy, zorganizowanej przez stowarzyszenie Hodowców „Le Bon Elevage”, specjalny medal prezydenta Francji otrzymał z rąk miejscowego komisarza policji p. Swider z Lewarde, jako wyróżnienie młodych hodowców z północnej Francji. Organizacja wystawy spoczywała w ręku p. Dudzińskiego, wiceprezesa stowarzyszenia.

NAJPIĘKNIEJSZA

SALLAUMINES. Miejscowy klub atletyczny A.O.S. zorganizował jesienne spotkanie towarzyskie, połączone z wyborem piękności lokalnych. Pierwszą damą dworu wybranej królowej została p. Annie Maćkowiak.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

ST. VALLIER. Sekretarzem klasy młodzieżowej 73 został ostatnio wybrany p. Czajka.

HULLUCH. Walne zebranie rodzicielskie CES wybrało na wiceprezesa p. Kiech, a na członka-asessora panią Ryzarczyk.

ST. VALLIER. Tutejsze stowarzyszenie polskich kombatantów uczciło ostatnio pamięć długoletniego członka stowarzyszenia p. Stefana Cichonia, składając zbiorowo wieńce i wiązanki kwiatów na grobie. Miejscową Polonię reprezentowali p. Kapelski, p. Kubiak i p. Józwiak.

STOWARZYSZENIE B. UCZESTNIKÓW POLSKIEGO RUCHU OPORU WE FRANCJI ZUPRO W PARYŻU

zaprasza Rodaków na

BAL SYLWESTROWY

w czwartek, dnia 31 grudnia 1970 roku w salonach Merostwa 4 Dzielnicy Paryża, Place Baudoyer. Metro: Hotel de Ville

Orkiestra prof. Daniela Krawczyka

BUFET WŁASNY

ZMIANY NAUCZYCIELSKIE w PÓLNOCEJ FRANCJI

Ostatnio otrzymali nominacje nauczycielskie, względnie nowe przydziały w zakresie szkół podstawowych — m. in.: p. Christian Zieliński — Calais Condé, p. Kijak — Avion (Chemin de Vimy), p. Georges Kosior — Hénilin Lié-tard (Michelet), p. Kościński — Evin-Malmaison, p. Annie Wachowicz — Courrières, J. Beroton, p. Zawieja — Campagne-lez-Hesdin, p. Karbowiak — Ranchicourt, p. Puchalski — Cambrin, p. Rychalski-Baczkowski — Harnes (Curie), p. Meurin-Zimny — Loisonsous-Lens, p. Stawiński — Liévin (Macé), p. Ratajczak — Liévin (Petit Bois), p. Antoni Janicki — Carvin (St. Jean), p. Anne-Marie Matynia — Labeuvrière, p. Sombbecki-Realle — Arras (La Fontaine), p. Łatka — Beaurains (As-4), p. Zygmunt Łukowiak — Bruay (Ferry), p. Dobrakowski — Froment (Vaudricourt), p. Anne-Marie Kudlikowska — Sallaumines (Barbusse), p. Rychalski — Harnes (Cité 21), p. Muriel Sokół — Annequin, p. Nowaczyk — Liévin (George Sand), p. Baranowski — Liévin (La Fontaine),

p. Edmund Płutniak — Liévin (Thiers), p. Jakobczak — Sains-en-Gohelle (Cite AO), p. Alfred Świątek — Esquerdes, p. Kasprzyk-Mateczak — Duron (La Clarence), p. Edmund Bąk — Sains-en-Gohelle (Centre), p. Tressaert-Ziemia — Eleu-dit-Leauwette. W zakresie wychowawczyń w przedszkolach przydziały otrzymały: p. Helena Mularz — Carvin (N° 4), p. Stróżyk-Stachowiak — Harnes (Cité 21), p. Sylviane Wachowiak — e Lens (Maëms), p. Alexandra Doczekalska — Lens (Grande Résidence), p. Przymieński-Machowski — Béthune (Michelet), p. Bernadette Roszyk — Houdain (Centre), p. Kaczmarek-Matuszczak — Barlin, p. Roszak-Walczyk — Loos-en-Gohelle, p. Malet-Marciniak — Eprebières, Daniele Tujek — Harnes (Cité 21), p. Góra-Rousselet — St. Laurent, p. Fukała — Eleu-dit-Leauwette, p. Régine Gorzelańczyk — Divion (Cité 30), p. Francine Lambryczak — Loos-en-Gohelle (N° 5), p. Pagura — Rang du Fliers, p. Oduin-Francuzk — Courrières (Jaurès).

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się.

HENIN-LIETARD: Rachel Nawrocki, Josiane Kowalska, Marian Wisniewski, Eric Bentkowski, Christophe Ślaski, Eric Rutka, Fryderyk Kozłowski, SALLAUMINES: Eric Mańczak, Christelle Malak, LOISON-sous-LENS: Daniel Bosiacki, METZ-TERVILLE: Robert Misiura, BILLY-MONTIGNY: Pascal Duda, Olivier Pałczyński, Waleria Sikora, Laurent Zawadzki, LIBERCOURT: Nathalie Namysł, BULLY-les-MINES: Martel Severine, córka Pierre i Claudii z domu Nowak, DOUAI: Laurent Dąbrowski, Patrick Szałkowski, David Kuźmierski, vid Błaszczak, Laurence Nowalczak, LIEVIN: David Biernat, NOYELLES-sous-LENS: David Jedyniak, GRENAVY: Olivier Mańczak, LA BASSEE: Peggy Zientkowski, OSTRICOURT: Laurent Kubiak, David Błaszczak, Laurence Nowalczak, LIEVIN: David Dziurła, MERICOURT: Stefan Siciński, THIONVILLE: Patrick Mielczarek, GUENANGE: Franek Alexandrowicz, ROCHE-la-MOLIERE: Sandrine-Maryse Szemendera, UCKANGE: Katarzyna Potowicz, RAIM-BAUCOURT: Laurent Burzio, ST. VALLIER: Waleria Dutkowiak, GRENAVY: Nicolas Gabrielczyk, SAINS-en-GOHELLE: Patrick Szymczak, BOUVIGNY-BOYEFLES: Fabienne Jastrzączak, CAMBRAI: Xavier Petrykowski, David Pringalle, syn Georges i Josée z domu Salata, Gilles Degardin, syn Yves i Lucille z domu Dembska, Emmanuel i Natasza Kruszyna.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeń-stwa ostatnio zawarli:

BULLY-les-MINES: Sylviane Wojcieszak i Jacques Pilate. **HERSIN-COUPIGNY:** Micheline Dericbourg i Jean Owczarek. **ST. VALLIER:** Elżbieta Grypczyńska i Daniel Weislo. **RAIMBEAU-COURT:** Lydia Frontczak i Claude Pollet. **MERICOURT:** Lydia Wiorowska i Alain Chevallier, Alfreda Wieczorek i Pierre Chuine, Marie-José Kostecka i Raphaël Lourme. **LALLAING:** Helena Waclawa Kosak i Henryk Słomina. **METZ:** Nicole Cerdan i Jan Wojtoń. **NOYELLES-sous-LENS:** Danielle Krawczyńska i Jean-Marie Zawodniak, Monique Wodzińska i Roger Delcroix. **BILLY-MONTIGNY:** Sylviane Kukuła i Ernest Picque, Martine Głanowska i Alexandre Rygielski, Bernadette Siewierska i Patrick Bielecki, Claudine Maleszka i Henri Roger, Annie Parsy i Andrzej Grosz. **DI-**

VION: Brigitte Vasseur i Jan Jabłoński. **MAZINGARBE:** Marie-Christine Hers i Jean-Claude Gremppka.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

MAZINGARBE: Katarzyna Smuczynska z domu Krynojewska, lat 73. **DIVION:** Katarzyna Gorący z domu Łosiak, lat 63; Stefan Kalitka, NOYELLES-sous-LENS: Antonina Czuba z domu Bochowiak, lat 77; Czesława Nowicka z domu Polichnowska, lat 42. **CARVIN:** Stanisław Nowak, lat 67. **DOUAI:** Franciszek Dudziak, lat 49; Franciszek Bendek, lat 54; Marianna Grzesiak z domu Giel, lat 80. **SALLAUMINES:** Edmund Gwiazdowski. **LENS:** Lucja Szewc z domu Torkiewicz, lat 83; Agnieszka Gola z domu Szymkowiak, lat 93; Jadwiga Chłibiej z domu Duda, lat 72. **HENIN-LIETARD:** Alfreda Zamorska z domu Pissel, lat 46. **MASNY-DECHY:** Jan Zwierniak, b. kombatant wojny 1914-1918, odznaczony dużym złotym medalem pracy, lat 74. **SIN-le-NOBLE:** Franciszek Dutkowiak, lat 65. **LOOS-en-GOHELLE:** Władysław Myszkowski, Alfons Wełnowski, Kazimierz Ambroży. **MERICOURT:** Leon Kubas, lat 66. **ROEUX:** Leon Grodzicki, medalista pracy, lat 71. **BRUAY-en-ARTOIS:** Ignacy Adamiak, Teodor Imiela, lat 57. **ANNAY-sous-LENS:** Antonina Jankowska z domu Zdunowska. **DECHY:** Marianna Magdziarek z domu Czapara, lat 84. **CALONNE-RICOUART:** Jan Maślankowicz, lat 62. **WAZIERS:** Jan Kujawa, lat 87; Katarzyna Gawrońska, lat 82. **AUCHEL:** Felix Oczkowski. **ROUVROY:** Bolesława Maćkowiak z domu Krystofiak. **MARLES-les-MINES:** Jan Mańkowski, lat 65. **PARAY-le-MONIAL:** Stanisław Chmielewski, lat 69. **HOUADAIN:** Kazimierz Tomczak. **HERSIN-COUPIGNY:** Helena Skrzybczak z domu Łagodka. **LALLAING:** Jeanne-Marie Matuszewska z domu Frey. **ST. VALLIER:** Bronisław Korbaciński, Piotr Gdak, Henryk Floryszczak. **FIRMINY:** Anne-Marie Kaczmarek. **METZ:** Wiktoryna Raczyk, z domu Lustań. **SIN-le-NOBLE:** Ludwik Leński, lat 50. **ARS-sur-MOSELLE:** Agnieszka Turkowska, lat 78. **BEAULIEU:** Felix Galuba, lat 67. **CREUTZWALD:** Stanisława Tomczak z domu Majewicz, lat 77. **MAZIERES-les-METZ:** Józef Kalusko, lat 83. **KNUTANGE:** Jan Szostakowski, lat 77. **ST. ETIENNE:** Marie-Anne Sierniak z domu Freycon, lat 49, Józef Michalski, lat 51. **CALONNE-RICOUART:** Adalbert Malinowski. **MONTCHANIN:** Marianna Antczak z domu Klichowska, lat 76. **SANVIGNES-les-MINES:** Jan Sontoński, lat 67. **MONTCEAU-les-MINES:** Stanisława Lubzińska z domu Matela, lat 70.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



MEDALIŚCI PRACY

MASNY. Mer miasta p. Pamart wręczył ostatnio zasłużonym górnikom medale pracy. Medal srebrny otrzymał p. Mieczysław Sikora, medal vermeil — p. Stanisław Izydorczyk, medal złoty — p. Antoni Pawlicki i p. J. Obręski.

PONT-à-VENDIN. W ramach święta medalistów pracy i zasłużonych rencistów Etablissement Ernest Cambier, dyplomy otrzymali m. in. p. Ludwik Boruta i Stanisław Strzyżyński.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

DOUAI. W roku szkoleniowym 1969/70 uzyskali dyplomy samarytańskie w tut. okręgu: p. Józef Dudek, p. Jan Dybał, p. Stanisław Gumia, p. Stanisław Jastrzębski, p. Edward Kamiński, p. Monique Klimoszek, p. Patrick Królak, p. Helena Kurek, p. Jan Krysiński, p. Jeannette Lewandowska, p. Michał Maciak, p. Daniel Markocki, p. Jean Oleskiński, p. Jean-Paul Pawlak, p. Alain Puśniak, p. Jan Skowronski, p. Alons Sławiński, p. Aina Stańczyk, p. Zbigniew Szwałda, p. Christiane Szafrańska, p. Edmund Urbanek, p. Jan Zaniak, p. Josiane Brzoza.

DAWCY KRWI

SOMAIN. Dekretem ministra do spraw społecznych srebrne medale honorowe dawców krwi otrzymali: p. Yvette Jasińska, p. Laimé Kusalski, p. Edwin Tomala, p. Antoinette Karpus i p. Helena Sworowska.

AUCHEL. Dekretem ministra do spraw społecznych złoty medal dawcy krwi otrzymał ostatnio p. Jean-Marie Stankiewicz z Marles-les-Mines, medal srebrny — p. Stanisław Stefańczyk z Calonne-

13 GRUDNIA 1970

TOWARZYSTWO POMOCY OŚWIATOWEJ w TROYES ZAPRASZA NA SEANS FILMOWY

W niedzielę, dnia 13 grudnia o godz. 15 w Sali St-Joseph, rue Cloître St.-Etienne odbędzie się seans filmów polskich.

Filmy te przysłało Towarzystwo Pomocy Oświatowej w Troyes Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną, „Polonia” w Warszawie. Są to filmy, które obrazują obecne życie w Kraju, osiągnięcia odbudowy po ciężkich latach okupacji.

Obecni będą na seansie przedstawiciele Konsulatu Polskiego w Paryżu.

Zarząd Towarzystwa Pomocy Oświatowej uprzejmie zaprasza Polonię z Troyes i okolic.

WSTĘP WOLNY.

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 14 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednokowe. Litery, które się znajdują w kwadratach o podwójnej ramce, czytane poziomo dadzą tekst przysłówia.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
 1) zapalony wielbiciel kina, 2) zaloty, kopcerczaki, 3) wyrzucenie się samolotu podczas lądowania lub startu, 4) dramat J. Słowackiego, 5) jednostka ciepła, 6) napój z białego wina i soku pomarańczowego lub cytrynowego z lodem, 7) polewaczka do kwiatów, 8) grymasy, dziwaczne zachcianki, 9) impreza artystyczna wypełniona programem muzycznym, 10) wytworny strój kobiecy lub wybitne odwrócenie roli aktorskiej, 11) zalotnica, uwodzicielka, 12) samochodowy sygnał dźwiękowy, 13) groźne szkodniki lasów, żerujące pod korą drzew, 14) niszczenie metali przez rdzę.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nr 46

WIRO-KRZYŻÓWKA

WIROWO: A) Jagiełło, B) kontrast, C) straszak, D) strzałka, E) sobowtór, F) werbunek, G) facjata, H) diagnoza.
POZIOMO: 1) jampet, 2) trick, 3) baba, 4) zbiór, 5) owal, 6) beksa, 7) jurta.
PIONOWO: 1) spryt, 2) widmo, 3) łamanie, 4) ambicja, 5) żarazki, 6) laska, 7) twarz.

KONIKÓWKA

UŻYWAJ ŚWIATA, PÓKI SŁUŻĄ LATA.

DOPEŁNIANKA

Do wolnych krutek rysunku prosimy wpisać poziomo brakujące litery w ten sposób, aby w rzędach poziomych powstało 8 wyrazów 8-literowych o podanych niżej znaczeniach.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
 1) najlepszy gatunek soli z odparowanej solanki, 2) przełożony klasztor w niektórych zakonach, 3) figlarz, żartowniś, psotnik, biorący innych na kawał, 4) domowa herbatka z tańcami, 5) orszak podróży na wielbiadach, 6) powieść B. Prusa, 7) syreni gród nad Wisłą, 8) piękny ośrodek wczasowo-turystyczny wśród urozyczeń jezior na skraju Puszczy Augustowskiej.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**

1	W						A
2		W					A
3			W			A	
4				W	A		
5				A	W		
6			A			W	
7		A					W
8	A						W

NOTATNIK SPORTOWCA

- 144 młodocianych uczestników podnoszenia ciężarów od 24 do 87 kilo wzięło udział w Challenge Cuvelier w Sallaumines. Wyróżnił się, między innymi, młodzi siłacz pochodzenia polskiego: Pielucha, Dywicki, Tomaszewski, Maciejewski, Chelmoński, Przybylski, Włodarczyk i Kaźmierczak.
- W 15 dni po trzeciej rozgrywce w Judo-Club w Rouvroy ogłoszono wyniki walk. Naczelne miejsce zajął Oposiński (50 punktów), Urbańczyk (44 pkt.), Sylwio Janowski (42), dalej: Matusiak, Garska, Kwiatkowski i N. Janowski. Klub ten uzyskał również nagrodę miasta Somain i masowo kształci chłopców i dziewczęta do lat 15 i więcej.
- Pomiedzy asami Judo-Club w Aniche wymienia się dalej: Jacques Kluziaka, który zajął pierwsze miejsce w rozgrywkach klubowych Nordu w 1967 roku.
- W sprawozdaniu z meczu piłkarskiego Valenciennes — Reims i odwrotnie wyróżniono za doskonałą grę Ławniczaka, Kuski, Krawczyka i Kuzowskiego. Mecz rozegrano na rozmołkach boiskach.
- Doroczne rozgrywki sportowe w miejscowości wypoczynkowej Thonon-les-Bains zgromadziły młodzieżowe reprezentacje Francji i Szwajcarii. Francja wygrała 234 punktami do 174. Czołowe miejsca w różnych kategoriach zajęli: Szuban (800 m 1,57), Gruchala (dysk — 42 m 06), Andrzejewski, Korfanty (oszczep — 62,28 m — 62,06 m), Mikolajczyk (młot — 58,48 m) oraz poza konkursem — Turbański.
- Piłkarze klubu „L'Etoile” z Mazingarbe, będący pod opieką trenera Naglika, coraz lepiej spisują się na boiskach regionalnych.
- Podobnie w Merveille. Tamtejsza sekcja ćwiczy pod kierunkiem trenera Józefa Wisniewskiego i przystępuje do rozgrywek klubowych dobrze przygotowana.

- Na liście czynnych graczy zespołu Olimpia-Divion figurują nadal nazwiska graczy polskiego pochodzenia, a więc: Obrembski, Wojciechowski, Pluta, Florczyk, Fruski, Warot, Wróbel, Belaniak, Marciniak, Zbiegiel, Kuczmar, Kremkowski, a w drugiej grupie: Kaniecki, Kowalski, Cybulski, Kazmierowski, Błaszczak, Baranowski. Pisownia niektórych nazwisk sprawia nieco kłopotu Francuzom.
- Wichura i deszcz towarzyszyły dorocznym biegom w Cantin. Na „Cross de Cantin” przybyli sportowcy z Douai i okolicy. W różnych kategoriach zajęli dobre miejsca Adamczyk (AC Douai 11,47), Paroliński i Mokrowiecki (ok. 24,30).
- W cross-country Towarzystwa Sportowego „L'Honneur” w Lapugnoy (B) w klasie 1951 i 1952 wyróżniły się dwie ekipy miejscowe a wśród uczestników również Bernard Adamczyk.
- W rowerowych wyścigach w Bayav Krystian Paika (Pedale Madeleinoise) zajął drugie miejsce (120 km w 3 godz. 13 min.) po pełnym napięciu biegu z Michel Lefebvre. W wyścigu okrężnym Paris — Garchy Mintkiewicz i Paika pokazali dobrą kondycję.

jeśli dobre miejsca Adamczyk (AC Douai 11,47), Paroliński i Mokrowiecki (ok. 24,30).

● W cross-country Towarzystwa Sportowego „L'Honneur” w Lapugnoy (B) w klasie 1951 i 1952 wyróżniły się dwie ekipy miejscowe a wśród uczestników również Bernard Adamczyk.

● W rowerowych wyścigach w Bayav Krystian Paika (Pedale Madeleinoise) zajął drugie miejsce (120 km w 3 godz. 13 min.) po pełnym napięciu biegu z Michel Lefebvre. W wyścigu okrężnym Paris — Garchy Mintkiewicz i Paika pokazali dobrą kondycję.

Nouvelles sportives de Pologne et du monde

● Les championnats de Pologne de boxe sont terminés. L'équipe du club sportif Turów de Bogatyn, petite ville située près du bassin charbonnier de Turoszow, a remporté le titre de champion et l'équipe varsoivienne Legia, celui de vice-champion. Les équipes Carbo de Gliwice et Zawisza de Bydgoszcz ont rétrogradé en IIe Division.

● La série des matches de basket-ball comptant pour le championnat n'a apporté aucune révélation. L'équipe Wybrzeże de Gdansk a renforcé sa position de leader en battant AZS de Varsovie à deux reprises.

● Au match de tennis pour la Coupe du Roi de Suède, disputé sur un court couvert en R.F.A., la Pologne a été battue par 4:1. Grâce à cette victoire, les tennismen allemands se sont classés pour la finale.

● Les compétitions de Ière Division de volley-ball sont commencées. La plus grande surprise fut la défaite de Legia, champion de Pologne, battu par l'équipe Piomien de Milowice. Piomien

est l'équipe de la mine de charbon Milowice située près de Sosnowiec.

● Les skieurs polonais sont allés chercher la neige dans les pays alpins et septentrionaux. Ceux qui participeront aux épreuves de descente séjournent en Autriche avant de prendre le départ en Italie, France et Suisse. Les participants des courses de fond s'entraînent dans le nord de la Suède, par contre les skieurs qui disputent les épreuves combinées se sont entraînés et ont participé aux premières compétitions de la saison en URSS.

● Le Comité Central de la Culture Physique et du Tourisme a procédé à une analyse de la saison écoulée. Il en découle, que les sportifs polonais occupent actuellement la 9e-10e place au monde. Bien que dans certaines disciplines telles que la boxe et l'escrime le niveau a baissé, dans d'autres par contre et notamment dans les sports nautiques et la lutte, les sportifs polonais ont remporté de beaux succès aux championnats du monde et d'Europe.

TV DU 13 AU 19 DECEMBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme
 MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
 DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)
 VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
 POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
 ANOËLE AUX QUATRE VENTS — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
 QUI ET QUOI? — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 13 DECEMBRE

9.10. Télé-Matin
 12.02. La séquence du spectateur
 12.30. Musique en 33 Tours
 13.45. Monsieur Cinéma
 14.30. Télé-Dimanche
 17.15. „En route vers Rio” — un film de Norman Mac Leod (Bing Crosby, Bob Hope, Dorothy Lamour)
 19.10. Les trois coups.
 20.40. „La nuit est mon royaume” — un film de Georges Lacombe (Jean Gabin)
 22.25. Dans la série „Un certain regard” le Service de la Recherche presente „Lukas”, réal. Pierre Desfons

LUNDI 14 DECEMBRE

13.35. Je voudrais savoir
 14.25. „Car sauvage est le vent” — un film de George Cukor (Anna Magnani, Anthony Quinn, Anthony Franciosa)
 20.30. Les Grandes Batailles — ce soir: „La Guerre dans le Pacifique” 2e partie
 22.00. Comme il vous plaira „Discorama 70”

MARDI 15 DECEMBRE

20.30. „Les Saintes Cheries” de Nicole de Buron nr. 1 „Eve et la secrétaire de l'Homme”, réal. Jean Becker
 21.00. „A Armes égales”, Ce soir: Jean-Marcel Jeanneney (Gaston Deferre), „La Religion dans l'Europe”
 22.50. Les grands moments de la boxe.

MERCREDI 16 DECEMBRE

20.30. Sacha Show
 21.20. Les femmes aussi. Ce soir: Les Infirmières
 22.10. Année Beethoven

JEUDI 17 DECEMBRE

15.10. Emissions pour la jeunesse
 20.30. Au théâtre ce soir: „Le mari, la femme et la mort” d'André Roussin, mise en scène — Raymond Rouleau, réal. Pierre Sabbagh
 22.55. Le fond et la forme

VENDREDI 18 DECEMBRE

20.30. „Haute tension” nr. 3
 21.20. Objectifs
 22.20. Le cabaret de l'histoire.

SAMEDI 19 DECEMBRE

16.00. A la maison que peut-il arriver?
 16.10. Samedi et compagnie, une émission d'Albert Rainer
 17.35. Le Petit Conservatoire de la Chanson
 19.25. Les musiciens du soir
 20.30. L'avis... à deux
 21.20. „L'Ecureuil” de Diego Fabbrì, réalis. Arlen Papazian

DEUXIEME CHAINE — COLEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc
 ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
 COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
 24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30
 AUJOURD'HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)
 SERIE (N) — 15.10 (sauf lundi et dimanche)
 24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme

DIMANCHE 13 DECEMBRE

14.15. (C) „Les jeunes années d'une reine” — un film d'Ernst Marischka (Romy Schneider, Adrian Hoven)
 16.00. (C) L'Invité du Dimanche: Pierre Fournier — violoncelliste.
 19.10. (C) „Les Bannis” nr. 7
 20.35. (N) Cycle Art et Essai: „La Veuve Joyeuse” — un film d'Eric von Stroheim (Mac Murray John Gilbert)
 22.00. (C) Le Journal du cinéma

LUNDI 14 DECEMBRE

20.35. (C) Deux sur la deux — de M. et G. Carpentier
 21.35. (C) Portrait de l'Univers — ce soir: „La Pilule”
 22.40. (C) Alain Becaux raconte: „L'Arche de Noé”.

MARDI 15 DECEMBRE

20.35. (C) Les animaux du monde
 21.05. (C) „Le Petit Théâtre de Jean Renoir” — un film de 4 sketches

MERCREDI 16 DECEMBRE

20.35. (C) A La Rencontre du Soleil: ce soir „Gouffres et volcans” — avec la participation d'Haroun Tazieff, réal. Charles Paolini
 21.35. (C) A l'Affiche du monde
 22.40. Post scriptum — une émiss. de Michel Polac.

JEUDI 17 DECEMBRE

15.10. (C) „Flipper le dauphin” nr. 11
 20.35. (C) Aventures en Méditerranée nr. 3
 21.55. Vivre aujourd'hui — vivre ensemble
 23.05. (C) Jazz.

VENDREDI 18 DECEMBRE

20.35. (C) Les dossiers de l'écran:
 (N) „KIM” — un film de Victor Saville d'après l'oeuvre de R. Kipling.
 (C) Débat

SAMEDI 19 DECEMBRE

17.50. (C) Télé-Bridge
 18.10. (C) „Pop 2”
 18.50. (C) Télé-Sports
 20.35. (C) „Chapeau melon et bottes de cuir” nr. 10 et fin
 21.25. (C) Variétés
 22.20. (C) Pourquoi?
 23.00. (C) On en parle

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TRUMACZKA PRZYŚIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji 23, quai de la Tournelle PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE 23, rue Taitbout, Paris IX Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51 C.C.P. 92.20 - 76 Paris 34/7 rue Chauteaur, Lodelinsart Mme OL. Kuc C.C.P. 66.69.45 Belgique Cena prenumeraty: kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B. półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B. rocznie: 20 F. — 210 Fr. B. Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé IMPRIMERIE Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



CEPELIA

ART - Folklore et Artisanat polonais EN FRANCE

En plein coeur de Paris, CEPELIA a ouvert un centre de diffusion d'Objets d'Art et de Productions Artisanales Polonaises:

- Tapis et tapisseries éclatants (primés à diverses expositions internationales)
- Tapis en fourrure
 - Linge de table brodé
 - Objets d'art en bois sculpté
 - Manteaux de fourrure ouvragés
 - Meubles rustiques
- Céramique d'art régional
 - Articles cadeaux et de décoration
 - Poupées régionales
 - Affiches de théâtre et de cinéma

Ces articles sont disponibles immédiatement pour les Revendeurs et Décorateurs dans notre salle d'exposition

23, rue Taitbout, PARIS 9-ème

Nous indiquons aux lecteurs de LA SEMAINE POLONAISE, les adresses des boutiques où ils peuvent se procurer les articles de l'Artisanat Polonais.

PARIS — BOUTIQUE POLONAISE — 25, rue Drouot — PARIS 9-ème REGION PARISIENNE

MERLIN L'ENCHANTEUR 8, rue de la Salle — SAINT GERMAIN EN LAYE (78)

Mr TRANCHARD 22, rue Charles Gounod — REUIL MALMAISON (92)

Mme Simone COLDEFY 8, Place de Sèvres — LA CELLE SAINT CLOUD (78)

MARCHAND D'OUBLI 24, rue de la Paroisse — VERSAILLES (78)

IDEE TRADITION 4, avenue de la République — VITRY SUR SEINE (94)

LA BOUTIQUE DU PARVIS 8, rue Saint Rémy — MEAUX (77)

L'ECHOPPE 91, Boulevard de Créteil 94 — SAINT MAUR

BRETAGNE

MAISON ETARD 20, rue de Nemours à RENNES (35)

ECLAIRAGE DE VILLE — 18, rue Mercœur à NANTES (44)

TISSAGE DE LOCMARIA 17, rue du Sablé à QUIMPER (29 S)

SAVOIE

L'ATELIER 4, Place Sainte Claire à GRENOBLE (38)

LA CERISAIE 54, Rue de la Liberté à BOURGOIN JALLIEU (38)

LES ARTISANS 10, Rue Basse du Chateau à CHAMBERY (73)

ARTIMONDE à CHAMONIX (74)

PROVENCE

MAISON LACHENS Rue Aude à AIX EN PROVENCE (13)

AUVERGNE

GALERIE DU MERCADIAL à SAINT CERE (46)

LE CANTON 43, Route Nationale à VIC-SUR-CERE (15)

PYRENEES

MAISON THIERRY 3, rue des Cordeliers à PAU (64)

LA BOUTIQUE DE NEIGE ET SOLEIL à GOURETTE par LARUNS (64)

ALSACE

GRANDS MAGASINS MAGMOD 34, rue du 22 Novembre à STRASBOURG (67)

SAONE ET LOIRE

KITO 86, rue Carnot à MACON (71)

NORMANDIE

MAISON LEGUY Rue Alphonse Karr à ETRETAT (76)

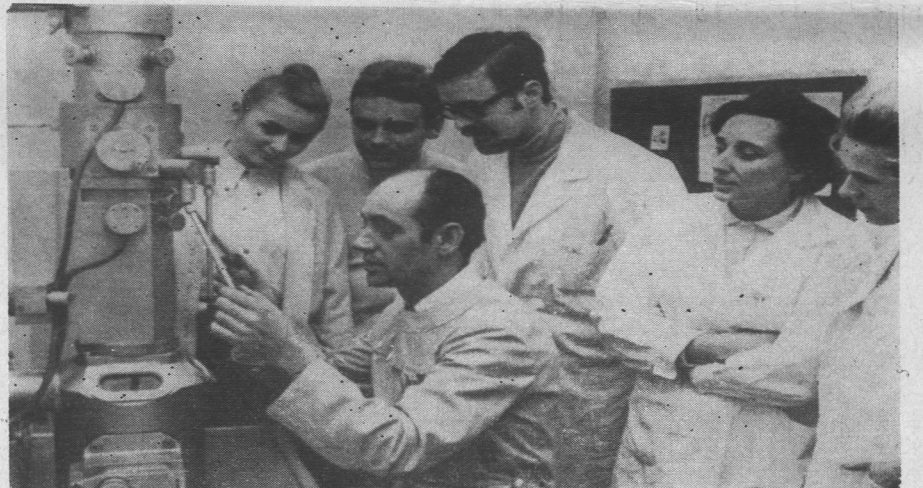
LA GALERIE DE QUINTEFEUILLE à ASNELLES (14)



Z okazji Dni Książki „Człowiek-Swiat-Polityka” w Pałacu Krasińskich w Warszawie zorganizowano wystawę, na której pokazano około 1000 tytułów. Po raz pierwszy eksponowano starodruki i reedycje najwybitniejszych dzieł polskiego piśmiennictwa politycznego



Z okazji „Dnia Nauczyciela” w Belwederze odbyło się uroczyste spotkanie władz z przodującymi nauczycielami. Wł. Gomułka, M. Spychalski i J. Cyrankiewicz dekorowali odznaczeniami państwowymi zasłużonych pedagogów



Katedra Histologii i Embriologii Akademii Medycznej w Łodzi z okazji XXV-lecia tej uczelni zorganizowała wystawę „Historia rozwoju mikroskopu”. Szczególnie wyeksponowano rozwój mikroskopów polskiej produkcji — od Kolberga (z 1929 r.) po bieżącą produkcję Polskich Zakładów Optycznych

PKO
23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

PAMIĘTAJ!

prenumerata na cały rok

„TYGODNIKA POLSKIEGO”

najlepszy podarek gwiazdkowy

Pamiętaj!

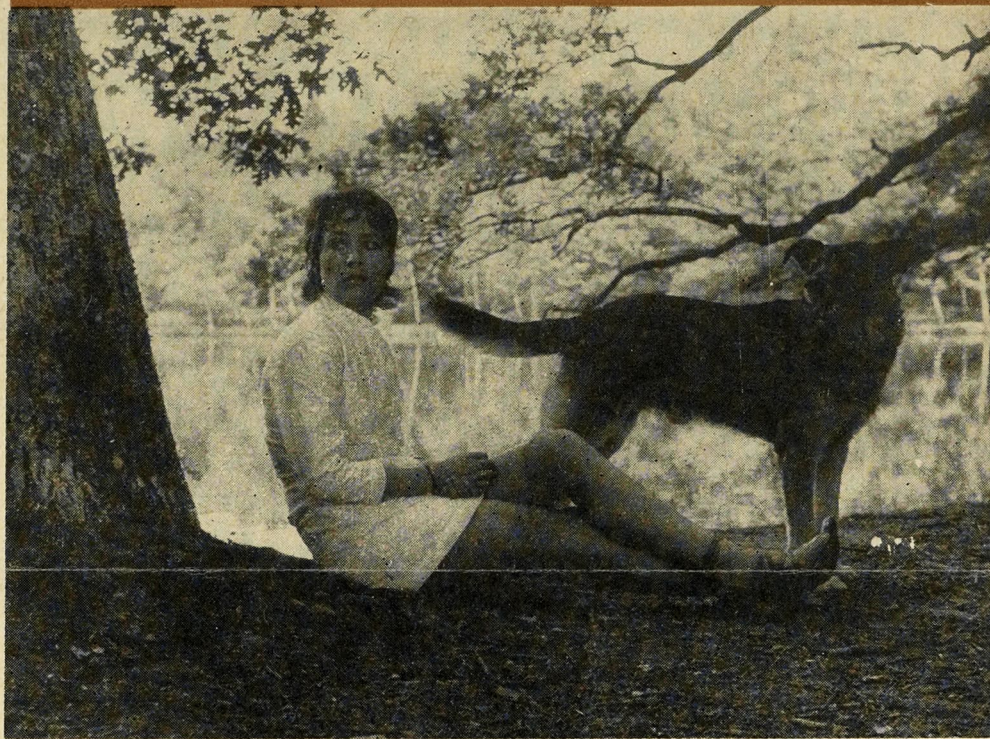
cena prenumeraty:

kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B

Wpłać na konto

C.C.P. 92.20 - 76 Paris
C.C.P. 66.69.45 Belgique

jeszcze dziś!



LES
NOUVEAUX
FILMS

„LES NOVICES”

LE SUJET:

Sur une petite plage de Bretagne, toutes les soeurs du Couvent Saint Opportune enlèvent leur cornette: elles vont se baigner sous l'oeil vigilant de la Mère Supérieure.

Soeur Agnès — nage un peu trop loin et débarque tout naturellement sur une plage grouillante de vacanciers. Dans une cabine elle trouve une robe, plus loin un vélomoteur et sur la route un chien : Stoupi, et en route vers Paris.

Arrivée choc si l'on peut dire: le vélomoteur d'Agnès passe sous un camion. Indemne mais sans papiers, elle est emmenée au Poste de Police dans un panier à salade qui vient justement de faire une rafle parmi les dames de petite vertu.

L'une d'elles, MONA LISA, allure d'institutrice et un certain sourire qui lui a valu son nom, se prend d'affection pour Agnès et la ramène avec Stoupi chez elle: un studio „très comme il faut” qui, par un savant jeu de tentures devient en quelques secondes une excitante chambre de passe.

Agnès ne sait rien faire si ce n'est conduire (sans permis) la 2 CV du couvent et soigner (sans diplôme) les malades. Dans ces conditions, impossible de trouver la moindre place.

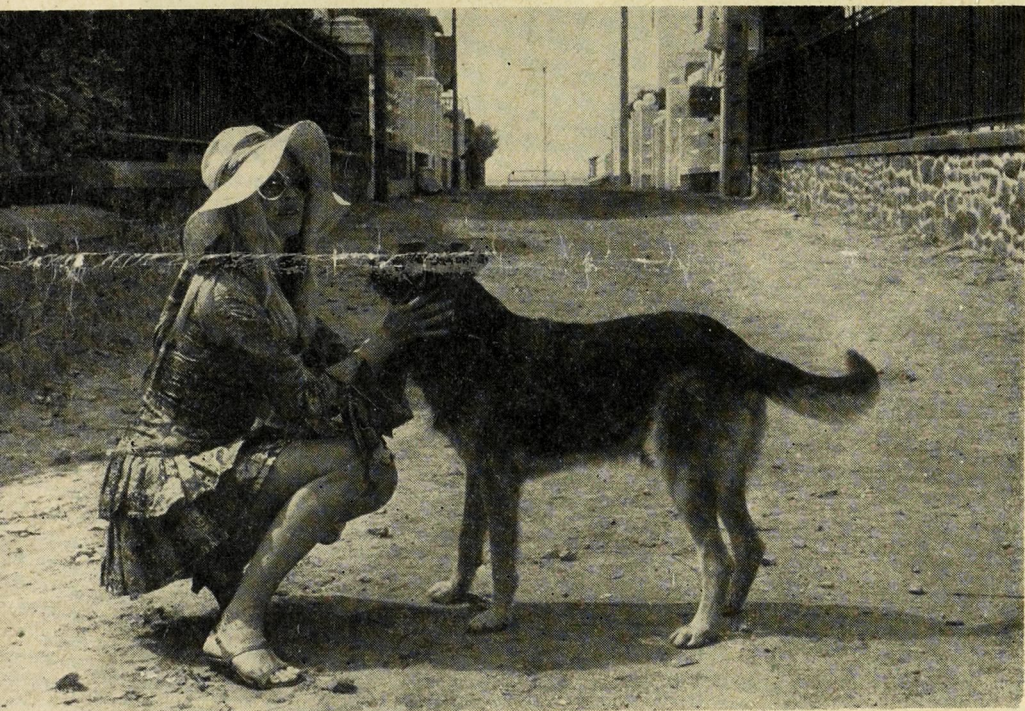
Mona Lisa achète de faux papiers grâce auxquels, enfin, Agnès va obtenir un poste de chauffeur d'ambulance. Mona Lisa réfléchit: une ambu-



lance = véhicule prioritaire, un lit, une sirène, deux blouses sexy... et ainsi, tandis que le jour Agnès conduit avec un infirmier les malades à l'Hôpital, le soir avec Mona Lisa, c'est la fortune sur les Champs Elysées. L'affaire est même si rondement menée que les deux complices décident d'investir et d'acheter leur propre véhicule.

Malheureusement leur premier client n'est autre que l'infirmier avec lequel Agnès travaillait auparavant: les voilà découvertes, poursuivies par la Police, fuyant Paris à la recherche d'un coin tranquille.

„Un Miracle”... Sur une petite plage déserte de Bretagne. Soeur Agnès que l'on croyait noyée, ressuscite parmi ses compagnes. „Un Vrai Miracle”. Elle est accompagnée d'une Novice au sourire angélique, Mona Lisa, et d'un envoyé du ciel : Stoupi...



LE REALISATEUR GUY CASARIL

Il est né en 1933 en Gascogne. Il passe son enfance à la campagne, entre à Normale Sup., puis au moment de passer ses examens, décide de s'inscrire à l'IDHEC. Il a 17 ans. La Télévision le tente. Il y fait ses débuts comme assistant puis y réussit ses premières armes de réalisateur avec une interview restée célèbre de Marguerite Long. Viennent ensuite plusieurs dramatiques et une série „Par quatre chemins”.

1968 : Guy CASARIL met en scène son premier long métrage pour le cinéma „L'ASTRAGALE”. Pendant deux ans Guy Casaril ne tourne plus. Il reste sur les bords de la Marne où il habite et écrit un livre sur la Kabale. „J'ai, dit-il, un côté un peu ours qui n'aime ni le bruit ni le monde. En fait je déteste la ville et n'aime que les milieux protégés où l'on peut vivre heureux et tranquille”.

Avec „LES NOVICES”, Guy Casaril vient de réussir le plus beau couple féminin du cinéma: BRIGITTE BARDOT et ANNIE GIRARDOT.

